NARÓD- SWEJ ARMII I SOBIE

Helsingf.



ROK X WIARUS NR 16

Artyleria przeciwlotnicza

Artyleria przeciwlotnicza jest bronią młodą, młodszą od lotnictwa, bo stworzoną dopiero na skutek jego rozwoju.

Młodą — i dlatego może mało wśród ogółu znaną.

Młodą — a jednak już dzisiaj tak potężną, że zasługuje na bliższe zainteresowanie się nią.

O ile o rozwoju lotnictwa i jego wyczynach słyszymy ciągle, codzień niemal wyczytujemy w dziennikach wiadomości o nowych rekordach, gigantycznych przelotach, konstrukcjach coraz wspanialszych samolotów, o tyle rozwój artylerii przeciwlotniczej śledzą jedynie fachowcy, a wartość jej i znaczenie dojdzie do wiadomości ogółu i zostanie należycie oceniona dopiero w chwili, gdy groźba napadów lotniczych zostanie zrealizowana

Mało jest dzisiaj ludzi, którzy o artylerii przeciwlotniczej nie słyszeli w ogóle, większość jednak wyobraża sobie ją błędnie taką, jaką była w okresie wojny światowej.

Tymczasem artyleria przeciwlotnicza w swoim rozwoju przebyła przestrzeń przynajmniej tak dużą, jaka dzieli pierwsze typy płatowców, na których latać próbowali p. Blériot Louis, Morane Leon, inż. Heyne Tadeusz, od dzisiejszych wspaniałych samolotów.

Niewtajemniczonemu zdawać by się mogło, że szybki rozwój lotnictwa, specjalnie jego szybkość, zdolność latania na bardzo dużych wysokościach, zwrotność, coraz to większa zdolność latania w nocy — sparaliżowały zupełnie lub choćby w znacznym stopniu skuteczność artylerii przeciwlotniczej.

Tymczasem sprawa przedstawia się przeciwnie.

Artyleria przeciwlotnicza niewspółmiernie powiększyła swoją celność dzięki nowym przyrządom pomiarowym, swoją szybkostrzelność, zasięg, precyzję i siłę działania amunicji — stała się groźnym przeciwnikiem lotnictwa w ogóle, a bezwzględnie najgroźniejszym z ziemi.

Nowoczesny sprzęt nasłuchowy i reflektory z potężnymi zasięgami uczyniły z artylerii przeciwlotniczej środek walki zdolny do działania w dzień i w nocy przy jakichkolwiek warunkach atmosferycznych.

Aby zobrazować dokładnie skuteczność artylerii przeciwlotniczej, najlepiej było by podać, zawsze najżywiej przemawiające, dane cyfrowe.

Nie można tego uczynić, bo nie można przeprowadzić doświadczeń w warunkach zupełnie rzeczywistych (strzelanie do samolotu).

W każdym razie doświadczenia i próby, na jakich przeprowadzenie można sobie pozwolić, wykazały, że należy liczyć na bardzo dużą skuteczność artylerii przeciwlotniczej.

Zresztą skuteczność ta i tak nie może być oceniana jedynie ilością zestrzelonych w czasie akcji samolotów, jak skuteczności ognia artylerii polowej nie można mierzyć ilością zabitych przez ten ogień.

W zupełności wykaże swoją skuteczność artyleria przeciwlotnicza, gdy uniemożliwi lotnictwu nieprzyjaciela wykonanie zamierzonego zadania, a do tego jest zdolna.

Dla tych zaś, którzy wymagają od artylerii przeciwlotniczej, aby każdy samolot zestrzelila, przytoczę zdanie, wypowiedziane przez francuskiego gen. Pagezy: „Niech się nikt nie martwi, że artyleria przeciwlotnicza nie strąca dostatecznej ilości samolotów; trzeba mieć cierpliwość. W dniu, w którym osiągnie odpowiedni stopień rozwoju nie będzie wcale zestrzeliwać samolotów, gdyż będą się bały do niej zbliżyć".

Dzisiaj artyleria przeciwlotnicza zdaje się być bardzo bliska tego stopnia rozwoju, czego dowodem ostatnia wojna hiszpańska, w czasie której Burgos, bronione silnie przez artylerię przeciwlotniczą nie było ani razu bombardowane.

Czyż potrzeba większej skuteczności artylerii przeciwlotniczej?

M. P.



WIARUS

Organ Korpusu Podoficerów Wojska Lądowego, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza

Rok X. Warszawa, 16 kwietnia 1939 r. Nr 16

Układ polsko-brytyjski

W Wielkim Tygodniu uwaga nie tylko całej Polski, ale całego świata zwrócona była na Londyn, gdzie polski minister spraw zagranicznych płk. Józef Beck prowadził rozmowy z przedstawicielami rządu brytyjskiego.

Wizyta ministra Becka w Londynie — zapowiadana od dawna — doszła do skutku w czasie, kiedy w życiu międzynarodowym zaszły poważne przemiany, a nad światem zgromadziły się ciężkie chmury. Te brzemienne w skutki przemiany sprawiły, że na zachodzie powszechnie nieomal zrozumiano, że jedynym czynnikiem siły i stabilizacji stosunków w Europie środkowej jest Polska. Ogromna przemiana w nastawieniu czynników politycznych i opinii społecznej wielkich mocarstw zachodnich w stosunku do Polski i roli, jaka jej przypada w Europie środkowej, jest uderzająca. Prowadzona przez Polskę polityka zagraniczna została obecnie całkowicie zrozumiana i doceniona. Rozwój wypadków w Europie i na świecie dokonał ponad to poważnej ewolucji poglądów sfer miarodajnych angielskich. Anglia, która przez długi okres czasu hołdowała zasadzie „splendid isolation", t. j. dumnego odgraniczenia się, odstąpiła z czasem od tej zasady, robiąc wyjątek dla Francji, której bezpieczeństwo uznano w Anglii, jako jednoznaczne z bezpieczeństwem Imperium Brytyjskiego. Ostatnio obserwujemy dalszą ewolucję polityki angielskiej, polegającą na szybkim wzroście zainteresowania się angielskiej opinii publicznej oraz mężów stanu angielskich sprawami Europy wschodniej. Jak daleko odeszła dziś Anglia od zasady „splendid isolation" świadczy wynik rozmów londyńskich min. Becka i posunięcia polityki angielskiej, które tę wizytę poprzedziły. Pamiętamy przecież wszyscy deklarację, złożoną w Izbie Gmin w dniu 31 marca b. r. przez premiera Chamberlaina. W deklaracji tej premier Chamberlain oświadczył, że „w razie jakiejkolwiek bądź akcji, która wyraźnie zagrażałaby niepodległości Polski i której wobec tego rząd polski uważałby za konieczne przeciwstawić się swymi narodowymi siłami, rząd brytyjski uważałby, że jest zobowiązany do niezwłocznego okazania rządowi polskiemu całego poparcia, jakie będzie w jego mocy".

Przyszedł więc czas, w którym nie my zabiegamy o innych, ale inni szukają kontaktu z nami. Ten krok rządu angielskiego stworzył niewątpliwie odpowiednią atmosferę, bardzo sprzyjającą późniejszym rozmowom ministra Becka w Londynie.

Układ polsko-brytyjski jest układem dwustronnym i nie ma nic wspólnego z koncepcją paktów zbiorowych, których polska polityka zagraniczna od dawna się wystrzegała, jako nieskutecznych i nierealnych. Układ ten gwarantuje wyłącznie wzajemną pomoc na wypadek wszelkiego zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niepodległości każdego z obu państw. Jak więc z tego wynika, nie jest on zwrócony przeciwko nikomu. Ponadto porozumienie polsko-brytyjskie nie stanowi żadnej przeszkody do zawierania przez oba państwa układów z innymi państwami, których celem ma być konsolidacja pokoju. Również umowy poprzednio zawarte nie są narażone na szwank porozumieniem londyńskim. Wszelkie zatem nasze sojusze, układy o nieagresji z sąsiadami i inne porozumienia obowiązują w dalszym ciągu.

Układ londyński ma mieć charakter trwały, przez co niewątpliwie stanowić będzie ważki czynnik ugruntowania pokoju na świecie.

Dodać wreszcie należy szczegół niezmiernie ważny. W wyniku rozmów londyńskich Wielka Brytania i Polska postanowiły poza wzajemnymi gwarancjami pomocy na wypadek zagrożenia rozszerzyć współpracę na szereg doniosłych zagadnień. Do spraw objętych tą współpracą zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie sprawę emigracji żydowskiej z Polski i z Rumunii. Wydany przez angielskie ministerstwo spraw zagranicznych komunikat stwierdza, że rząd angielski uznaje wagę życzenia ministra Becka, aby „wszelkie międzynarodowe wysiłki, dotyczące załatwienia zagadnienia żydowskiego, rozciągnięte zostały na Żydów w Polsce i aby emigracja żydowska z Polski miała należny jej udział we wszelkich możliwościach osiedleńczych, jakie by się znalazły".

Jak już powiedzieliśmy, polska polityka zagraniczna została obecnie należycie zrozumiana i oceniona na świecie. Świadczą o tym liczne głosy prasy francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, litewskiej, rumuńskiej i innej. Wszystkie wypowiedzi tej prasy cechuje rzeczowy i pozytywny stosunek do Polski i do porozumienia londyńskiego.

Natomiast dziwne stanowisko odnośnie współpracy polsko-brytyjskiej zajęła prasa niemiecka, która z jednej strony w sposób ostry atakuje Anglię, zarzucając jej prowadzenie polityki zmierzającej do okrążenia Niemiec, a z drugiej pozwala sobie udzielać mentorskich rad Polsce, szermując jakimiś mglistymi groźbami. Oczywiście zły humor dzienników niemieckich jest sprawą wewnętrzną Niemiec. Nie może on wpłynąć na linie rozwojowe polskiej polityki zagranicznej, która nie była, nie jest i nie będzie polityką profrancuską, proniemiecką czy proangielską, ale całkowicie niezależną polityką propolską.

Wytycznymi tej polityki jest tylko i wyłącznie dobro i interes państwa i narodu polskiego. Żadnych zatem niewczesnych rad ani pouczań przyjmować nie będziemy, a gróźb się nie ulękniemy. Pragniemy żyć z naszymi sąsiadami w zgodzie, po obce nie sięgamy, ale swojego nie damy.

Minister Beck w Londynie

Najdonioślejszym wydarzeniem ubiegłego tygodnia była niewątpliwie, oddawne zresztą zapowiadana, wizyta ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Józefa Becka w Londynie. Bez żadnej przesady można twierdzić, że oczy i uszy całego świata zwrócone były na Londyn i bawiącego tam pułkownika Becka.

Przybył bowiem oto do Londynu, do stolicy olbrzymiego imperium światowego, przedstawiciel Rzeczypospolitej, której stanowisko odgrywa obecnie olbrzymią rolę w Europie. Minister Beck reprezentował bowiem naród, który na tle epoki dzisiejszej jest ewenementem; Polskę gotową bić się, Polskę nie dopuszczającą możliwości żadnych pertraktacyj, czy ugód, godzących choćby w najmniejszym stopniu w jej niepodległość i byt, był przedstawicielem narodu, opierającego bezpieczeństwo państwa na własnej, o wspaniałej, tradycyjnej, a dziś w największym będącej rozkwicie potędze i sile. Nic więc dziwnego, że przedstawiciel takiego narodu witany był w Anglii w sposób nadzwyczaj życzliwy, zwłaszcza, że miał jeszcze przeprowadzić rozmowy dla obydwóch państw doniosłej wagi.

Jeden z najpoważniejszych i największych dzienników angielskich „Times" podkreślał w artykule wstępnym: „płk. Beck przyjeżdża do Londynu jako partner Anglii i Francji w śmiałym dziele obrony pokoju i niepodległości mniejszych państw europejskich".

PIERWSZY DZIEŃ POBYTU MINISTRA BECKA W LONDYNIE

Po przybyciu do Londynu, gdzie został powitany na dworcu królowej Wiktorii przez ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa, minister Beck odbył tego samego dnia dwie rozmowy, trwające po 2 i pół godziny każda, z lordem Halifaxem i premierem Chamberlainem. Tematem rozmów była sprawa wzajemnych zobowiązań między Polską i Anglią na wypadek agresji. Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia pobytu był uroczysty obiad, wydany na cześć ministra Becka w Foreign Office, angielskim ministerstwie spraw zagranicznych. Obiad ten stał się właściwie manifestacją przyjaźni pomiędzy obydwoma narodami. Poza sferami rządowymi i politycznymi, brali udział w bankiecie przedstawiciele wojska z marszałkiem polnym Cavanem na czele, a również byli obecni przedstawiciele finansów i prasy. Przede wszystkim podkreślić należy udział przedstawicieli dominiów; obecni bowiem byli wszyscy komisarze, Kanady, Indii, Australii, Nowej Zelandii i Irlandii. Udział przedstawicieli dominiów świadczy o całkowitym poparciu przez nich polityki rządu angielskiego i przyłączeniu się ich do jego polityki przyjaźni z Polską.

Podczas obiadu orkiestra grała bez przerwy wyłącznie melodie polskie, a przede wszystkim polskie melodie wojskowe. Po obiedzie, podczas którego minister Beck rozmawiał cały czas z premierem Chamberlainem, gdy uczestnicy udali się do sali lokarneńskiej, odbył minister Beck dłuższą rozmowę z brytyjskim ministrem wojny Hore Belisha, a następnie z szefem admiralicji. Na zakończenie rozmawiał jeszcze z sekretarzem stanu do spraw finansowych Simonem.

DRUGI DZIEŃ POBYTU — U ANGIELSKIEJ PARY KRÓLEWSKIEJ

O specjalnie serdecznym stanowisku Wielkiej Brytanii do Polski świadczy też fakt, że minister Beck został zaproszony przez angielską parę królewską do zamku Windsor; nie każdy bowiem przyjeżdżający do Anglii minister obcego państwa może poszczycić się tym, że był gościem pary królewskiej.

W drugim dniu swego pobytu w Londynie przybył minister Beck w towarzystwie ambasadora Raczyńskiego punktualnie o godzinie 12-ej na zamek Windsor, gdzie bawiła angielska para królewska. Zaraz po przybyciu król Jerzy udzielił półgodzinnej audiencji ministrowi Beckowi w swoim prywatnym gabinecie. Po audiencji odbyło się śniadanie.

Minister Beck zasiadł po prawej ręce królowej Elżbiety, ambasador Raczyński zaś po lewej ręce królowej. Król Jerzy siedział naprzeciw królowej i miał po swej prawej ręce lady Halifax. Zaznaczyć wypada, że w śniadaniu tym, które miało charakter wybitnie towarzyski, wzięła udział 13-letnia księżniczka Elżbieta, starsza córeczka pary królewskiej. Podczas śniadania przygrywała orkiestra gwardii. Księżniczka Elżbieta przyprowadziła po śniadaniu swą młodszą siostrę 8-letnią księżniczkę Małgorzatę - Różę. Obecność księżniczek świadczy o dużym odcieniu serdeczności, okazanym ministrowi Beckowi ze strony króla Jerzego i królowej Elżbiety.

Po śniadaniu król i królowa oprowadzali ministra Becka i ambasadora Raczyńskiego po zamku Windsor, udzielając osobiście licznych wyjaśnień co do dzieł sztuki i pamiątek historycznych. O godzinie 3 po południu minister Beck odjechał do Londynu.

Tego samego dnia o godzinie 17-tej przeprowadzone zostały najważniejsze rozmowy. Minister Beck udał się bowiem w towarzystwie ambasadora Raczyńskiego i dyr. Potockiego do Izby Gmin, gdzie w gabinecie premiera Chamberlaina długo rozmawiał z premierem i lordem Halifaxem. Podczas tej rozmowy nastąpiło podpisanie porozumienia polsko-angielskiego, ogłoszonego jednak dopiero w dniu następnym na posiedzeniu Izby Gmin. Po zakończeniu rozmów, w drugim dniu pobytu ministra Becka w Londynie, wydał ambasador Raczyński w salonach ambasady wieczorem obiad galowy. W obiedzie tym wzięło udział 28 osób, a mianowicie: lord Halifax, kanclerz skarbu sir John Simon, minister spraw wewnętrznych sir Samuel Hoare, lord Besbourough, lord Winterton, lord Barnby, lord Kemsley, lord Mersey, lord Camrose, podsekretarz stanu handlu zagranicznego Hudson, parlamentarny podsekretarz stanu spr. zagr. Butler, stały podsekretarz stanu Foreign Office sir Alexander Cadogan, główny doradca dyplomatyczny rządu brytyjskiego sir Robert Vansittart, szef wydziału prasowego Foreign Office Leeper, szef wydziału środkowo-europejskiego Foreign Office Strang, poseł Heannon, parlamentarny sekretarz wicemin. Butlera, b. min. spr. zagr. Eden, poseł Bracken, szef protokółu dyplomat. sir Robert Clive, prywatny sekretarz króla sir Alexander Hardinge, lord Kenneth, sir Robert Kindersley, b. ambasador W. Brytanii w Warszawie sir William Erskine, oraz pierwszy poseł W. Brytanii w Warszawie sir William Maxmiller. Ze strony polskiej w obiedzie brali udział, prócz ministra Becka i ambasadora Raczyńskiego, występującego w roli gospodarza, dyr. Potocki.



Minister Beck w rozmowie z lordem Halifaxem w czasie pobytu w Londynie

TRZECI DZIEŃ POBYTU I OGŁOSZENIE DEKLARACJI

W trzecim dniu minister Beck odbył wycieczkę do portu wojennego Portsmouth, gdzie był gościem admiralicji angielskiej. Zwiedzanie brytyjskiej floty wojennej odbyło się tylko w ścisłym gronie i miało charakter ściśle wojskowy, dla stosunków angielskich wprost wyjątkowy i bardzo znamienny.

Podczas tego, kiedy minister Beck znajdował się na pokładzie admiralskiego pancernika „Nelson", a później na najnowszym kontrtorpedowcu „Tartar" wypłynął na pełne morze, gdzie obserwował wojskowe pokazy floty brytyjskiej, premier angielski Chamberlain składał w parlamencie sprawozdanie z rozmów, przeprowadzonych z ministrem spraw zagranicznych Polski. Taka forma ogłoszenia wyników zjazdu londyńskiego odbiega daleko od przyjętego zwyczaju, gdy wyniki ogłasza się w komunikacie prasowym. Szczególna ta forma ogłoszenia o zawarciu porozumienia z Polską została niewątpliwie wybrana dla podkreślenia wagi osiągniętych wyników.

Podpisana w Londynie deklaracja polsko-angielska nazywana jest już jednogłośnie w całej prasie światowej sojuszem. Polska występuje w nim jako mocarstwo decydujące obok innych mocarstw o przyszłości i pokoju świata. Momentem przełomowym, według prasy zagranicznej, który Polskę do tej roli doprowadził, było stanowisko społeczeństwa polskiego w wydarzeniach sprzed kilku tygodni, gdy okazało się, że Polska jest jedynym w Europie środkowej i wschodniej czynnikiem, zdolnym do przeciwstawiania się każdej próbie, godzącej w całość jej interesów i stanowiska zewnętrznego.

Zbliżając się na odległość około 200 kroków do przeciwnika, dowódca plutonu podaje komendę: „Pluton marsz, marsz!“ Na tę komendę jeźdźcy, biorąc lance do boju, z okrzykiem „hurra!“ rzucają się cwałem na przeciwnika.

Pluton może szarżować, ruszając z miejsca w każdym szyku zwartym, lub luźnym.

Głównymi czynnikami powodzenia są: impet i siła uderzenia.

Regulamin Kawalerii. Cz. III.



Społeczeństwo — inicjatorem

Rząd i minister skarbu są formalnymi inicjatorami tej pożyczki. Ale faktycznym inicjatorem jest — mówię to bez wszelkich retorycznych przenośni — samo społeczeństwo polskie, zsolidaryzowane głęboko z wojskiem polskim i jego Wodzem.

Stwierdzenie to wicepremiera E. Kwiatkowskiego, wygłoszone w czasie organizacyjnego posiedzenia Ogólnopolskiego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, stwierdzenie to ze strony przedstawiciela rządu stanowi cenne i pochlebne świadectwo dojrzałości i siły moralnej społeczeństwa polskiego.

Jest to może jedyny w dziejach przykład, że społeczeństwo, nie czekając na wywarcie nań przymusu choćby moralnego ze strony tych, którzy władzę w swym ręku dzierżą, samo podejmuje inicjatywę włożenia na swe barki i dźwignięcia ciężaru ofiar materialnych, jakich wymaga obecna chwila i sytuacja międzynarodowa. Okazuje się, że możemy pozbyć się wad, które tak dotkliwie dały się we znaki w przeszłości i które skłonni byliśmy uznać za nieuleczalne cechy ujemne naszego charakteru narodowego.

Przypomnijmy sobie dzieje „aukcji wojska" podczas sejmu czteroletniego.

Rzeczpospolita miała już poza sobą doświadczenie gorzkie i upokarzające pierwszego rozbioru.

Pomimo to, społeczeństwo ówczesne nie wykazało koniecznego pośpiechu w ofiarności.

Debata w materii „aukcji wojska", jak zawsze nieporządna, porzucana i przerywana innymi tematami, bez należytej konkluzji i postanowienia, trwała przez lat parę.

Szlachta, która nie zdołała wyzbyć się egoizmu stanowego, unikając za wszelką cenę samego nawet wyrazu „podatek", nazwała nakładany ciężar „ofiarą dziesiątego grosza". Duchowieństwo poszło jeszcze dalej i nazwało go „subsidium charitativum", traktując Ojczyznę własną jako żebraka, któremu udziela się jałmużny.

Wykonanie uchwały sejmu czteroletniego było jeszcze gorsze niż sama uchwała: źródła historyczne z tych czasów pełne są utyskiwań na „wykręcanie się od ofiary dziesiątego grosza", jak utajano dochody i składano jawnie fałszywe zeznania.

W rezultacie zamiast 100 tysięcznego wojska, mieliśmy zaledwie kilkanaście tysięcy żołnierza w momencie krytycznym, a bitwy pod Zieleńcami i Dubienką były jedynym, nikłym dowodem, że w Rzeczypospolitej są siły, które pragną walczyć o zachowanie niepodległości, ale siły te są zbyt słabe.

Dziś jest inaczej.

Polska odrodzona nie przeżyła żadnego rozbioru. Nikt nie targnął się nawet na piędź ziemi naszej, ani nawet na żadne z naszych praw suwerennych.

Nie było — jak to stwierdza ostatnio prasa, wbrew kursującym plotkom — żadnej próby agresji przeciwko Polsce. Wystarczył nam przykład naszych sąsiadów południowych i losy Kłajpedy, by społeczeństwo odczuło, że i Polska może być zagrożona. Samo przypuszczenie tej możliwości wstrząsnęło całym społeczeństwem, jak potężny prąd elektryczny.

Niewiadomo, gdzie i kiedy, ale niewątpliwie w łonie samego społeczeństwa, jak to słusznie stwierdził pan wicepremier Kwiatkowski, zjawiła się inicjatywa pomnożenia środków broni najbardziej nowoczesnej — lotnictwa.

Nie czekano na debaty ciał parlamentarnych ani nawet na wezwanie rządu. Pożyczka jest realizowana w niebywale dotychczas szybkim tempie. Społeczeństwo wykazało wielką zwartość moralną i energii czynu. Czujemy to wszyscy mocno i głęboko, że niepodległość nasza nie może być ani o cal uszczuplona, żadnymi aktami, ani paktami przysłonięta.

Nikt nas nie wyręczy w obronie naszej niepodległości, musimy polegać na własnych przede wszystkim siłach. Pomnożą się one i uwielokrotnią, gdy w duszach naszych zapanuje nieugięta wola zwycięstwa.

Jest to ton moralny, który niewątpliwie panuje dziś w społeczeństwie polskim. Trzyletnia blisko praca O. Z. N. nie poszła na marne.

Idea przezeń szerzona i wpajana w społeczeństwo stała się już dzisiaj powszechną własnością całego ogółu polskiego, stała się źródłem i motorem jego czynów.

Możemy z wiarą i ufnością patrzeć w przyszłość.

Mamy własny przemysł amunicyjny

W pierwszych latach naszej niepodległości produkcja amunicji w Polsce opierała się na wzorach zagranicznych, przeważnie niemieckich i francuskich. Z czasem zostały opracowane wzory własne, które często przewyższają pod wielu względami wzory zagraniczne.

Wyrabiamy obecnie wszelkiego rodzaju amunicję karabinową i działową, potrzebną dla wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej.

Dzisiaj mamy już kilkanaście dużych wytwórni państwowych i prywatnych, których ilość stale się zwiększa równolegle z rozbudową nowych ośrodków przemysłowych. Z dużymi wytwórniami współpracuje wielka ilość pomniejszych zakładów, wyrabiających drobne części składowe amunicji. Do rozszerzenia produkcji pocisków działowych i bomb lotniczych na czas wojny przygotowani jesteśmy w wielu odlewniach sposobem odlewania z żeliwa stalistego, przy zastosowaniu całkowitej lub tylko częściowej obróbki mechanicznej.

W naszych pociskach przeciwpancernych do działek i dział polowych oraz do dział morskich używamy stali stopowych najnowszych gatunków, jakie są stosowane obecnie przez najsłynniejsze wytwórnie zagraniczne (Schneider, Bofors, Skoda itd.).

Dzisiaj nie ma już żadnego rodzaju amunicji działowej najbardziej specjalnej, której byśmy nie mogli produkować w kraju, jak na przykład amunicja dymna, zapalająca, smugowa, oświetlająca, sygnalizacyjna itd.

Jesteśmy przy tym oszczędni, albowiem w celu pomniejszenia kosztu amunicji, przeznaczonej do celów szkolenia wojska, wytwarzamy amunicję tanią zastępczą, zdatną do wielokrotnego użycia, jak na przykład zapalniki do granatów ręcznych, 81 mm amunicję Stockesa, amunicję działową (szrapnele) i bomby lotnicze.

Do wyrobu łusek karabinowych i działowych możemy stosować żelazo zamiast mosiądzu, uniezależniając się w ten sposób podczas wojny od potrzeby zakupu miedzi za granicą.

Wobec zaspokojenia własnych potrzeb, mogliśmy już od szeregu lat rozpocząć na szerszą skalę eksport amunicji za granicę. W wielu konkursach zagranicznych na dostawę amunicji działowej i bomb lotniczych (Grecja, Jugosławia itd), zdobyliśmy pierwsze miejsce pod względem najniższej ceny i wysokiej wartości wyrobu i konstrukcji, pomimo konkurencji najsłynniejszych wytwórni zagranicznych (Schneider, Bofors, Vickers, Skoda itd.).

Ceny naszej amunicji działowej są niższe od cen światowych, co tłumaczy się wydajną pracą naszych robotników oraz organizacją wytwórni amunicyjnych, w których stosujemy maszyny najnowszych wzorów zagranicznych i własnych. Eksport amunicji mógłby być znacznie większy, niż obecnie, gdyby państwa zagraniczne nie wymagały od nas kredytu długoterminowego.

Szereg naszych wytwórni sprzedało firmom zagranicznym licencje na prawo wyrobu pewnych własnych wzorów amunicji, co najlepiej świadczy o jej doskonałości.

Przemysł nasz w dzisiejszym stanie rzeczy podjąć się może nie tylko dostawy wszelkich typów amunicji kb i działowej oraz bomb lotniczych, ale także maszyn, służących do ich wyrobu. Wyrabiane przez nas narzędzia, jak sprawdziany, aparaty kontrolne i balistyczne do mierzenia ciśnień (kreszery) i szybkości początkowej (ap. Boulenge) itd. odznaczają się dużą dokładnością i precyzją wyrobu. Bogate wyposażenie laboratoriów fabrycznych i wysokie kwalifikacje fachowe pracowników tych laboratoriów i biur technicznych zapewniają dużą sprawność i wysoki poziom techniczny produkcji.

Do przestrzeliwania i odbioru amunicji karabinowej i działowej oraz dla opracowania tabel strzelniczych posiadamy strzelnice i poligony, wyposażone bogato we wszelkiego rodzaju aparaturę balistyczną najnowszych wzorów, spotykanych obecnie na najbardziej nowoczesnych poligonach zagranicznych.



Prezydium Automobilklubu Polski w osobach wiceministra Piaseckiego i prezesa Regulskiego przyjęte było na audiencji u Pana Prezydenta R. P.

Pan Prezydent wyraził zgodę na objęcie protektoratu nad wielkim raidem samochodowym, który odbędzie się w dniach od 4 do 10 czerwca br.

———

Uroczystości nadania obywatelstwa honorowego Witoldowi ks. Czartoryskiemu gmin zbiorowych Wiązownicy i Radawy pow. jarosławskiego odbyły się w Pełkiniach. Książę Witold Czartoryski, działając przez kilkadziesiąt lat w powiecie, przyczynił się znamienicie do wybudowania kilku kościołów, kaplic, szkół i domów ludowych. Poza tym ożywiona jego działalność narodowa, społeczna i gospodarcza zostawiła wybitne piętno w okolicach, w których położone są jego majątki.

———

Komisarz Pożyczki Lotniczej, gen. broni Leon Berbecki, przyjął delegację weteranów z r. 1863, która zadeklarowała udział weteranów w pożyczce.

———

Ciesząca się olbrzymim powodzeniem wystawa „Warszawa wczoraj, dziś i jutro" powędruje za ocean. Sporządzono około 120 powiększonych plansz fotograficznych z eksponatów wystawy i kolekcję tę, uzupełnioną zdjęciami zabytków architektonicznych stolicy wysłano do Ameryki, gdzie będzie wystawiona w salach muzeum w Chicago, a następnie ruszy w objazd miast amerykańskich, w których są większe skupiska polskie.

———

W siedzibie Polskiej Akademii Literatury odbyło się wręczenie „Nagrody Młodych" tegorocznemu laureatowi Jerzemu Andrzejewskiemu.

———

W dniu 1 bieżącego miesiąca powrócił do Gdyni po sześciomiesięcznej podróży ćwiczebnej statek szkolny „Dar Pomorza".

———

Budownictwo w Polsce osiągnęło w roku ubiegłym cyfry rekordowe. Po raz pierwszy przekroczono najwyższe wskaźniki szczytowego okresu „prosperity", zanotowane w roku 1928.

Dla podstawowych artykułów budowlanych, jak cegła, cement i wapno rekord przedkryzysowy został przewyższony o z górą 8%.

Oczywiście największe zużycie artykułów budowlanych osiągnięto w Warszawie.

———

Warszawa liczyła w latach 1564 r. 8.000 mieszkańców, w r. 1655 18.000, w 1787 r. 96.143, w 1797 r. 75.635, w 1815 r. 81.020, w r. 1830 139.654, w r. 1847 166.997, w r. 1865 235.811, w r. 1882 383.000, w r. 1897 624.200, w r. 1921 936.700, w r. 1931 1.171.900, w r. 1938 — 1.265.000 mieszkańców.

———

Podarunkiem ślubnym Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dla irańskiej pary książęcej, dla następcy tronu, J. C. W. Chahpoura Mohameda Rezy i jego małżonki, księżnej Fowziech, jest nowoczesny samolot turystyczny RWD 13.

Trzymiejscowy samolot turystyczny RWD 13 jest wyposażony luksusowo. Drzwi kabiny zdobią herby irańskiego domu panującego.

———

W dniach 1 — 3 lipca bieżącego roku odbędzie się w Lublinie III Powszechna Krajowa Wystawa Koni, nad którą wysoki protektorat objął minister spraw wojskowych gen. dywizji Tadeusz Kasprzycki.

Wystawa zgromadzi ponad 500 koni wszystkich typów z całego kraju.

———



Rezurekcja w kościele garnizonowym w Warszawie w dniu 8. IV. 1939 r. W środku idą: ks. biskup polowy Józef Gawlina i wiceminister spraw wojskowych gen. Janusz Głuchowski

Kielecki wydział wojewódzki uchwalił wyasygnować 25.000 złotych na budowę w Kielcach bursy „młodych piłsudczyków" — dzieci niepodległościowców, im. pułk. Walerego Sławka.

———

Główny „Szlak Karpacki im. Marszałka Piłsudskiego" przedłużony będzie aż do Ligotki Kameralnej, tak, że zaczynać się będzie na Zaolziu, a kończyć na Huculszczyźnie w Żabim. W swej zachodniej części szlak zostanie prowadzony pasami Praszywa, Ropicy, Połomu, a następnie głównym grzbietem Karpat przez Skałkę, Girową i Kiczor na Baranią Górę, gdzie zbiegnie się z dotychczasowym szlakiem.

———

W toku są już przygotowania do ponownego uruchomienia linii lotniczej na trasie Gdynia—Gdańsk—Warszawa. Komunikacja na tej trasie zostanie wznowiona 1 maja i początkowo odbywać się będzie tylko raz dziennie. W okresie od 1 lipca do końca sierpnia, samoloty kursować będą na trasie Gdynia—Gdańsk—Warszawa w jedną stronę dwa razy dziennie.

———

Do Wilna przybyła wycieczka z Litwy w liczbie przeszło 300 osób. Uczestnicy wycieczki podczas świąt wielkanocnych zwiedzili miasto i jego okolice.

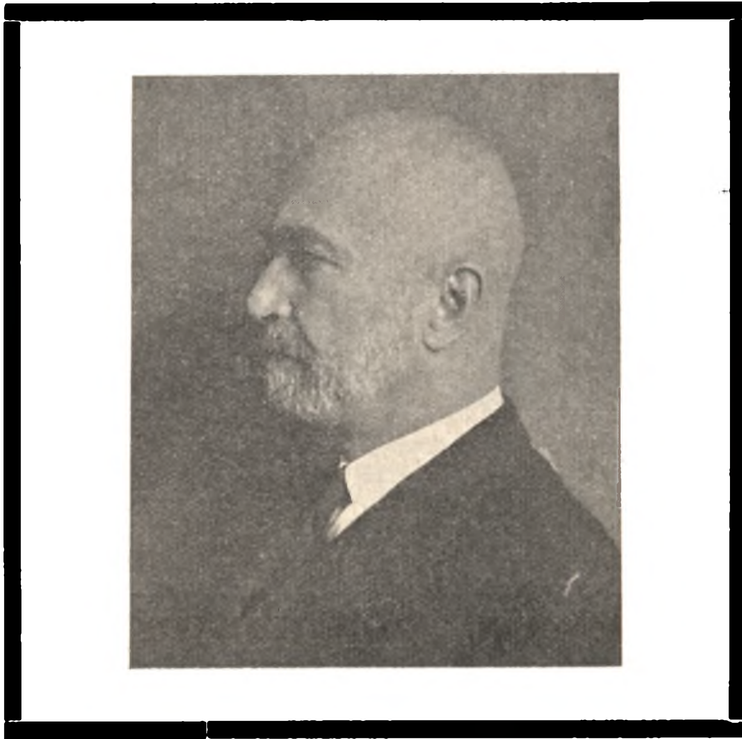
———

Ministerstwo komunikacji zamówiło w zakładach przetwórczych w Chorzowie 25 wagonów - lodowni, kosztem około 750 tysięcy złotych.



Minister Beck powrócił 8. IV. br. z Londynu do Warszawy. Na dworcu zebrało się na powitanie ministra Becka bardzo wiele osób, wśród których pokaźną liczbę stanowili wojskowi. Po wyjściu z wagonu ministra Becka powitał b. dowódca 1 pułku szwoleżerów płk. Karcz, z którym minister Beck gorąco się ucałował
PAT

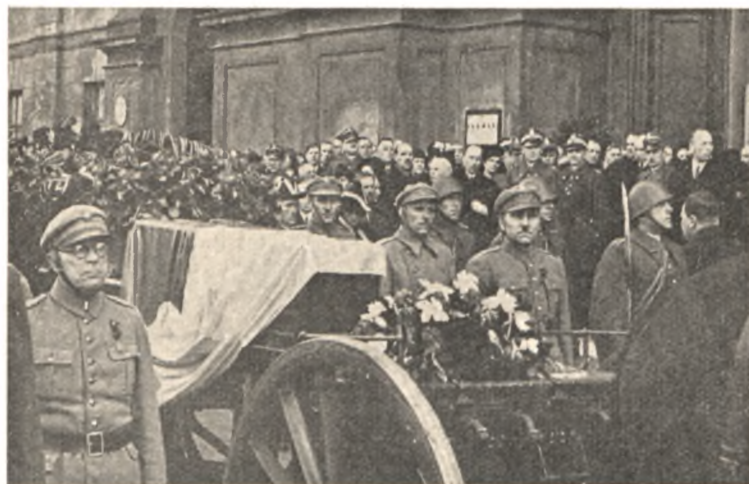
Ś. p. płk. Walery Sławek



Odszedł jeden z najlepszych towarzyszy Marszałka Piłsudskiego, przyjaciel, dla którego żywił Marszałek specjalny sentyment. Świadczą o tym najlepiej słowa dedykacji, wypisanej własnoręcznie na autorskim egzemplarzu książki Józefa Piłsudskiego „Rok 1920", ofiarowanej Waleremu Sławkowi. Nikt bowiem oprócz Sławka nie otrzymał od Wielkiego Marszałka dedykacji z tak wybitnie indywidualnym akcentem i w tak miękkim, przyjacielskim tonie. Jeden z publicystów kiedyś pisał: „W dedykacji do Sławka jest miękkość, jakby przemawiał do kobiety, miękkość którą dają wspomnienia twarde jak szrapnel, koszmarne jak gaz duszący i ciepłe jak jedwab — wspomnienia wspólnych bojów".

Przeczytajmy te specjalne słowa Marszałka Piłsudskiego do Walerego Sławka:

„Kochany Gustawie! Jeszcze wczoraj widziałem twe rozdrażnione na mnie oczy i myślałem, ileż to razy mieliśmy na siebie w życiu rozdrażnione oczy. Jesteśmy jak dwa stare niezmęczalne konie, co chodząc często jakiemiś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesolo i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki".



Okryta sztandarem o barwach narodowych trumna ze śmiertelnymi szczątkami ś. p. pułkownika Walerego Sławka na lawecie armatniej przed kościołem garnizonowym w Warszawie. W pobliżu trumny (na prawo) Marszałek Śmigły-Rydz, premier generał Sławoj-Składkowski, marszałek Senatu pułkownik Miedziński

PAT

„Ciągnęliśmy dawniej razem kałamaszki i bryczułki, ciągnęliśmy i ciężkie ładowane błotem bryki — znane, stare niezmęczalne konie".

„Śmieszne, co? Na gwiazdkę, mój drogi, przyjmij wraz z książką przyjaciela przyjaźń i serca całej rodziny".

J. Piłsudski

Sulejówek, 24 grudnia 1924 r.

Piłsudski i Sławek — to było dwóch najbliższych przyjaciół.

Ś. p. Walery Sławek, wykonawca planów Wielkiego Marszałka, trzy niejako przeszedł ery w swoim życiu: bojowca-rewolucjonisty, żołnierza i polityka.

Urodzony 2 lutego 1879 roku na Ukrainie, już będąc studentem Wyższej Szkoły Handlowej Kronenberga, należy do PPS. Pracuje początkowo w organizacji terytorialnej. W roku 1903 zostaje aresztowany; po półrocznym pobycie ucieka z więzienia, aby w roku 1905 stanąć na czele wydziału bojowego PPS. Jest jednym z organizatorów manifestacji na placu Grzybowskim w Warszawie.

Z Marszałkiem Piłsudskim styka się po raz pierwszy Walery Sławek w Krakowie, będąc uczestnikiem pierwszej szkoły bojowej, założonej przez Komendanta. Od tej chwili staje się nieodstępnym towarzyszem Marszałka i wykonawcą Jego myśli.

Zakłada oddziały bojowe w Łodzi, Włocławku, Zagłębiu Dąbrowskim. W roku 1906, podczas przygotowywania zamachu na pociąg, zostaje w straszliwy sposób poraniony przez wybuch bomby karbidowej, w lesie koło Milanówka. Wybuch ten pozostawia na jego twarzy trwałe blizny, oprócz tego poszarpane dłonie.

W związku z tym wypadkiem dostaje się znowu do więzienia, jednak z powodu braku dowodów winy zostaje zwolniony po kilku miesiącach. Wyjeżdża do Krakowa i w dalszym ciągu pracuje konspiracyjnie. Pomimo łatwej do zapamiętania twarzy, zeszpeconej przez wybuch, Walery Sławek nie unika ani jednej wyprawy za kordon. Bierze czynny udział w słynnej akcji bezdańskiej w 1908 roku.

Oddziały spiskowe przekształcają się tymczasem w oddziały strzeleckie. W okresie tym J. Piłsudski wyjeżdża bardzo często do Lwowa. W Krakowie, jako najbardziej zaufany Jego pełnomocnik, zastępuje Komendanta właśnie Walery Sławek. Od sierpnia 1914 roku rozpoczyna służbę w Pierwszej Brygadzie Legionów. Jeździ do Kongresówki i organizuje ruch militarny. Ścigany ustawicznie przez Moskali, a później i Niemców, pędzi życie na przygodnych kwaterach, niepewny ani dnia, ani godziny. W okresie tym marzy wówczas o jednym: o własnym kącie w niepodległej Polsce.

W roku 1917 należy do władz naczelnych P.O.W. W lipcu zostaje wraz z innymi peowiakami aresztowany przez Niemców. umieszczony zostaje nie w Szczypiornie, a w twierdzy modlińskiej, jako szczególnie niebezpieczny.

Po powrocie Komendanta z Magdeburga, Sławek staje przy Jego boku, jako wykonawca specjalnych zleceń Naczelnika Państwa, jest oficerem do szczególnych poruczeń. Pułkownik Sławek przeprowadza rokowania z Petlurą, a po roku 1926 organizuje Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, kieruje nim aż do roku 1935, to jest do chwili, kiedy sam go rozwiązuje.

To jest trzecia era bogatego i ofiarnego Jego żywota. W okresie tym pułkownik Sławek jest trzykrotnie premierem. W roku 1935 przeprowadza nową konstytucję. W chwili zgonu Marszałka Piłsudskiego stoi na czele rządu. W roku 1938 zostaje wybrany marszałkiem Sejmu.

Po ostatnich wyborach listopadowych wycofuje się z życia politycznego. Zatrzymuje tylko stanowiska: członka rady opiekuńczej nad córkami Marszałka Piłsudskiego, oraz godność prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego.

Całe życie Walerego Sławka owiane było jednym pragnieniem: wolą wykonywania myśli Marszałka Piłsudskiego. Troski i myśli Józefa Piłsudskiego były Jego myślami i Jego własnymi troskami. Od rewolweru bojowca PPS., po gwiazdki pułkownika i krzyż „virtuti militari", od przemytu „bibuły" po szefostwo rządu odrodzonej Rzeczypospolitej nieustępliwie walczył o wolną i potężną Polskę. Odszedł na zawsze jeden z romantyków walki o niepodległość, wierny żołnierz Komendanta.

ZE ŚWIATA



Albert Lebrun został wybrany ponownie prezydentem Francji przy pierwszym głosowaniu. Wiadomość powyższa wywołała w całej Francji powszechną radość i zadowolenie

Słowackie ministerstwo spraw wewnętrznych rozpisało konkurs na sztandar narodowy, herb i pieczęć państwową Słowacji.

———

Szwajcarska rada federalna zatwierdziła dekret w sprawie wojskowej służby pomocniczej. Dekret przewiduje, że reorganizacja tej służby będzie przeprowadzona w dwóch etapach, do dnia 1 września bieżącego roku.

———

Z okazji „dnia armii japońskiej", który obchodzony jest w rocznicę bitwy japońsko-rosyjskiej pod Mukdenem — w Tokio odbyły się wielkie pokazy sprawności japońskiego wojska.

———

Po wkroczeniu wojsk generała Franco do Madrytu uruchomione zostały natychmiast punkty rozdawnictwa żywności dla ludności miasta. Przed punktami żywnościowymi gromadziła się ludność w długich kolejkach, oczekując na wyznaczone racje.

———

Ulicami Rzymu przeciągnął pochód świeżo powołanych do odbycia służby wojskowej rekrutów. Uczestnicy pochodu nieśli transparenty z hasłami, wziętymi z ostatniej mowy Duce, jak np.: „Morze Śródziemne dla nas", „Pacyfiści to indywidua godne pogardy", „Więcej armat, więcej okrętów, więcej samolotów" itp.

———

Młody król Iraku, Ghazi, padł ofiarą śmiertelnego wypadku samochodowego.

Król Ghazi miał lat 27. Spadkobiercą tronu Iraku jest jego syn, emir Fajsal, urodzony w roku 1935.

———

Pani Alla Baud, Polka z pochodzenia, żona członka rządu indo-holenderskiego na Jawie, złożyła na ręce posła Rzeczypospolitej Polskiej w Hadze srebrną urnę z ziemią jawajską na Kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Urna ta, przypominająca kształtem amforę, jest oryginalną urną, w której Jawajczycy przechowują prochy zmarłych.

———

W Tiranie przyszedł na świat syn albańskiej pary królewskiej. O narodzinach albańskiego następcy tronu ludność powiadomiona została 101 strzałami armatnimi.

Ludność Tirany udała się przed pałac królewski, manifestując na cześć króla Zogu, królowej Geraldiny i nowonarodzonego następcy tronu.

———

Oficjalnie komunikują, że dnia 27 marca bieżącego roku pełnomocnicy rządów Rzeszy, Włoch i Japonii podpisali z przedstawicielem rządu hiszpańskiego układ o przystąpieniu Hiszpanii do paktu antykominternowskiego.

———

Jak donosi włoska agencja Stefani, opierając się na niektórych głosach prasy węgierskiej, pomiędzy Węgrami a Niemcami wszczęte będą rokowania gospodarcze, które miałyby doprowadzić do radykalnej zmiany istniejącego obecnie pomiędzy obu państwami systemu wymiany kontyngentowej.

———

Senat Stanów Zjednoczonych powziął jednomyślną uchwałę, aby w przyszłości każde posiedzenia Izby poprzedzała wspólna modlitwa.

———

Premier węgierski hr. Teleky i minister spraw zagranicznych Węgier hr. Csaky wyjadą do Rzymu 17 kwietnia bieżącego roku. W ciągu trzydniowej wizyty oficjalnej w Rzymie ministrowie węgierscy przeprowadzą obszerne rozmowy z Mussolinim i z hr. Ciano.

Wkrótce po powrocie z Rzymu wyjadą ministrowie węgierscy do Berlina.

———

Polski minister przemysłu i handlu Antoni Roman odbył w Rzymie w dniu 11.IV bieżącego roku dłuższą konferencję z włoskim ministrem wymiany i walut p. Guarnieni, z którym omówił wiele ważnych zagadnień, dotyczących polsko-włoskiego handlu wymiennego.

Dnia 12.IV minister Roman wyjechał do Mediolanu, gdzie zwiedzi słynne targi mediolańskie.

———

Komisja senatu w Waszyngtonie przyjęła projekt ustawy, przewidujący kredyt w wysokości 65 milionów dolarów na utworzenie nowych baz lotniczo-morskich w Stanach Zjednoczonych i ulepszenie już istniejących. Stworzona będzie między innymi baza na wyspie Rhode. Kredyty na ulepszenie bazy na wyspie Guam na Pacyfiku komisja odrzuciła.

———

Bułgarskie ministerstwo rolnictwa opracowało plan zmotoryzowania i zmechanizowania rolnictwa.

Na podstawie przeprowadzonych prób i doświadczeń ze sprowadzonymi z Niemiec maszynami rolniczymi, postanowiono na większą skalę motoryzować i mechanizować pracę na roli. W tym celu przydzielono liczne maszyny rolnikom w różnych okolicach kraju, wraz z fachowymi instruktorami, sprowadzonymi także z Niemiec.

———

Ze względu na obecną sytuację międzynarodową, mogącą zagrażać powikłaniami, rząd holenderski powołał pod broń rezerwistów ochrony pogranicza.



Wojska włoskie, które wylądowały dnia 7.IV b. r. w portach Albanii, wkroczyły dnia 8.IV b. r. do Tirany — stolicy Albanii. Rok temu w kwietniu właśnie w Tiranie odbył się ślub króla Zogu, na który specjalnie przybył włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano. Na zdjęciu hr. Ciano podpisuje akt ślubny w Tiranie (Fr. Press)

Lud polski w Niemczech czeka...

POŁOŻENIE MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W RZESZY

Położenie mniejszości polskiej w Niemczech jest dla całego Narodu Polskiego sprawą żywotną i bezpośrednią. Jest więc rzeczą aż nadto zrozumiałą, że wszelkie fakty, świadczące o trudnościach w dziedzinie życia narodowego rodaków w Rzeszy, wywołują żywą reakcję w polskiej opinii publicznej. Reakcja ta stanowi jeden z istotnych elementów w kompleksie stosunków polsko-niemieckich. Wyrażając się ściślej, położenie mniejszości polskiej w Rzeszy uważane jest przez opinię polską za miarodajny sprawdzian wartości porozumień, stanowiących podstawę stosunków sąsiedzkich między Polską i Rzeszą Niemiecką.

Jak wiadomo, istotą porozumień, regulujących stosunki polsko-niemieckie, jest zasada wzajemności. W praktyce na odcinku zagadnień mniejszościowych zasada ta jest całkowicie przestrzegana tylko przez Polskę.

Położenie prawne i warunki życiowe Polaków w Rzeszy nie dadzą się absolutnie porównać z położeniem prawnym i warunkami życiowymi mniejszości niemieckiej w Polsce. Świadczą o tym fakty i liczby z każdej dziedziny życia obu mniejszości. Mniejszość niemiecka w Polsce korzysta z pełni konstytucyjnie zawarowanych praw i nie napotyka na żadne utrudnienia w pielęgnowaniu swej odrębności narodowej.

Zupełnie inaczej przedstawia się położenie mniejszości polskiej w Rzeszy — jest ono trudne. W marcowym numerze miesięcznika organizacyjnego Związku Polaków w Niemczech „Polak w Niemczech" znajdujemy nie pozostawiające żadnych w tym względzie wątpliwości stwierdzenie: „...Stwierdzamy, że lud polski w Niemczech żyje w warunkach *bardzo trudnych*. Położenie nasze przedstawione zostało w roku 1937 przez Związek Polaków w Niemczech w podaniu do wodza i kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera. Po ogłoszeniu w listopadzie 1937 roku deklaracji mniejszościowej Związek Polaków ponownie — na skutek faktu, że położenie ludności polskiej w Niemczech *znacznie się pogorszyło* — spowodowany był dnia 2 czerwca 1938 roku do wystosowania memoriału na ręce ministra spraw wewnętrznych Rzeszy. W grudniu wreszcie 1938 roku konferencja kierowników dzielnic Związku Polaków w Niemczech stwierdziła, że położenie prawne Polaków w Niemczech *w dalszym ciągu się pogarsza, że brak załatwienia zasadniczych punktów memoriału*, a jednocześnie na terenach odczuwa się *wzmaganie nastrojów antypolskich* na skutek akcji, prowadzonej przez Bund Deutscher Osten".

Powyższe stwierdzenie w innym artykule tegoż numeru „Polaka w Niemczech" poparte zostało wyliczeniem 58 punktów, dowodzących ustawowego lub praktycznego ograniczenia swobody rozwoju narodowego mniejszości polskiej w Niemczech. Przytoczymy kilka z tych punktów: „wypieranie chłopa polskiego z ziemi ojczystej", „bojkot polskich instytucyj gospodarczych", „brak przedstawicieli polskich w gminach, w instytucjach publiczno-prawnych, w przedstawicielstwach stanowych, w przedstawicielstwach obywatelskich i gospodarczych", „upośledzenia z powodu używania języka polskiego w rodzinie i poza domem", „konfiskata książek polskich", „nieudzielanie lokali na zebrania, obchody i imprezy polskie".

Te i wiele, wiele innych danych z życia codziennego mniejszości polskiej w Niemczech stoją w rażącej sprzeczności z oświadczeniami kanclerza Hitlera, są jaskrawym zaprzeczeniem zasady wzajemności, przyjętej za podstawę w stosunkach polsko-niemieckich.

Szczególnie jaskrawą rozbieżność między oficjalnymi oświadczeniami niemieckimi a rzeczywistym położeniem Polaków w Niemczech wykazuje przemówienie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, dr. Fricka, wygłoszone w dniu 30 marca bieżącego roku wobec przedstawicieli dyplomacji i prasy zagranicznej w Berlinie. Przemówienie to tendencyjnie zniekształciło obraz położenia Polaków w Niemczech. Dr Frick nie tylko pominął zupełnym milczeniem fakty, obrazujące wyraźnie sprzeczną z duchem oficjalnych deklaracji i zawartych z Polską porozumień praktykę niemieckich organów administracyjnych w odniesieniu do mniejszości polskiej, fakty, które jemu, jako ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy, są aż nadto dobrze znane choćby z memoriałów Związku Polaków w Niemczech, lecz nadto usiłował narzucić wrażenie, że położenie mniejszości polskiej w Rzeszy nie pozostawia nic do życzenia.

Miały o tym świadczyć cyfry, których długi szereg przytoczył minister Frisk. Lecz zniekształcenie obrazu położenia mniejszości polskiej w Niemczech posunięte zostało zbyt daleko: właśnie te cyfry ujawniają *całą nędzę stanu posiadania Polaków w Niemczech*. Liczby te biją na alarm, ich wymowy nie zagłuszą żadne, najbardziej wykrętne oświetlenia. Rzeczywistość życia mniejszości polskiej w Niemczech twierdzenia ministra Fricka obala w sposób stanowczy. Położenie Polaków w Niemczech jest ciężkie i musi ulec gruntownej zmianie, jeśli zasada wzajemności w stosunkach mniejszościowych nie ma być uznana za krzywdząco jednostronną dla Polski, co musiałoby pociągnąć za sobą konsekwencje w odniesieniu do mniejszości niemieckiej w Polsce.

Wystąpienie ministra Fricka byłoby zupełnie niezrozumiałe, gdyby on sam nie ukazał istotnych pobudek swego specyficznego oświetlenia położenia mniejszości polskiej w Niemczech. Oto bowiem po stwierdzeniu, że: „...w zasadzie całe życie niemieckich grup narodowościowych w Rzeszy jest zapewnione, a ich całe prawo życiowe i ich rozwój zabezpieczony" — zastrzegł się: „te linie wytyczne traktowania niemieckich grup narodowościowych w Rzeszy nie wykluczają oczywiście wcale, że przy poszczególnych grupach narodowościowych może nastąpić zróżniczkowanie tych wytycznych, bowiem grają tu istotną rolę pewne zagadnienia europejskich sąsiedztw".

Minister Frick oświadczył: „Jest zrozumiałe bowiem, że traktowanie niemieckich grup narodowych w innym państwie nie może zostać bez wpływu na traktowanie odpowiedniej niemieckiej grupy narodowej w Rzeszy. „A jednak tak jest. Mniejszość polska w Niemczech nie może się doczekać dobroczynnego wpływu faktu całkowicie liberalnego traktowania mniejszości polskiej w Niemczech, mającej warunki pełnego rozwoju jej życia narodowego.

W przytoczonym numerze „Polska w Niemczech" czytamy: „Był styczeń 1934 roku (porozumienie polsko-niemieckie). Na wykonanie słusznych naszych praw czekaliśmy... Był listopad 1937 roku (deklaracja mniejszościowa). Na wykonanie słusznych naszych praw czekaliśmy... Dziś Polacy w Niemczech swoje prawa znów przypominają. Na wykonanie znów czekają!"

Wraz z ludem polskim w Niemczech czeka na to Polska, czeka cały Naród Polski.



Godłem Polaka żyjącego w Niemczech jest — rodło. Kształt rodła to bieg rzeki Wisły od źródeł do morza. Ale ten kształt daje równocześnie i inne znaczenie: starosłowiańskiego, drewnianego pługa. Przeszłość wiąże z teraźniejszością w jeden silny węzeł

Ochrona kolei

UKOŃCZENIE SZKOŁY PODOFICERSKIEJ NIEZBĘDNYM WARUNKIEM PRZYJĘCIA DO STRAŻY KOLEJOWEJ

Do roku 1935 dla strzeżenia mienia Polskich Kolei Państwowych zatrudnieni byli stróże w ilości mniej więcej odpowiadającej obecnemu ilostanowi strażników kolejowych. Poza tym kilkuset funkcjonariuszów policji państwowej zatrudnionych było przy konwojowaniu pociągów towarowych i patrolowaniu terenów kolejowych. Stróże kolejowi, rekrutujący się spośród starych, często niedołężnych już pracowników kolejowych, nie posiadali uprawnień, potrzebnych do skutecznego chronienia majątku kolejowego, nie posiadali też wymaganych dla wykonywania tych czynności kwalifikacyj, to też nie mogli oni sprostać zadaniu, a wyniki ich pracy były minimalne.

Do likwidacji tego szkodliwego dla Polskich Kolei Państwowych stanu rzeczy przystąpiono w 1935 roku, organizując Ochronę Kolei. Zadaniem jej jest utrzymanie porządku i bezpieczeństwa na obszarze kolejowym. Strażnicy konwojują pociągi towarowe ładowane (około 50.000 pociągów rocznie) oraz ambulanse pieniężne i kasjerów kolejowych, przewożących większe sumy pieniężne. Strzegą kilkuset mostów i wiaduktów kolejowych, jak również warsztatów głównych, magazynów, składnic kolejowych, kas i ważniejszych urządzeń kolejowych. Kilkuset strażników zatrudnionych jest, zgodnie z życzeniem władz administracji ogólnej, przy strzeżeniu szczególnie zagrożonych odcinków na szlakach. Co się tyczy przeciwdziałania bezbiletowym przejazdom pasażerów, współdziałają z rewizorami pociągów, drużynami konduktorskimi i bileterami (w 1938 roku ujawniono w pociągach 35.173 osoby bez biletów), przeciwdziałają też bezpłatnemu masowemu przewożeniu nadliczbowego bagażu, (w 1938 roku ujawniono w wagonach osobowych 343.311 kg bagażu ponad normy ustalone, za który następnie pobrano doraźnie 26.609 zł).

Wyniki pracy straży kolejowej za ubiegłe lata są nadspodziewanie dodatnie. Dane Głównego Urzędu Statystycznego (roczniki 1937 i 1938) wykazują, że już w roku 1936, gdy ilość kradzieży na całym obszarze Państwa Polskiego wzrosła o 5.783, to w tym samym czasie ilość kradzieży kolejowych zmalała o 1.456. Stało się to tylko dzięki wytężonej i ofiarnej pracy strażników kolejowych. Ilość kradzieży kolejowych z każdym rokiem zmniejsza się, a w związku z tym z każdym rokiem wydatnie zmniejsza się również wysokość odszkodowań, wypłacanych przez Polskie Koleje Państwowe z powodu kradzieży, pomimo, że ilość przewozów wzrasta. W roku 1934 wypłacono 440.748 zł, w 1935 — 417.793 zł, w 1936 — 310.308 zł, w 1937 — 302.750 zł.

Należy dodać, że z chwilą zorganizowania Ochrony Kolei wycofano z obszaru kolejowego liczne zastępy policji państwowej.

A teraz kilka danych cyfrowych o wynikach pracy strażników w roku ubiegłym: 11.479 udaremnionych kradzieży i rabunków, przy tym strażnicy zatrzymali 5.026 przestępców wskutek bezpośredniej interwencji strażników odzyskano 541.137 kg węgla, 222.430 kg żelaza i 823 sztuki różnych przesyłek. W walce z przestępcami wobronie mienia kolejowego w 1938 roku spośród organów Ochrony Kolei zginęło 6-ciu, a 15 zostało rannych.

Do straży kolejowej przyjmowani są spoza grona pracowników Polskich Kolei Państwowych kandydaci, posiadający nieskazitelną opinię, I kategorię zdrowia, silną budowę ciała i nieprzekroczony 25 rok życia. Kandydaci na strażników i starszych strażników powinni posiadać co najmniej ukończoną szkołę powszechnie i ukończoną w służbie wojskowej szkołę podoficerską.

Pierwszeństwo posiadają b. szeregowi żandarmerii i Korpusu Ochrony Pogranicza.

Podania o przyjęcie należy składać w biurach personalnych dyrekcyj kolejowych w Polsce.

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE SZKOŁĄ OBYWATELSKĄ „ŻOŁNIERZY TRANSPORTU"

Praca kolejarza wyróżnia się wśród innych zawodów cywilnych ogromną odpowiedzialnością, jaka spada na każdego pracownika — szczególnie w służbie liniowej: życie i zdrowie tysięcy podróżnych, całość mienia milionowej wartości, powierzonego do przewozu, zależy od umiejętnego, dokładnego i nader sumiennego wykonywania obowiązków przez każdego pracownika. Pracownika obowiązuje bezwzględna karność; polecenia i rozkazy przełożonych muszą być wykonywane szybko i dokładnie. Kolejarz nie może zejść ze swego posterunku, jeśli z jakichkolwiek powodów nie mógł być w porę zluzowany, oto cechy tej służby, charakterem swym tak bliskiej służbie wojskowej.

Z ochotniczego charakteru organizacji wypływają jej demokratyczne formy organizacyjne: zarząd główny, zarządy okręgowe i ognisk pochodzą z wyboru, jedynie kierownicy rejonów, czuwający z ramienia okręgów nad pracą ognisk, są mianowani przez zarząd główny na wniosek zarządu okręgu.

Dla zapewnienia sobie w składzie zarządów kilku niezbędnych fachowców niezależnie od wyniku wyborów — statut dopuszcza kooptowanie do zarządu fachowców.

Wewnętrzny podział organizacyjny zarządów na działy względnie referaty odpowiada zasadniczym działom pracy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, a więc: dział wyszkolenia, wychowania obywatelskiego, wychowania fizycznego, finansowo-gospodarczy oraz samodzielne referaty: obozowy, bratniej pomocy i prasowy.

Dział wyszkolenia prowadzi prace nad wyszkoleniem technicznym, wyszkoleniem wojskowym, wraz ze strzelectwem sportowym oraz nad rozwojem radiotechniki.

Jak zaznaczono na wstępie, techniczne wyszkolenie, prowadzone w ramach Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, wykracza swym zakresem i tematem poza ramy normalnych obowiązków służbowych.

W szkoleniu tym daje się z jednej strony gotowe „recepty" postępowania, ścisłe wskazówki techniczne, z drugiej — co może ważniejsze — nastawia się psychicznie wykonawców na sytuacje, niespotykane w ich codziennej służbie, gdy wszystko nie biegnie już normalnym trybem, kiedy trzeba zerwać z szablonem i szukać rozwiązań nowych, najsłuszniejszych w danej sytuacji.

Obok wychowania technicznego prowadzi się równolegle wyszkolenie wojskowe, którego głównym celem jest podtrzymanie zbiorowej karności i przyzwyczajenie do pracy w zespole jednolicie dowodzonym. Pośrednio szkolenie to jest potrzebne dla zbiorowych wystąpień organizacyjnych z okazji świąt i uroczystości.

Strzelectwo prowadzone jest w pierwszym rzędzie na zasadach sportowych; łatwość urządzania strzelnic małokalibrowych, dostępne warunki nabywania broni i amunicji małokalibrowej pozwoliły sport ten uprzystępnić szerokim masom kolejarzy i uzyskać w nim poważne wyniki. W ramach wyszkolenia uprawiane jest również strzelanie z broni wojskowej.

Co się tyczy wychowania obywatelskiego, to Kolejowe Przysposobienie Wojskowe spełnia tu zadania bodaj najpoważniejsze, lecz i najtrudniejsze: organizuje życie świetlicowe, tworzy zespoły muzyczne, orkiestry, chóry, teatry amatorskie, biblioteki, organizuje odczyty, wieczory dyskusyjne, wycieczki krajoznawcze — środki, którymi doświadczony instruktor musi umieć się posługiwać, mając stale na oku właściwy cel, jakim jest wychowawcze oddziaływanie na środowisko.

Trzecia gałąź pracy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego — to wychowanie fizyczne kolejarzy. Z założeń i celów organizacji wynika zasada, że prowadzone ono musi być w sposób masowy, popularny, a więc nie może stawiać sobie za główny cel hodowania nielicznych gwiazd sportowych, a przeciwnie, stawiając niewielkie wymagania zarówno co do wyników, jak i czasu, poświęconego na ten cel — wciągnąć do czynnej pracy sportowej możliwie wszystkich członków.

Prowadzenie wyszkolenia wojskowo-technicznego, wychowania obywatelskiego i wychowania fizycznego wymaga, oczywiście, przygotowania i stałego uzupełniania licznych kadr instruktorskich — stąd konieczność corocznego uruchamiania wielu kursów.

W akcję obozową Kolejowe Przysposobienie Wojskowe wkłada dużo wysiłków i kapitału. Istniejące cztery ośrodki: 4-piętrowy „Dom im. Marszałka Józefa Piłsudskiego" w Gdyni, willa „Koliba" w Zakopanem, dom w Worochcie i obóz wodny nad jeziorem Trockim — stanowią własność organizacji i są wykorzystane zarówno dla prowadzenia różnych kursów, jak i dla organizacji wypoczynku dla członków i ich rodzin.

W tych historycznych momentach, które teraz właśnie przeżywamy, cieszymy się całym sercem, że Kolejowe Przysposobienie Wojskowe tak dobrze się rozwija, szkoląc dziesiątki sysięcy „żołnierzy transportu" — tę granatową armię, idącą z nami ramię przy ramieniu.



Ćwiczenia Kolejowego Przysposobienia Wojskowego („Światowid")

Flota wojenna Wielkiej Brytanii

Początków potęgi morskiej Wielkiej Brytanii, z której zrodziło się dopiero mocarstwo imperialne — należy szukać w XVI wieku, za czasów panowania królowej Elżbiety. Do tego czasu wyspiarze angielscy uprawiali tylko żeglugę handlową (m. in. i na Bałtyku), a okręty wojenne należały do rzadkości. Anglia nie prowadziła zresztą żadnej polityki światowej, kontentując się swymi wyspami, zadowolona, że jest na nich bezpieczna.

Dopiero przyjęcie protestantyzmu uwikłało Anglię w wojny religijne z kontynentem europejskim, w szczególności z Hiszpanią. Filip II wysłał ks. Medina-Sidonię na czele olbrzymiej floty, składającej się z 700 okrętów, na poskromienie heretyków, którym zagrażał jednocześnie z Francji ks. Alba, stojący tam na czele korpusu wojsk hiszpańskich. Powodem do wojny były jednak nie tylko przyczyny religijne, ale też pierwsze spory o bogactwa i surowce kolonialne, które żeglarze angielscy usiłowali metodą korsarską wydzierać hiszpańskim transportowcom.

W owych czasach cały Nowy Ląd (Ameryka środkowa i południowa) należał do Hiszpanii, będąc źródłem niezliczonych bogactw. Ubogi i nie mogący się wyżywić własnymi środkami naród angielski patrzał z zawiścią na wzrastający monopol bogactw Hiszpanii. Liczba korsarzy angielskich rosła, a wśród nich wyróżniał się dzielny marynarz, nazwiskiem Francis Drake. Na czele kilku małych okrętów wojennych przedsięwziął on szereg wypraw do Ameryki i wrócił z nich okryty chwałą i wzbogacony, głosząc hasło dalszych wypraw przeciwko galeonom hiszpańskim, wiozącym drogocenne kruszce.

Wówczas to, w roku 1588, „Niezwyciężona armada" wyruszyła z portów hiszpańskich przeciwko Anglii. Anglia zaś dysponowała wówczas tylko bardzo szczupłą flotą wojenną. Ale energii takich mężów jak Drake i Raleigh udało się ją stworzyć, przekonawszy skąpą królowę i jej dworzan, że tylko flota ocalić może państwo od najazdu...

Jesienią tegoż roku odbyła się w Kanale La Manche wielka bitwa morska — która pozostała właściwie nierozstrzygniętą. Anglicy manewrowali lepiej i strzelali celniej, ale nie mogli sobie dać rady z przewagą wroga. Natomiast sami Hiszpanie, przez własną opieszałość oraz dzięki trudnościom żeglugi na nieznanych im wodach — ponieśli okrutną klęskę. Armada rozproszyła się — część okrętów osiadła na mieliznach lub wyrzucona została na brzeg, część zginęła w czasie burz, szalejących na morzu Północnym — w czasie odwrotu dookoła Anglii na Atlantyk. Ks. Alba nie potrafił przyjść z pomocą i przygotować dla skołatanych okrętów z wymęczonymi i chorymi załogami — odpowiedniej podstawy operacyjnej. Reszta okrętów hiszpańskich została bądź wyłapana przez angielskich partyzantów, bądź uszła do ojczyzny.

Od tego czasu Anglia stała się państwem morskim. Zrozumiano tam, że los państwa związany jest ściśle z istnieniem floty. I flotę tą z roku na rok budowano i odnawiano.

Anglia prowadziła przy tym bardzo mądrą politykę. Trzymała zawsze ze słabszym przeciw silniejszemu. Najpierw sprzymierzyła się z Holendrami przeciw Hiszpanii. Potem, gdy Holandia rozrosła się nadmiernie (przyczynił się do tego i admirał jej floty — nasz Krzysztof Arciszewski) — sprzymierzyła się z Francją przeciw Holandii. Flota holenderska została w wieku XVII rozgromiona kilkakrotnie przez połączone siły anglo-francuskie. Jak tylko jednak przestała istnieć — Anglia obróciła się przeciw Francji. Odtąd nastąpił długi, bo kilkuwiekowy, okres walk między Wielką Brytanią a Francją o panowanie na morzach.

Pozbywszy się najpierw Hiszpanii, a potem Holandii, Anglia sprzymierzyła się później z tymi słabymi już na morzu krajami przeciw Grecji. Wprawdzie w r. 1690 admirał francuski Tourville pobił połączoną flotę anglo-holenderską i wysadził nawet mały desant w Anglii, ale w końcu sam poniósł klęskę pod La Hougue, co zniechęciło króla Ludwika XIV do prowadzenia wojny morskiej.

Odtąd Anglia miała w swych dążeniach kolonialnych ułatwione zadanie — bo zawsze przodowała Francji na morzu. Przez pewien czas myślano w tej ostatniej, że uda się przewagę brytyjską zniszczyć działaniami korsarskimi, ale nadzieje te zawiodły. Flota brytyjska była już zbyt silna, aby można ją było naruszyć partyzantką. Do tego trzeba było floty regularnej, którą zresztą zaczęto za Ludwika XVI we Francji tworzyć na nowo.

Ale mimo wysiłków genialnego admirała francuskiego Suffrena — nie udało się ocalić Indii oraz innych kolonialnych posiadłości francuskich przed zagarnięciem przez Anglię. Jej admirałowie Rodney, Hood, Howe, Jervis — zabierali Francuzom ich zdobycze kolonialne — czasem nawet lądowali na brzegach Francji. Rewolucja francuska w końcu XVIII wieku do reszty podcięła żagle okrętom swego kraju — tak, że mimo ilości stosunkowo zadawalającej — jakość tej marynarki była bardzo mizerna.

Odbiło się to krwawo na poczynaniach Napoleona. Już 1 sierpnia 1798 Nelson pobił na głowę pod Aboukirem francuskiego admirała Brueysa, który zginął w bitwie, wyleciawszy w powietrze na swoim okręcie „L'Orient", na którym znajdowała się kasa korpusu egipskiego i wiele cennych dokumentów. Napoleon został ze swym wojskiem odcięty w Egipcie i mimo zwycięstw lądowych — z braku floty — musiał w końcu dać za wygraną. Jemu samemu udało się wprawdzie przerwać blokadę angielską i na fregacie „Muiron" powrócić do Francji, ale cały korpus ekspedycyjny wyginął lub poszedł do angielskiej niewoli.

21 października 1805 roku Nelson na czele 27 okrętów angielskich pobił drugą flotę francusko-hiszpańską pod Trafalgarem. Bitwa ta miała decydujący wpływ na przebieg dziejów całego świata, albowiem obróciła w niwecz wszystkie wcześniejsze i późniejsze zwycięstwa lądowe Napoleona. Zwycięstwa te nie dawały bowiem rezultatów decydujących, bo Anglia, panując bezspornie na morzu, podsycała wojnę i była jakby nieosiągalną podstawą operacyjną przeciwko cesarzowi Francuzów. Tak naprzykład część żołnierzy polskich w Hiszpanii i na San Domingo, wyginęła właśnie dlatego, że Anglicy wydarli Napoleonowi panowanie nad morzem. On zaś — straciwszy flotę — nie mógł ich dosięgnąć.

Nelson zginął wprawdzie w bitwie pod Trafalgarem, trafiony kulą przez marynarza z francuskiego okrętu „Redoutable". Ale duch jego żyje po dziś dzień we flocie brytyjskiej, tak samo jak żyje jeszcze jego admiralski okręt — „Victory" — pieczołowicie zakonserwowany w głównej bazie brytyjskiej marynarki — Portsmouth, którą właśnie zwiedzał ostatnio polski minister spraw zagranicznych — płk. Beck.

Odtąd Wielka Brytania panowała na morzach już niepodzielnie. W XIX wieku utrwaliła panowanie swej bandery w pięciu częściach kuli ziemskiej, brała udział w kilku pomniejszych wojnach, między innymi w latach 1854—1855 razem z Francją przeciwko Rosji, którą pobiła na Krymie. Odtąd flocie rosyjskiej odebrano prawo wychodzenia z morza Czarnego przez Dardanele na morze Śródziemne, które to prawo odzyskała Rosja dopiero po wojnie światowej.

W ostatniej wielkiej wojnie wielka flota brytyjska pod wodzą admirała Jellicoe — stała się głównym czynnikiem zwycięstwa państw Trójporozumienia. Dzięki stosowanej przez nią dalekiej blokadzie — Niemcy zostały najpierw spędzone z wód świata, a potem doszczętnie ogłodzone. W końcu flota niemiecka dobrowolnie poddała się angielskiej i udała się do Scapa Flow — na północy Szkocji — gdzie bandery cesarstwa niemieckiego zostały opuszczone po raz ostatni, a same okręty internowane: później zaś zatopione przez własne załogi, a ostatnio wydobyte i sprzedane na złom. Tradycje floty brytyjskiej są więc bardzo piękne. Najpotężniejsza na świecie, powiększa ona dziś ciągle swój stan posiadania, do rozmiarów dotychczas nie spotykanych: w roku 1940 posiadać ona będzie 21 pancerników, 12 lotniskowców, 78 krążowników, 180 kontrtorpedowców i torpedowców, około 70 okrętów podwodnych oraz kilkaset okrętów pomocniczych o tonażu ogólnym sięgającym dwóch milionów ton. Mimo, że flota ta ma na całym świecie rozległe zadania, tym nie mniej siła jej jest aż nadto wystarczająca do obrony interesów Wielkiej Brytanii. A wspomniane wyżej tradycje nie tylko, że nie usypiają jej czujności, ale przeciwnie — podniecają ducha i prowadzą do nowej chwały.

Zet.

Sprawy litewskie

W ubiegłym miesiącu dotknął Litwę cios bolesny i w konsekwencjach niezwykle doniosły, tak pod względem politycznym, jak i ekonomicznym.

Litwa zmuszona była oddać Niemcom kraj kłajpedzki, przyznany jej przez Radę Ambasadorów na mocy konwencji z dnia 8 maja 1924 roku, a de facto wcielony do państwa litewskiego z początkiem roku 1923.

Kraj ten pochodzenia litewskiego germanizował się z biegiem wieków i w chwili przejęcia suwerenności nad nim przez państwo litewskie liczył tylko około 20% niezgermanizowanych Litwinów. Kraj kłajpedzki posiadał szeroką autonomię, która w ostatnich czasach, pod wpływem wypadków zewnętrznych, była stopniowo rozszerzana i dawała pełnię praw ludności tego kraju. Wszelkie żądania w zakresie samorządu, czy „życzenia" były w ostatnim okresie przez rząd litewski akceptowane, aby nie wywołać precedensu do zatargu, czy pozoru do popierania aspiracyj Niemców kłajpedzkich. Wszystkie ustępstwa na nic się nie przydały. Pomimo, że kłajpedzianie cieszyli się większymi swobodami niż Litwini na Litwie, czy Niemcy w Niemczech — kraj ten został zagarnięty.

Jeżeli można mówić w zakresie przynależności tego czy innego obszaru do danego kraju o koniecznościach państwowych, to bezsprzecznie kraj kłajpedzki w ramach Litwy — aczkolwiek w dobie obecnej nielitewski pod względem etnicznym — miał może najpoważniejsze uzasadnienia.

W kraju kłajpedzkim Litwa rozbudowywała swój przemysł, ze względu na możność dowozu węgla i surowców drogą morską.

Kraj kłajpedzki, liczący niecałe 10% terytorium Litwy, wytwarzał około 30% produkcji przemysłowej Litwy. Port kłajpedzki, rozbudowywany przez Litwę, wywoził około 350.000 ton towarów litewskich, a wwoził około 800.000 ton. Cały eksport litewski do Anglii, stanowiący około 45% wywozu, szedł przez port Kłajpedę. Tych kilka cyfr ilustruje dobitnie, czym była Kłajpeda dla Litwy — zaznaczyć tu trzeba ponadto, że rozwój stosunków handlowych z Polską — mógł w wysokim stopniu podnieść wartość Kłajpedy, jako portu tranzytowego.

Po utracie Kłajpedy deklaracje rządu i naczelnego wodza, generała Rasztikisa z dużą siłą i determinacją sprecyzowały stanowisko społeczeństwa litewskiego: ani jednej piędzi ziemi litewskiej więcej.

Nowy rząd, na czele którego stanął generał Czernius, dotychczasowy szef sztabu generalnego, w exposé, wygłoszonym przed sejmem litewskim w dniu 5 bieżącego miesiąca, wyraźnie postawił rozbudowę siły zbrojnej na pierwszym miejscu wśród zagadnień państwowych. Podkreślił również, że celem polityki litewskiej będzie utrzymanie stosunków dobrych, trwałych i spokojnych ze wszystkimi sąsiadami Litwy, równolegle jednak rząd dążyć będzie do przysposobienia narodu do obrony kraju. W dzisiejszej niepewnej atmosferze politycznej deklaracja ta jest wysoce znamienna, a konieczność oparcia niepodległości narodu przede wszystkim na własnej sile zbrojnej, rozbudowanej do maksimum możliwości — znajduje przykłady jak najbardziej jaskrawe w historii ostatnich czasów.

Trzeba bezstronnie przyznać, że Litwa należała od czasu swego ponownego powstania do samodzielnego bytu państwowego do rzędu tych państw, które nigdy nie zapoznawały wartości siły zbrojnej o wysokich walorach moralnych i dostatecznie wyekwipowanej pod względem wyposażenia materiałowego.

Stan wojska litewskiego w stosunku do obszaru kraju i ilości mieszkańców uznać należy za bardzo wysoki.

Litwa posiada 3 pełne dywizje piechoty oraz brygadę kawalerii o 3 pułkach, silnie rozbudowanych. Wielkie jednostki wojska litewskiego stanowią pełnowartościowe formacje pod każdym względem. Uzupełnione one są nowoczesnym lotnictwem, bronią pancerną, jednostkami technicznymi i dyspozycyjnymi.

Związek Szaulisów, odpowiednik naszego Strzelca, liczy kilkadziesiąt tysięcy członków, wyszkolonych bojowo i złożonych w dużej mierze z rezerwistów, którzy w ramach związku zachowują w całej świeżości swą sprawność i wyszkolenie wojskowe. To też najprostsze zestawienie cyfr wskazuje jasno, że Litwa może w najkrótszym czasie podwoić swe stany liczebne materiałem pełnowartościowym i wysoce patriotycznym.

Również organizacja terytorialna kawalerii może dostarczyć uzupełnień ludzi i koni, przydatnych niezwłocznie do użycia. Jak wynika z powyższego, ogólny potencjał wojenny Litwy jest stosunkowo duży i stanowi realną siłę.

Generał Czernius w swym przemówieniu zapewnił, że dążeniem jego będzie wszechstronnie wzmocnić armię, rozszerzyć i udoskonalić Związek Szaulisów, a więc siła zbrojna Litwy wzrośnie jeszcze bardziej i to zapewne w niedługim czasie.

Byt jednak narodu zależny jest przede wszystkim od siły woli, charakteru, poczucia godności własnej, patriotyzmu, zdolności do czynów heroicznych i poświęcenia dla sprawy ojczyzny. Doskonała organizacja, zasoby zaopatrzenia wojennego, wyszkolenie wojskowe i td. są środkami, *które działają li tylko wtedy, gdy wartości moralne są na odpowiednim poziomie.* Wojsko czesko-słowackie jest w tym względzie jednym z najbardziej jaskrawych przykładów, znanym w historii świata, a zarazem jakże pouczającym dla innych!

Historia wojenna Litwy jest wielkim eposem zmagań z przeważającym w sile i organizacji zakonem krzyżackim. Obecnie pułki litewskie noszą imiona wielkich bohaterów litewskich — nić tradycji została nawiązana do dawnych dni sławy.

Trudno jest przewidzieć, jak losy pokierują narodem litewskim, jedno wydaje się pewne — jeżeli naród ten przeciwstawi się z całą mocą w wypadku, gdyby sięgnięto po jego niezależność państwową i narodową i nie zejdzie na manowce polityczne, z których nie ma nawrotu — zginąć nie może.

Janusz Janowski



Żołnierz litewski w pełnym umundurowaniu. Kolor munduru ciemno-zielony, na hełmie znaczek z Pogonią — herbem Litwy

Polska w opinii zagranicy

Wobec rozgrywających się wydarzeń główna uwaga zagranicy skupia się na Polsce. Prasa wszystkich państw omawia szeroko stanowisko i rolę Polski w Europie.

ANGLIA

Korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian" pisze, że aczkolwiek w sytuacji europejskiej przewiduje się pewien okres ciszy, to jednak ustala się coraz bardziej przekonanie, że będzie to tylko okres przygotowawczy do następnego kryzysu. Korespondent podkreśla kluczowe stanowisko Polski w Europie wschodniej, wynikające z jej położenia geograficznego i obszaru.

Znaczenie Polski, jako potęgi wojskowej — pisze korespondent dalej — zaczyna być coraz bardziej rozumiane. To zrozumienie wzmocnione jest dowodami potężnego ducha obrony narodowej Polaków.

Następnie dziennik stwierdza, że coraz większe znaczenie przywiązuje się do wizyty ministra Becka w Londynie.

„Daily Mail" dochodzi do wniosku, że brytyjska polityka zagraniczna przechodzi obecnie ewolucję. Dawne stanowisko Wielkiej Brytanii, polegające na całkowitym niewiązaniu się z Europą, ulega rewizji. Omawiając dalej doniosłą rolę Polski w Europie, dziennik podkreśla, że Polacy są doskonałym materiałem bojowym. Armia polska — zdaniem dziennika — liczy około 500 tysięcy ludzi, a rezerwy ponad 4 miliony. Dziennik wysoko ocenia jakość wyposażenia armii polskiej, a zwłaszcza podnosi wielką sprawność i zdolność bojową polskich sił lotniczych.

„Sunday Dispatch" w związku z niektórymi interpretacjami na temat deklaracji Chamberlaina podkreśla ze swej strony kategorycznie, że co do działania zobowiązań brytyjskich nie może być żadnej wątpliwości i że Polska sama w każdym wypadku określa, czy uważa swą niezależność za zagrożoną.

Ten sam dziennik pod nagłówkiem „oczy wszystkich zwrócone są na niego" podaje również wielkich rozmiarów podobiznę ministra Becka, poświęcając mu kolumnę biograficzną.

W innych gazetach są również liczne artykuły opisowe o sprawach polskich z tym uzasadnieniem, że Wielka Brytania po ogłoszeniu deklaracji Chamberlaina musi obecnie mieć więcej wiadomości o Polsce.

FRANCJA

Prasa francuska podkreśla za prasą angielską kapitalne znaczenie stanowiska Polski w obecnej sytuacji europejskiej.

Poważny dziennik francuski „Information", charakteryzując sytuację międzynarodową, podkreśla jako naczelne zagadnienie obrady gabinetu brytyjskiego, który, jak twierdzi dziennik, rozważał sprawę sposobu zaangażowania się Anglii. Dziennik charakteryzuje stanowisko Polski w sposób następujący: Podkreślając z naciskiem swoją wolę pokojową i swoje pragnienie współpracy pokojowej z Niemcami i Sowietami, Polska wykazuje stanowczość i siłę.

„Information" zamieszcza na pierwszej stronie pod tekstem deklaracji Chamberlaina artykuł pod tytułem „Gospodarka polska", charakteryzujący sytuację finansową i gospodarczą Polski, a zaczynający się od słów „we wszystkich dziedzinach Polska, mocarstwo o 35 milionach ludności i wzrastające corocznie o 400 tysięcy głów, daje dzisiaj Europie przykład męstwa i decyzji".

Tygodnik polityczny „Marianne" podkreśla, iż Polska jest czynnikiem decydującym dla sprawy pokoju w Europie.

Koła polityczne Paryża i cała prasa paryska koncentrują całą swą uwagę, poza zagadnieniem stosunków francusko-włoskich, na informacjach z Polski, zdając sobie sprawę z doniosłości roli Polski w Europie. Dzienniki paryskie podkreślają stanowczość Polski.

„Paris-Midi" podaje, że wysiłek Polski w chwili obecnej zmierza przede wszystkim do konsolidacji wewnętrznej. Nigdy jeszcze— pisze dziennik — naród polski nie był tak jednomyślny, jak dzisiaj. Pożyczka wewnętrzna, wypuszczona na rzecz wzmocnienia zbrojeń Polski, wywołała prawdziwy entuzjazm. Pożyczka ta pozwoli Polsce na wzmocnienie przede wszystkim lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej.

WATYKAN

Organ watykański „Osservatore Romano" pisze, że Polska nigdy nie zgodzi się na uszczuplenie owoców, uzyskanych dzięki krwawym walkom wielu pokoleń. Niepodległość nie jest dla Polski podarunkiem traktatów pokojowych, lecz zdobyczą, uzyskaną dzięki olbrzymim wysiłkom całego narodu.

WŁOCHY

Wiadomość o deklaracji premiera Chamberlaina na temat Polski wywołała w Rzymie duże wrażenie.

W sferach prasowych daje się słyszeć opinię, że oświadczenie Chamberlaina stanowi wymowny dowód zmian, jakim uległa pozycja Polski. Deklaracja angielska uważana jest jako świadectwo siły materialnej i moralnej, reprezentowanej przez Polskę, albowiem, jak podkreślano wielokrotnie w Rzymie, siła zawsze zjednywa przyjaciół.

RUMUNIA

Uwaga kół politycznych i prasy rumuńskiej skupiona jest bez reszty na stanowisku, jakie zajmuje Polska w toczącej się rozgrywce dyplomatycznej. Dzienniki podkreślają gotowość obronną Polski i znakomitą postawę jej wojska. Wiadomość o oświadczeniu Chamberlaina wywołała bardzo duże wrażenie. Koła polityczne wyrażają pogląd, że w tym stanie rzeczy wizyta ministra Becka w Londynie, jest decydująca dla dalszego rozwoju sytuacji europejskiej.

„Curentul" analizuje sytuację Polski i Rzeszy. „Dla armii polskiej — pisze — sztab niemiecki żywi szczególny respekt nie tylko z uwagi na jej wyposażenie techniczne, ale i na wartość bojową żołnierza polskiego".

Dziennik „Romania" pisze o sile zbrojnej Polski i twierdzi, że w zakresie lotnictwa Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc. Polski przemysł wojenny jest samowystarczalny, dzięki czemu armia polska jest znakomicie wyposażona w nowoczesny sprzęt, fabrykowany w całości w kraju. Polska stoi obecnie w jednym szeregu z wielkimi mocarstwami świata.

WĘGRY

Oświadczenie Chamberlaina wywołało na Węgrzech ogromne wrażenie. W kołach politycznych i szerokich warstwach społeczeństwa węgierskiego z wielkim uznaniem spotkała się męska i zdecydowana postawa narodu polskiego. Głęboki patriotyzm i jedność społeczeństwa polskiego, wyrażone między innymi w tak imponujący sposób przez masowe deklarowanie pożyczki lotniczej, wywołały tu szczery podziw.

„Magyar Nemzeti", omawiając deklarację Chamberlaina, pisze, że fakt, iż rząd angielski zdecydował się na złożenie tak doniosłej deklaracji świadczy, że — zdaniem Anglii — tylko taki naród zasługuje na wolność i warto bronić niezawisłości takiego narodu, który tę wolność ceni bardziej niż życie. Dziennik podkreśla również doniosłość oświadczenia Chamberlaina dla Polski również z tego względu, że zmobilizowanie wszystkich sił mocarstw zachodnich uzależnione jest od postawy Polski w wypadku ewentualnego konfliktu.

„Pesti Hirlap" poświęca Polsce ustęp następującej treści:

Ostatnie wydarzenia i naprężenia, spowodowane nimi w Europie, interesują Polskę, mocarstwo, będące głównym czynnikiem siły na wschodzie Europy.

Ostatnie częste podróże ministra Becka i jego szczególnie żywa działalność dyplomatyczna wskazują, że polski minister spraw zagranicznych był w tej akcji dalekowzroczny i liczył się z wielkimi możliwościami.

Dziennik, wspomniawszy o rozpisaniu pożyczki, kończy: gdy wspólne granice jeszcze bardziej zacieśniły i ułatwiły naszą współpracę z Polską, podnosi się znaczenie międzynarodowe Polski, a wzmocnienie jej armii służy również i bezpieczeństwu Węgier.

SŁOWACJA

W związku z wyjazdem ministra Becka do Londynu „Slovak" zamieszcza dłuższy artykuł pod tytułem „Polska głównym czynnikiem równowagi politycznej w Europie", w którym podkreśla, że Polska staje się w ostatnim czasie przedmiotem powszechnych zainteresowań.

Pismo stwierdza, że polska polityka zagraniczna kierowała się zawsze nakazami trzeźwego realizmu. Minister Beck wystrzegał się jakiegokolwiek kroku, który mógłby przyczynić się do rozbicia Europy na bloki ideologiczne. Polska strzegła zawsze swych własnych interesów i nigdy nie przyczyniła się do zaostrzenia atmosfery politycznej w Europie. Podróż ministra Becka do Londynu jest tylko dalszym ogniwem w łańcuchu pociągnięć w dziedzinie polskiej polityki zagranicznej, którą charakteryzuje wystrzeganie się jednostronności i dążenie do usuwania przeciwieństw. Tu leży sens i sukcesy polskiej polityki zagranicznej.

LITWA

„Kurier Czerwony" ogłasza wywiad z b. premierem Litwy p. Leonem Bistrasem. Na zapytanie: „Co przyniósł rok ostatni dla stosunków Litwy z Polską?" — p. Bistras odpowiedział:

— Przyniósł on bardzo wiele, gdyż większość kraju przekonał co do konieczności ułożenia współżycia z Polską w granicach możliwie najlepszego sąsiedztwa. Dziś, jeśli nawet nie mówi się tego głośno, każdy chwali jednak rząd za to, że nie mamy już w Polsce przeciwnika.

Bieżąca polityka nakazuje nam działać w zgodzie z Polską, bo w obliczu wypadków w Europie środkowej tylko Polska może nas obronić.

Królestwo Iraku



Mapa Iraku

4 kwietnia zginął w katastrofie samochodowej król Iraku Ghazi.

Król, liczący 27 lat, sam prowadził samochód. Jadąc z wielką szybkością, wpadł na słup telegraficzny. Król został pochowany w mauzoleum obok króla Fejsala. Następca tronu irańskiego, Emir Fejsal, proklamowany został królem. Ze względu na to, że nowy król ma dopiero 4 lata, funkcje regenta powierzone zostały emirowi Abdul - il - Ah, szwagrowi zmarłego króla Ghazi.

* * *

Cała prawie Mezopotamia, wraz z drobnym odcinkiem Kurdystanu, z wyjątkiem części północnej Mezopotamii, która należy do Turcji, oraz północno-zachodniej, wchodzącej w skład Syrii francuskiej, tworzy samodzielne państwo Irak ze stolicą — Bagdad. Dawna prowincja turecka, zdobyta w czasie wojny przez wojsko angielskie, Irak dostał się na mocy traktatu pokojowego pod mandat Wielkiej Brytanii, która nadała mu ustrój monarchii konstytucyjnej, wprowadzając w sierpniu 1921 roku na tron królewski Fejsala ibn Husejna. Traktatem londyńskim z 12 grudnia 1927 roku zagwarantowała Anglia niepodległość Iraku, po czym w roku 1932 nastąpiło oficjalne zniesienie mandatu brytyjskiego i przyjęcie państwa irackiego do Ligi Narodów.

Anglicy jednak posiadają w swych rękach żeglugę w zatoce Perskiej, koleje irackie, tereny naftowe i wszelkie koncesje gospodarcze, trzymają w kraju spore siły zbrojne, zwłaszcza lotnicze, posiadają więc w swym ręku kontrolę i władzę nad Irakiem.

Położony pomiędzy Persją, Turcją, Syrią, Zajordanią i Saudią, posiada Irak obszar 371.000 km², który zamieszkuje, podług spisu z roku 1920, 2.948.282 mieszkańców, tak, iż średnia gęstość zaludnienia nie przenosi 7.9 mieszkańców na 1 km². Pod względem wyznaniowym skład ludności Iraku przedstawia się następująco:

Szyici — 1.494.015, to jest 52%; Sunnici — 1.146.685, to jest 40%; Żydzi — 87.488; chrześcijanie (nestorianie, chaldejczycy, jakobici itp.) — 78.792; inni (Persowie, Jezydzi itp.) — 42.302.



Fragment starego Bagdadu. Woły, kąpiące się w rzece

Statystyka narodowościowa operuje tylko przybliżonymi cyframi. Według niej było w roku 1920 w Iraku:

Arabów około 2.200.000; Kurdów około 500.000; Żydów około 90.000.

Szczególnie skomplikowane są stosunki narodowościowe i wyznaniowe w obwodzie (wilajecie) Mosulu, które ilustrują następujące cyfry z tej samej daty: Kurdowie 496.000; Arabowie 241.000; chrześcijanie 61.000; Jezydzi 26.000; Turcy 14.000; Żydzi 12.000.

Wśród tej różnoplemiennej ludności Iraku koczownicy kurdyjscy (na północy) i arabscy stanowią ciągle jeszcze pokaźny odsetek. Wielką troską rządu jest przeto ujęcie w karby tego niespokojnego elementu i zapewnienie bezpieczeństwa szlakom komunikacyjnym i ludności osiadłej. W pierwszych latach swego istnienia miał Irak w tej dziedzinie wielkie trudności do zwalczenia: powstania Kurdów i najazdy Wahhabitów arabskich, pokonane nie bez wysiłku. Stosunki wewnętrzne, odtąd ustalone, naruszyły tylko późniejsze zamieszki, wywołane przez Asyryjczyków, osiedlonych w Iraku po opuszczeniu siedzib w Kurdystanie perskim i tureckim.

Irak dzieli się na wialety: Bagdad, Basra i Mosul. Stolicą jest Bagdad, posiadający od roku 1922 uniwersytet.

Od czasu uzyskania samodzielności Irak kroczy drogą stałego rozwoju gospodarczego. Przez rozwój urządzeń irygacyjnych zwiększa się obszar kultury rolnej, a tym samym przybywają świeże tereny dla osadnictwa. Wzrasta eksploatacja bogactw naturalnych kraju, przede wszystkim nafty. Przemysł natomiast znajduje się w najskromniejszych zaczątkach, tak, iż Irak jest skazany na import wszelkich wyrobów z zagranicy, z czego w roku 1926 przypadło 30.7% na Anglię, a 24% na Indie.

Znaczne korzyści czerpie Irak ze swego położenia centralnego, zwłaszcza jako etap pośredni w handlu tranzytowym z Syrią, Persją oraz Indiami. Zacieśnienie stosunków handlowych z krajami ościennymi sprzyja ulepszeniu sieci komunikacyjnej w Iraku. Drogi, dostępne dla samochodów, przecinają go nie tylko z północy na południe, ale i wiążą z sąsiednimi państwami: Syrią i Persją. Koleje żelazne, mające Basrę za południowy punkt wyjścia, liczą ogółem 1.809 km długości. Linia, zbudowana przez Anglików z końcem wojny światowej, idzie początkowo wzdłuż Eu-



Daktylobranie w Iraku

fratu, by zboczyć do Bagdadu, w kierunku granicy perskiej. Tor jej jest o 44 cm węższy od normalnego, tak, iż odcinek kolei z Bagdadu w kierunku na Mosul nie stanowi jej naturalnego przedłużenia.

Dużą rolę odgrywa w Iraku żegluga rzeczna, ale tylko Tygr dostępny jest dla parowców, gdy na Eufracie kursować mogą wyłącznie barki.

Ostrożnie postępująca modernizacja Iraku, która napotyka na różnorodne trudności z racji fanatyzmu religijnego, układu społecznego i znacznego odsetka żywiołów koczowniczych, przejawia się również w dziedzinie oświaty. Wyniki są jednak niewielkie, gdyż areligijne szkolnictwo państwowe odstręcza prawowierne warstwy ludności.

Obecnie królestwo Iraku, spadkobierca minionej sławy Mezopotamii, zajmuje poczesne miejsce w świecie arabskim, które zawdzięcza ewolucji gospodarczej i politycznej. Stanowiąc ogniwo imperialnego systemu Wielkiej Brytanii, w której imieniu rezyduje w Bagdadzie wyposażony w specjalne pełnomocnictwa wysoki komisarz wraz ze sztabem doradców technicznych dla wszelkich dziedzin administracji, Irak ma jednak możność pielęgnowania i rozwijania arabskiego dorobku narodowego.

Kontrola angielska zapewnia mu warunki, niezbędne do tak potrzebnej konsolidacji wewnętrznej.

Sprawy zagraniczne

POLSKA I ANGLIA

Jeszcze przed wyjazdem ministra Becka do Londynu, premier Chamberlain jak gdyby przygotowując atmosferę do narad ze sternikiem polityki zagranicznej Rzeczypospolitej, złożył w dniu 31 marca swe historyczne oświadczenie w Izbie Gmin — oświadczenie, które stanowi całkowity zwrot w dotychczasowej polityce Wielkiej Brytanii. Najważniejszy ustęp oświadczeń, miał następujące brzmienie: „w razie jakiejkolwiek bądź akcji, która wyraźnie zagrażałaby niepodległości Polski, i której wobec tego rząd polski uważał by za konieczne przeciwstawić się swymi narodowymi siłami, rząd brytyjski uważałby, iż jest zobowiązany do niezwłocznego okazania rządowi polskiemu całego poparcia, jakie będzie w jego mocy. Dałem rządowi polskiemu zapewnienie pod tym względem, mogę również dodać, iż rząd francuski upoważnił mnie, by wyraźnie stwierdzić, że zajmuje takie samo stanowisko jak rząd brytyjski".

Stała się rzecz, której nie przewidział w swych kalkulacjach, ani Hitler, ani Mussolini — której zresztą do niedawna nie wyobrażali sobie nawet najbliżsi przyjaciele Anglii. Oto Anglia, wbrew historycznej wprost zasadzie, zdecydowała się na danie gwarancji mocarstwom wschodnio-europejskim. Co jest w tym jednak najbardziej znamienne, że uczyniła ten zwrotny krok, nie na prośbę Polski, ale sama — kierując się swymi własnymi interesami. A takie gwarancje są zawsze najtrwalsze. Gwarancje Anglii z 31. III. br. miały charakter zupełnie jednostronny, gdyż nie żądały nic w zamian od Polski — przy czym pomoc angielska była całkowicie uzależniona od decyzji Rzeczypospolitej. Tego rodzaju zobowiązania Anglia nie wzięła na swe karki jeszcze nigdy w historii. To też nic dziwnego, że opinia anglosaska stwierdzała, że „Anglia z ufnością oddała swój honor w ręce Polski".

Po tej pamiętnej deklaracji, potwierdzonej i rozszerzonej jeszcze następnie w przemówieniach parlamentarnych premiera Chamberlaina i ministra spraw zagranicznych Halifaxa w Parlamencie — na całym świecie, a przede wszystkim w Anglii, na ustach wszystkich znalazła się Polska — mocarstwo, które dzięki swej sile, niezłomnej woli obrony niepodległości i niezależności do ostatniej kropli krwi, oraz niezależnej polityce, stało się czynnikiem decydującym w Europie.

To wielkie zaufanie, jakie zdobyła sobie Polska w całym świecie, i entuzjazm z jakim odnosiła się opinia Anglii i jej dominiów do oświadczenia Chamberlaina, nie pozwoliła na najmniejsze wątpliwości, że wizyta londyńska ministra Becka da wielkie rezultaty. Nie będziemy opisywali jej przebiegu, znanego z obszernych sprawozdań dziennikarskich, lecz przejdziemy od razu do deklaracji, jaką dnia 6. IV. odczytał w Izbie Gmin premier Chamberlain, będącej rezultatem narad odbytych z ministrem Beckiem.

Deklaracja brzmi, jak następuje:

1) Rozmowy z ministrem Beckiem objęły szeroki zakres i wykazały zupełną zgodność poglądów obu rządów co do pewnych zasad ogólnych.

2) Uzgodniono, że oba państwa są gotowe do zawarcia układu o charakterze trwałym i wzajemnym dla zastąpienia obecnego tymczasowego i jednostronnego zapewnienia, udzielonego przez rząd J. K. M. rządowi polskiemu.

3) Do czasu ustalenia układu trwałego minister Beck udzielił rządowi J. K. M. zapewnienia, że rząd polski uważać się będzie za związany zobowiązaniem do niesienia pomocy rządowi J. K. M. na tych samych warunkach, jak te, które są zawarte w tymczasowej gwarancji, udzielonej już Polsce przez rząd J. K. M.

4) Podobnie jak tymczasowe zapewnienia, układ trwały nie będzie zwrócony przeciw żadnemu innemu państwu, lecz będzie miał na celu zagwarantować Polsce i W. Brytanii wzajemną pomoc na wypadek wszelkiego zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niepodległości każdego z obu państw.

5) Stwierdzono, że pewne sprawy, dotyczące dokładniejszego sprecyzowania różnych okoliczności, w których mogłaby powstać konieczność takiej pomocy, będą wymagały dalszego zbadania przed zawarciem trwałego układu.

6) Ustalono, że powyższe postanowienia nie będą stanowiły dla żadnego z obu rządów przeszkody do zawierania układów z innymi państwami w ogólnym interesie konsolidacji pokoju.

Widzimy, że tymczasowy układ polsko-angielski oparty jest na zasadzie zupełnej wzajemności. Nie mogło być inaczej. Polska jest mocarstwem, które nie może się godzić na ofiarowywanie nam pomocy jednostronnej — nie odpowiada to naszej dumie i godności wielkiego narodu. To też sprzymierzyliśmy się z Anglią na podstawach zupełnej równości, wzajemnego zaufania i szacunku. Tekst deklaracji mówi sam na siebie. Zwraca się ona przeciwko *każdemu* napastnikowi, który by ważył się zagrozić interesom żywotnym któregoś z obydwu mocarstw.

Układ polsko-angielski jest wielkim sukcesem polityki polskiej, osobistym triumfem pułkownika Becka. Zawierając go nie tylko nie ustąpiliśmy z żadnej z zasad naszej polityki zagranicznej, lecz nawet potrafiliśmy przekonać Anglików do obrania naszej metody politycznej. Anglicy znowu próbowali wrócić do systemu paktów i układów zbiorowych (wielostronnych). Zrozumieli jednak, że są one niepraktyczne i nietrwałe, że zawierają zawsze więcej rozbieżności niż cech łączących. I tak np. Polska nigdy by się nie zgodziła na wiązanie się z Sowietami, które samo przez się musiało być skierowane wyłącznie przeciwko Niemcom. To też Anglia przyznała nam rację i postanowiła w dalszych swych układach z innymi państwami, stosować również metodę paktów bilateralnych — dwustronnych.

Układ polsko-angielski wywołał wielkie zadowolenie u wszystkich naszych prawdziwych przyjaciół: Francji, Ameryki, Rumunii, Węgier, Jugosławii itp. Sowiety ustosunkowują się przychylnie, są jednak niezadowolone, że nie wzięły w tym pakcie udziału. Włochy nie puszczają farby. Denerwują się jedynie Niemcy, uważając, że pakt stanowi próbę ich okrążenia przez Anglię, ale nawet i one powoli opanowują swe niezadowolenie.

OKUPACJA ALBANII

Gdy piszemy te słowa włoski desant opanował w walce porty Albanii, a jedna kolumna wojsk zajęła już nawet stolicę Tiranę. Król Zogu i parlament albański odrzucili jednogłośnie ultimatum włoskie, którego przyjęcie równałoby się utracie niepodległości — i postanowili się bronić do upadłego. Obrona ta, wobec kolosalnej przewagi włoskiej nie potrwa długo, wystawia jednak piękne świadectwo temu rycerskiemu narodowi.

Okupację Albanii, z którą Włosi byli „sprzymierzeni", należy uważać za strategiczno-polityczne ubezpieczenie się Italii na Adriatyku i Bałkanach.

Dziś, gdy mamy już za sobą zabór przez Niemcy Czech i Kłajpedy, ujarzmienie Słowacji i założenie przez Berlin pompy ssącej na gospodarstwo Rumunii, gdy wielka mowa Mussoliniego doczekała się odpowiedzi premiera Daladiera, a Anglia zarzuca politykę konsultacji i przechodzi do polityki konkretnych zobowiązań — dziś, możemy już zacząć sobie wyrabiać pojęcie o obliczu „nowej" Europy.

Rzeczą najbardziej istotną jest namacalne stwierdzenie zmiany, głoszonych dotychczas przez Kanclerza Hitlera, podstaw polityki Trzeciej Rzeszy. Koncepcja państwa narodowego, oparta na zasadach etnograficznych została przekreślona. Wszak Hitler stale stwierdzał, że dąży wyłącznie do skupienia w ramach jednolitego państwa wszystkich Niemców, i to wyłącznie tych, których zwarta i świadoma masa etnograficzna była dotychczas wyrzucona poza granice Niemiec. Po przyłączeniu Sudetów do Niemiec, Kanclerz stwierdził uroczyście, że wszystkie pretensje terytorialne Niemiec w Europie, jak również ich pretensje etnograficzne, zostały zaspokojone. Mało tego, podkreślał z naciskiem, że nie chce mieć w granicach Wielkich Niemiec obcych narodowości, — że przede wszystkim nie chce mieć w nich Czechów. Ta zasada etnograficzna była podstawą porozumienia z września 1938 r. w Monachium — porozumienia, które doprowadziło do zgody Anglii i Francji na bezkrwawe oddanie Rzeszy Sudetów.

Dlaczego „wielkie demokracje" poszły na te ustępstwa? Poprostu dla tego, że w istocie słuszna zasada etnograficznego samostanowienia głoszona przez Hitlera, była wartością wymienną. Opierając się na niej, wyraźna była najdalsza granica ewentualnych przyszłych żądań niemieckich. Choć Hitler twierdził, że na Sudetach skończyły się jego pretensje — pesymiści mogli myśleć, że może kiedyś wystąpi na arenę żądań kwestia Kłajpedy. Na tym jednak koniec.

Anglia i Francja uważały, że trwałe utrzymanie pokoju warte było ceny Sudetów. Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie. Zabór czysto słowiańskich obszarów Czech i Słowacji przekreślił zasadę etnograficzną — a oparł się na problematycznych wywodach historyczno-kulturalnych, oraz na nowo powstałej zasadzie „obszaru życiowego narodu niemieckiego". Jeżeli Praga jest miastem historycznie i kulturalnie niemieckim — to co w takim razie należy sądzić o Szwajcarii, Holandii, Szlezwigu, poważnych obszarach Belgii, Alzacji i Lotaryngii. A jaki mu zasięg „obszar życiowy narodu niemieckiego". Może być nim wszak w pojęciu Berlina cały kontynent europejski — na razie z wyłączeniem Włoch. Jednym słowem mamy do czynienia z imperializmem germańskim w największym stylu. To też nic dziwnego, że ostatnie posunięcia Niemiec świat uznał nie tylko za realizowanie planu wielkiej „Mitteleuropy" (Europy Środkowej), ale poprostu pierwszy wyraźny krok w kierunku hegemonii nad Europą.

Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że dojście do takiego wniosku musi pociągnąć za sobą brzemienne w następstwa skutki. Każdy, kto się czuje zagrożonym przez imperializm niemiecki, musi być gotowy do odparcia ich politycznej, gospodarczej i zbrojnej napaści. Francja i Anglia łączą się z sobą zupełnie ściśle, by stworzyć przeciwwagę osi Berlin—Rzym.

Przede wszystkim jednak wszyscy rozumieją, że nic decydującego nie może się stać w Europie bez Polski. Możemy być też pewni, że będziemy coraz to bardziej atrakcyjną siłą, wielkim magnesem, który przyciągnie do nas państwa od Bałtyku po morze Czarne i Adriatyk. W tym leży nasza misja historyczna i nasza przyszłość.

Podoficerowie rezerwy



Antoni Sabin - Jakubowski
Senator R. P.

Prezes Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P., b. członek Organizacji Bojowej P. P. S., b. prezes Stowarzyszenia Robotników „Siła" w Wiedniu, żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów Polskich, b. prezes Warszawskiego Okręgu Związku Legionistów, prezes Zarządu Głównego Ogniska Związku Podoficerów Rezerwy, wiceprezes Zarządu Głównego Federacji PZOO

W czasach pokojowych kadra zawodowa i szeregowcy służby czynnej tworzą kościec armii. Na wypadek wojny szeregi wojska zapełnią powołani pod broń rezerwiści, a między nimi podoficerowie rezerwy. Dla dobra sprawy konieczne jest wtedy jak najszybsze zespolenie rezerwy z wojskiem czynnym, aby wytworzyła się zgrana i bojowa całość. Nie jest to jednak tak łatwe, ponieważ życie w czasie pokoju wytwarza pewne różnice.

Kadra zawodowa, a wśród niej podoficerowie zawodowi, żyją stale życiem wojskowym, a pomimo znanego swojego obywatelskiego ustosunkowania się do zagadnień społecznych, nie mogą zbyt wiele czasu tej dziedzinie życia poświęcić. Dzieje się to z tego prostego powodu, że służba absorbuje ich w zupełności.

Z drugiej strony podoficer rezerwy styka się z podoficerami zawodowymi prawie wyłącznie w czasie krótkich ćwiczeń wojskowych, a już dobrze jest, jeżeli bierze udział w święcie pułkowym.

Ten stan rzeczy nie ułatwia naturalnie współpracy i wymiany poglądów, a przez to utrudnia wzajemne bliższe poznanie się i docenienie. A tymczasem nasz wspólny cel, to jest postawienie sił zbrojnych państwa na jak najwyższym poziomie organizacyjnym, wymaga harmonijnej współpracy wszystkich żołnierzy tak stanu spoczynku, rezerwy, jak i czynnych. Nie możemy uchylić się od rozwiązania tego zagadnienia.

Redakcja „Wiarusa" w pełnym zrozumieniu tej konieczności i kontynuując swoją działalność na tym polu, zamieszcza poniższy artykuł informacyjny. Spodziewamy się, że zagadnienie zaciekawi naszych Czytelników, którzy z pewnością *zabiorą głos* na łamach „Wiarusa" w sprawie rozwoju wzajemnej współpracy organizacyjnej.

Przechodząc z kolei do właściwego tematu, musimy przede wszystkim uzmysłowić sobie fakt, że podoficerów rezerwy jest około pół miliona, z czego organizacja Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P. objęła 70.000. Jest to więc wielka armia rezerwowa, a organizacja jedna z największych. Że praca tej organizacji została doceniona przez najwyższe czynniki w państwie, świadczy o tym nominacja prezesa zarządu głównego Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P. Antoniego Sabina Jakubowskiego na senatora R. P. Odnosimy wrażenie, że do słusznej dumy i radości podoficerów rezerwy z tego wyróżnienia ich organizacji w osobie jej prezesa, przyłączają się i podoficerowie zawodowi.

W czerwcu ubiegłego roku odbył się w Wilnie krajowy zjazd Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P., który wzbudził powszechne zainteresowanie, co doskonale oddaje poniższa pogadanka, wygłoszona w Wilnie.

W pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt zalane słońcem ulice Wilna, zmienione w gaj brzozowy — ozdobione świątecznie — rozbrzmiewały okrzykami radości, pozdrowień dawnych towarzyszy broni, gwarą z rozmaitych dzielnic Polski.

Odbywał się w tych dniach XII krajowy zjazd delegatów Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P., na który przybyło 800 delegatów oraz kilka tysięcy uczestników, którzy do niepoznania zmienili nastrój Wilna, wnosząc w jego spokój żołnierską pogodę.

Związek Podoficerów Rezerwy — który ma ambicję skupić w swoich ramach organizacyjnych ponad półmilionową armię podoficerów rezerwy — posiada już 18 okręgów, 520 kół, oraz olbrzymią liczbę placówek, które się tworzy wszędzie: w gminach, wsiach, osadach fabrycznych. Praca Związku nie ogranicza się jednak tylko do rozbudowy sieci tych kół, idzie dalej. Związek Podoficerów Rezerwy pomaga w zakładaniu polskich placówek handlowych, spółdzielczych i indywidualnych, przez współudział w przysposobieniu rolniczym oraz kierowaniu jednostek do rzemiosła.

Podoficer rezerwy na wsi jakże często jest przodownikiem wiejskiego ruchu społecznego, a członkowie Związku pracują w radach gminnych, radach gromadzkich, spółdzielniach, organizacjach przysposobienia wojskowego, strażach pożarnych itd.

Wysiłki Związku idą równolegle w kierunku pomnożenia obronności państwa, ścieśnienia węzłów wspólnych między wojskiem a społeczeństwem, stają się te czynniki — jak podkreślano — walką o wyparcie obcego elementu z handlu i rzemiosła, o wyrwanie wsi spod wyzyskującego ją pośrednictwa, o pomnożenie polskiego stanu posiadania na terenie całego kraju, przede wszystkim na kresach Rzeczypospolitej.

Do zrealizowania tych postulatów Związek powołał kilkudziesięciotysięczną armię swoich członków karnych i ofiarnych.

Znane powiedzenie — „jaki podoficer, taka armia" — staje się prawdą w środowisku nie tylko wojskowym.

Wróćmy jednak do samego zjazdu Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy.

Oto migawki z niego:

Odbywa się nabożeństwo w Ostrej Bramie, las sztandarów, których było więcej, aniżeli sto, wypełnia całą przestrzeń wzdłuż murów kościoła św. Trójcy. Tysiące uczestników słucha w skupieniu podniosłego kazania. W słonecznym rozgrzanym powietrzu płyną łagodne tony organowe i trącają o świeczniki kwitnących kasztanów.

W powadze modlą się uczestnicy zjazdu.

Po nabożeństwie w błękitne niebo odlecą gołębie pocztowe, aby zanieść w dalekie strony pozdrowienia i wieść o rozpoczęciu zjazdu.

Ale rozpoczyna się łoskot werbli, przy jego wtórze poczty sztandarowe i delegaci przemaszerują na cmentarz Rossa.

Nisko pochylą się sztandary u stóp marmurowej surowej płyty, spoczną dwa wieńce: dla Matki i Serca Komendanta od zjazdu Związku Podoficerów Rezerwy.

Zamrą szeregi wiernych żołnierzy w trzyminutowej ciszy.

A potem otwarcie zjazdu w teatrze na Pohulance, liczne przemówienia, które nie jedną łzę wycisnęły z oczu żołnierskich, dekoracja zasłużonych członków Związku pamiątkowymi ryngrafami, odczytanie jakże licznych depesz, obrady pod przewodnictwem marszałka zjazdu — wszystko to odbyło się w nastroju wielkiego koleżeństwa, pod auspicjami przyjaźni dawnych towarzyszy broni, zawsze jednak z myślą o zgasłym Wodzu i zadaniach na dzień dzisiejszy.

Symbolem tej myśli o dniu dzisiejszym był ustawiony na stole prezydialnym model *ścigacza morskiego*, który po wybudowaniu Związek przekaże wojsku polskiemu, a wyrazem nastrojów tego zjazdu były raz po raz wznoszone okrzyki na cześć wojska i Wodza Naczelnego.

Polska może liczyć tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny na podoficera rezerwy.

O tej gotowości upewnił wszystkich XII krajowy zjazd Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P.

Oto obraz pięknego dnia podoficerów rezerwy. Nadmienić tu jeszcze należy, że zjazd zaszczycili swoją obecnością wojewoda Bociański, jako przedstawiciel premiera generała Sławoj-Składkowskiego, pułkownik dyplomowany Janicki, jako przedstawiciel wojska, dyrektor departamentu Min. Spraw Zagran. Drymmer, jako reprezentant ministra spraw zagranicznych pułkownika Becka, ks. mgr. Mościcki, jako przedstawiciel ks. metropolity wileńskiego, pułkownik Bobrowski, jako przedstawiciel dyrektora PUWF i PW, generała Sawickiego, pułkownik Jagielski z komendy głównej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i wiele innych osób, tak wojskowych, jak i cywilnych.

W krótkim artykule niesposób jest przedstawić całokształt działalności Związku. Musimy jednak podkreślić fakt, z punktu widzenia obronności państwa nas najbardziej obchodzący, żywego udziału podoficerów rezerwy w organizacjach przysposobienia wojskowego. Nie ma prawie oddziału Związku Strzeleckiego czy innego, gdzie nie byłby komendantem podoficer rezerwy. Z reguły wnosi on z sobą pewną dozę fachowości, a przede wszystkim czynnik solidności i systematyczności w pracy. Jest czynnikiem pożytecznym i to musimy uznać i docenić.

Wizyta w Presidio

(KORESPONDENCJA WŁASNA „WIARUSA")

San Francisko, w marcu.

San Francisko leży na samym końcu długiego półwyspu, który zamyka wielką zatokę od strony Pacyfiku. Zatokę łączy z oceanem cieśnina Złotej Bramy — przed paru laty przerzucono nad nią wysoki, wiszący most — wspaniałe dzieło współczesnej techniki — pod którym zupełnie swobodnie mogą przepływać największe, transoceaniczne okręty. Całe ogromne wzgórze, znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie mostu i dominujące nad miastem, stanowi teren parku Presidio. Gdy odbywałem przejażdżki motorówką po zatoce — park ten zawsze kusił do zwiedzenia. Zdala już było widać liczne palmowe i eukaliptusowe gaiki na zboczach wzgórza, serpentyny alej i piękne białe domy czy domki, tonące w południowej zieleni.

— Park należy do wojska — poinformowali mnie pewnego razu przyjaciele. — Na jego terenie został rozlokowany miejscowy garnizon: oddziały piechoty i artylerii. W tych domkach i domach mieszczą się koszary, biura dowództwa oraz prywatne mieszkania oficerów i podoficerów.

W kilka dni później otrzymałem bardzo miłe zaproszenie z ministerstwa spraw wojskowych Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie do zwiedzenia garnizonu w San Francisko. Oczywiście chętnie skorzystałem z podobnej okazji i w pewien upalny marcowy dzień (marzec w Kalifornii jest tak ciepły, jak w Polsce koniec maja), wybrałem się w odwiedziny Presidio. Przez bramę wjechałem samochodem na teren parku — na środku drogi żołnierz regulował ruch kołowy — i to było jego jedynym zajęciem, ponieważ na wstęp do garnizonu przepustki nie są potrzebne. Zapytałem go o kierunek jazdy — niestety, poinformował mnie tak szczegółowo, że prawie pół godziny błądziłem, zanim odnalazłem siedzibę dowództwa, mieszczącą się w kilku budynkach niedaleko zatoki, obok wiaduktu mostu nad Złotą Bramą.



13-kilometrowy (najdłuższy na świecie) most przez zatokę San Francisko

Po złożeniu wizyt w dowództwie, specjalnie wydelegowany major — przed zwiedzaniem koszar — obwiózł mnie swoim samochodem po parku i podczas przejażdżki dość szczegółowo poinformował o organizacji armii amerykańskiej i warunkach służby. Stany Zjednoczone — jak wiadomo — nie wprowadziły u siebie obowiązku powszechnej służby wojskowej, to też ich lądowe i morskie oddziały składają się wyłącznie z ochotników-zawodowców. Gdy objeżdżałem Stany, w każdym większym mieście oglądałem plakaty przed biurami werbunku, zachęcające młodych ludzi do wstępowania do wojska i obiecujące im w kadrach wojskowych dostatnie utrzymanie, możność uprawiania ćwiczeń sportowych, oraz wiele innych emocji. Wstępują zwykle ci, którzy nie mogą inaczej się urządzić, oraz amatorzy — i jeśli marynarka amerykańska należy do najsilniejszych w świecie, to siły lądowe są stosunkowo bardzo małe w czasie pokoju. Wynoszą około 170 tysięcy żołnierzy w państwie prawie tak wielkim, jak Europa i zamieszkanym przez 130 milionów mieszkańców — co jednak zostało uznane przez rząd za ilość wystarczającą ze względu na bardzo korzystne geograficzne położenie kraju.

Kandydat do służby wojskowej podpisuje kontrakt trzyletni, który następnie — za zgodą odpowiednich władz — może być wielokrotnie przedłużany. Stopnie są następujące: szeregowiec, szeregowiec pierwszej klasy, kapral, sierżant, sierżant-szef, sierżant-technik i sierżant-majster. Do stopnia sierżanta, (który odpowiada polskiemu plutonowemu) dochodzi się najczęściej po pięciu—sześciu latach, czyli już w drugim terminie służby, a przeszkolenie odbywa się w kadrach pułku. Na terenie Stanów istnieje tylko kilka szkół podoficerskich, kształcących podoficerów dla broni specjalnych.



Z przedstawienia pułkowego: młodzi podoficerowie i piratka

— Czy awans jest automatyczny? — zapytuję majora.

Okazuje się, że nie — odbywa się z wyboru, szeregowiec nieraz służy wiele lat i nie otrzymuje wyższego stopnia, jeśli nie dba o uzyskanie odpowiednich kwalifikacyj. Kaprale i sierżanci muszą być kawalerami, mieszkają bowiem w koszarach w specjalnych salach, przeznaczonych zwykle na dwie osoby. Natomiast następne szarże podoficerskie władze wojskowe w bardzo praktyczny sposób zachęcają do małżeństwa: ci starsi sierżanci otrzymują, jako dodatek do poborów, obszerne mieszkanie wraz z podstawowym umeblowaniem, opał, światło i opiekę lekarską dla swoich rodzin.

Zatrzymujemy się przed domkiem, który niedawno został zbudowany i stoi jeszcze pusty. Rzeczywiście — bardzo przyjemne mieszkanie. Na dole kuchnia, jadalnia i salonik, na górze trzy sypialnie, oraz łazienka. Na wzgórzu Presidio wiele takich domków starych i nowych — to kolonie dla żonatych podoficerów. Jakie jednak gaże pobierają? Jak na stosunki amerykańskie, gdzie przedmioty pierwszej potrzeby są dwa, a nawet trzy razy droższe niż w Polsce, niezbyt wielkie. Szeregowiec dostaje, oprócz mieszkania i utrzymania, około 100 zł miesięcznie — sierżant-majster, oprócz świadczeń w naturze, około 600 zł. Najwyższy zaś stopień podoficerski osiąga się zwykle po 20—25 latach służby, a po 30 otrzymuje się już emeryturę.

Z domku podoficerskiego kierujemy się do budynku koszarowego, w którym mieszczą się dwie kompanie 30 pułku piechoty. Wnętrze aż lśni od czystości — duże, jasne sypialnie, świetlica i jadalnia obok kuchni. Przeglądam spis potraw — stanowczo amerykańscy żołnierze nie mogą się skarżyć na wyżywienie.

— A jaki jest porządek zajęć?

Pobudka o szóstej, a od siódmej ćwiczenia, z przerwami na posiłek do piątej po południu. Później, aż do wieczornego apelu, czas wolny — i wszyscy szeregowcy mogą iść do miasta, oczywiście, jeśli nie dostaną zakazu, który jest jedną z kar dyscyplinarnych. Mimo pozornej swobody zdyscyplinowanie armii amerykańskiej jest bardzo duże — objawy niesubordynacji są odosobnione i rzadkie.

W zwiedzaniu koszar towarzyszy nam stary sierżant-majster,



Wymarsz kompanii na ćwiczenia w parku Presidio

weteran wojny światowej, który na polecenie majora sprowadza kilku młodych podoficerów. Pytam ich o przebieg służby, odpowiadają chętnie i z humorem — widać, że w wojsku czują się świetnie. Później zaczynają sami wypytywać się o sporty, uprawiane w wojsku polskim, gdyż jako Amerykanów interesuje ich tabela rekordów. Czy wojsko lądowe w Polsce stoi wyżej pod względem sportowym od marynarki? W Stanach Zjednoczonych bowiem panuje stała rywalizacja między tymi rodzajami broni.

Po opuszczeniu koszar oglądamy jeszcze dzielnicę domków oficerskich, następnie wstępujemy do kasyna oficerskiego, które mieści się w dawnym forcie hiszpańskim, odrestaurowanym z zachowaniem wszelkich właściwości stylistycznych.

Tradycyjna lampka wina — i major odprowadza mnie do mojego samochodu. Żegnamy się — serdecznie mu dziękuję za wszystkie informacje.

Dopiero wyjeżdżając z parku Presidio widzę, jak prosta i nieskomplikowana droga prowadzi do miasta — i że szczegółowe informacje wartownika przyczyniły się tylko do tego, że niepotrzebnie błądziłem.

Aleksander Piskor



Rewia wojskowa na Market, głównej ulicy San Francisko

Zmotoryzujmy Polskę

Popularyzację motoryzacji wzbogaciła ostatnio książka, wydana pod powyższym tytułem (Druk. W. Zajączkowski, Warszawa, Chłodna 37, — do nabycia w księgarniach), a święcąca trzeci nakład z rzędu. Zyskała sobie polecenie Ministerstwa Komunikacji (Nr 441. Mot. z dn. 18.I.38), jako istotne niemal „Vedemecum" historii motoryzacji kołowej (sprzętowej). Przystępny, popularny i zwarty sposób ujmowania tematu, omawiającego obecny „wiek bez koni", władztwo i panowanie powszechne silnika spalinowego, nadaje specjalnego charakteru temu wielce pożytecznemu dziełku. Dlatego też nadaje się ono jako bardzo pogodny podręcznik do odczytów i referatów z uwagi na ciekawą treść, interesującą niechybnie każdego czytelnika. Doniosła rola motoryzacji w komunikacji uwydatnia się dzisiaj niemal we wszystkich dziedzinach życia. Przyśpiesza tempo pracy, wyręcza zwierzęta w pracy, zwiększa jej wydajność, kształtuje życie gospodarcze, służy wymianie dóbr i wartości duchowych, oraz kulturalnych, zbliża wytwórcę i konsumenta, rozprzestrzenia zdobycze twórczości ludzkiej, ułatwia i uprzyjemnia życie, posiada decydujące nieraz znaczenie dla obrony kraju. Książka oparta na obszernej bibliografii, kreśli barwnie dzieje i rozwój pojazdów mechanicznych, dając zwięzły, niemal historyczny przegląd dążeń ludzkości do wprowadzenia wozów mechanicznych, poruszających się bez użycia przy nich siły pociągowej.

Poprzez wozy, pędzone żaglami w Chinach w starożytności, poprzez projekty samojazdu o napędzie kieratowym (Leonardo da Vinci), wysuwa się sto lat temu na czoło poczynań mechanizacyjnych w Anglii omnibus parowy, ustępujący bez reszty potem miejsca silnikowi spalinowemu, skonstruowanemu w roku 1860 przez Lenoira, a udoskonalonemu przez Zygfryda Markusa. Pojazd mechaniczny o silniku spalinowym staje się podwaliną nowego, olbrzymiejącego z roku na rok przemysłu, nabierającego światowego znaczenia. Na rok 1922 przypada już tych pojazdów 12.588.949 sztuk, niedawno zaś Ford święcił uroczystość zamknięcia produkcji własnych fabryk cyfrą 25.000.000 sztuk samochodów „Fordów".

Polska produkcja reprezentowana jest na razie przez Państwowe Zakłady Inżynierii, budujące samochody typu „Polski Fiat" i motocykle: 1000 cm³, 600 cm³ i 200 cm³, oraz przez montownie firm: Lilpop Rau i Loewenstein (Chevrolet, Opel, Buick) i „Wspólnotę Interesów". Produkcję motocykli wykonują ponadto firmy: „Moj", „Huta Ludwików", „Perkun", „Podkowa", „Tornedo" i „Niemen".

Zajmując w gospodarstwie świata trzecie miejsce po węglu i zbożu, wprzęga wytwórczość samochodowa i samochodowe przemysły pomocnicze w swój rozwój obrót kapitału, sięgający wartości miliardów złotych.

Książka podaje liczne dane statystyczne, dotyczące ilości światowego taboru samochodowego, oraz sytuacji samochodowej w kraju. Omawia zasady budowy samochodu i przeznaczenie poszczególnych mechanizmów. Poświęca uwagę różnym typom pojazdów i silników, kładąc nacisk na warunki używania pojazdu, na warunki uzyskiwania prawa jazdy i sposób obsługi pojazdu. Wyszczególnia rodzaje materiałów napędowych, wtajemniczając czytelnika w najnowsze w tej dziedzinie środki napędowe zastępcze.

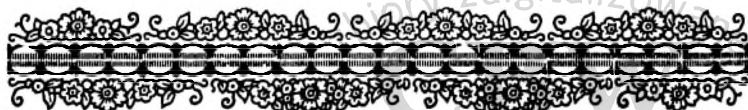
Szczegółowe przedstawienie omawianych w dalszym ciągu tematów, jak: dorożka samochodowa, autobus, samochód ciężarowy, ciągnik, turystyka i sport automobilowy — wprowadzają czytelnika w obszerne zagadnienie automobilizmu i orientują o sprawach bliżej nieznanych przeciętnemu śmiertelnikowi. A przecież automobilizm stanowi dzisiaj doniosły, potężny czynnik o społecznym prawdziwie znaczeniu! Wpływa na wychowanie młodego pokolenia, budząc w nim ducha przedsiębiorczości, hartu, energii i woli, rozwija siły fizyczne i duchowe, zaostrza uwagę i przytomność umysłu, wiedzie do krzewienia sportu i utrzymywania ducha w czystości i moralności. Obok przyspieszania czasu i skracania przestrzeni, służy wymianie dóbr kulturalnych, artystycznych i gospodarczych, stając się niezbędnym, niemal wszechstronnym towarzyszem i sługą każdej dziedziny życia. Prasa, poczta, lotnictwo, misjonarstwo religijne, pomoc w wypadkach klęsk żywiołowych, turystyka, rolna obróbka gruntu, budowa dróg i linij komunikacyjnych są dzisiaj nie do pomyślenia bez sprzętu silnikowego. A obrona kraju, złączona z koniecznością najsprawniejszego operowania masami wojska i materiałów wojennych?

Na tle zadań obrony kraju uwydatnia się jaskrawo rola czołgów, ciągników, samolotów, samochodów i pociągów pancernych. Przemysł, rolnictwo i handel wprzęgły organicznie motoryzację w swe potrzeby i w ich obsługę, wypierając z trakcji zdecydowanie konia, a uzupełniając pracę kolei i okrętów.

Omówienie spraw bezpieczeństwa ruchu kołowego, zagadnień drogowych, propagandy motoryzacyjnej łącznie z aktualną kwestią, w jaki sposób rozstrzygnąć zmotoryzowanie Polski, zwłaszcza w obliczu opisanej bliżej motoryzacji w Niemczech i Rosji sowieckiej — kończy tę pożyteczną ze wszechmiar, a niemal encyklopedyczną z popularnego punktu widzenia, rozprawę.

Mając na oku szerokie cele społeczne motoryzacyjnych zadań kraju, rzuca autor i uzasadnia w epilogu książki: „Wszyscy na front motoryzacji". Zwłaszcza dla nas bowiem, Polaków, dla naszej witalności, prężności rozwojowej i cywilizacyjnej, dla niezmiernych korzyści komunikacyjnych, handlowych, dla higieny, sportu, turystyki, dla taniej wymiany dóbr i spotęgowania życia gospodarczego — motoryzacja jest tak samo niezbędna, jak sprawa zdrowego, właściwego życia i prawidłowego bytowania naszego społeczeństwa. W motoryzacji tkwi olbrzymia siła i potęga, w motoryzacji istnieje treść „podciągnięcia Polski wzwyż", w motoryzacji leży niezawodna obrona bytu i wolności państwa, w motoryzacji widzieć należy rozwój i prawdziwe w chwilach niebezpieczeństw z w y c i ę s t w o! Autor książki dostarczył Polakom pożytecznego, pięknego i interesującego dzieła.

Leroch-Orlot Rudolf, ppłk.



Oświata i kultura

WYCIECZKI ŻOŁNIERSKIE NA ZAOLZIE

Podajemy program i warunki zwiedzania przez żołnierskie wycieczki Zaolzia.

W Cieszynie: Muzeum miejskie zwiedzać można codziennie przed i po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt, w grupach po 50 osób. Również codziennie, bez ograniczenia, można zwiedzać: studnię Trzech Braci, wieżę Piastowską, pomniki Legionów i Mieszka I, park miejski z jarami na Olzie.

W Cierlicku: „Żwirkowisko" (Cierlicko Górne).

W Darkowie: Dom zdrojowy. *We Frysztacie:* fabrykę mebli metalowych i fabrykę śrub. *W Boguminie:* granicę państwa, most graniczny nad Odrą i szpital Powszechny. *W Orłowej:* kościół katolicki. *W Karwinie:* kopalnie węgla (za każdorazowym porozumieniem się i zezwoleniem Okręgowego Urzędu Górniczego, a to ze względu na trudności i niebezpieczeństwo). *W Trzyńcu:* huty (w grupach po 40 osób), codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, od 10 do 12, oraz od 14 do 16. *W Gutach:* zabytkowy kościołek. *W Narsiach:* pomnik legionistów na cmentarzu. *W Jabłonkowie:* dom, w którym mieszkał Marszałek Piłsudski, poza tym ogólne zwiedzanie krajoznawcze Beskidu Śląskiego (Wendrynia, Nydek, Mosty, Bystrzyca, Kam. Ligota).

Odnośnie zwiedzania hut trzynieckich, dyrekcja Górniczo Hutniczej Spółki Akcyjnej ma następujące zastrzeżenia i życzenia. Wycieczkę należy zgłosić pisemnie na 3 dni przed przyjazdem. Huta nie bierze żadnej odpowiedzialności za wypadki podczas bytności wycieczki na jej terenie. Huta służy fachowymi przewodnikami. Z uwagi jednak na to, że względy bezpieczeństwa, które stale trzeba mieć na oku przy masowych wycieczkach, przemawiają za ograniczeniem, generalna dyrekcja prosi organizatorów o możliwe ograniczanie takich wycieczek, których uczestnicy nie interesują się specjalnie zagadnieniami, związanymi z przemysłem względnie produkcją hutniczą w szczególności.

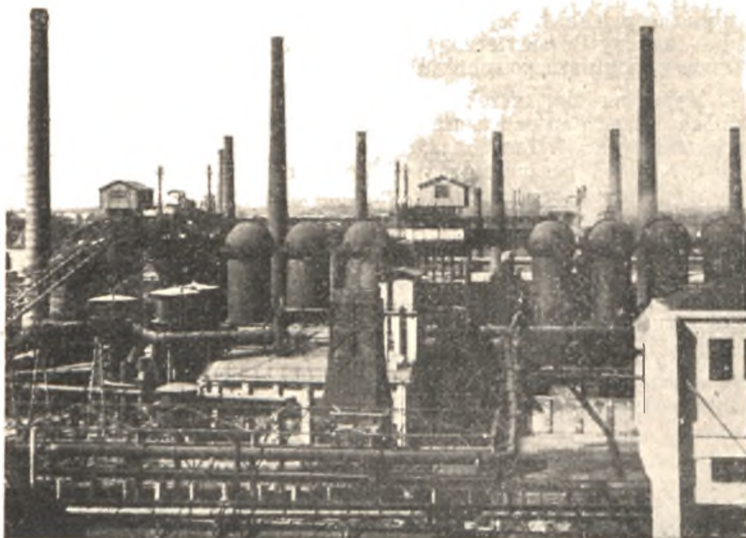
W najbliższym czasie ukaże się najnowszy szczegółowy przewodnik po Zaolziu, opracowany przez dr. Orłowicza, staraniem Ligi Popierania Turystyki (Biuro Turystyczne w Cieszynie, ul. Szopena 30).

Co czytać?

„ORZEŁ CZY RESZKA"

Europejski pensjonat w Egipcie, to jakby barka w morzu Arabów. Fale łagodnie kołyszą barką, ale biada jej, jeśli się rozgniewają. Świat europejski i świat arabski, to woda i oliwa, które nigdy się z sobą nie złączą. Żyją obok siebie i tylko tolerują się nawzajem, bo rozdzielają ich dwa słowa, które, zwłaszcza w naszych czasach, słychać bezustannie: różnica rasy.

Ale i w europejskim pensjonacie, w barce na morzu, nie jest wszystko w jaknajlepszym porządku. I wśród Europejczyków istnieje różnica rasy i narodowości, która tu w Egipcie zjawia się w sposób wprost nieoczekiwany. Powstaje hierarchia narodów. Elita, to Anglicy. Za każdym obywatelem angielskim, żyjącym w Egipcie stoją cztery krążowniki i dwanaście bombowców. Ale gdy Anglik tak nisko upada, że żeni się z Rumunką, czy Węgierką, to odkomenderowuje się natychmiast dwa krążowniki i sześć samolotów. Jest to oczywiście tylko symboliczne ocenianie, ale jakże wymowne. Ewie Martin, Węgierce, bohaterce powieści „Orzeł czy reszka", nierzadko daje się do zrozumienia, że należy do niższego stopnia tej hierarchii. Arabowie widzą w niej członka białej rasy i nienawidzą jej, Europejczycy zaś kobietę, której nie broni żaden pancernik, za którą nie stoi wielkie mocarstwo, i traktują ją z wyższością. Ta różnica rasowa i narodowościowa prześladuje ją bezustannie, staje jej nawet na przeszkodzie i wtedy, kiedy Francuz chce związać swe życie z jej życiem.



Zakłady przemysłowo-hutnicze w Trzyńcu

Ewa Martin opuszcza Węgry i męża, by wyjechać daleko, do innej części świata, do Egiptu. Chce zapomnieć Europę, rodzinę, męża i wszystko, co ją z nimi łączyło. Chce poznać nowych ludzi, chce rozpocząć nowe życie. Lecz Europa i cały świat roi się od ludzi chcących rozpocząć nowe życie. W jakimś kraju następuje nagła zmiana polityczna: zwolennicy dawnego reżimu opuszczają swój kraj, tłumy emigrantów politycznych szukają miejsc na szerokim świecie, by zacząć życie od nowa. Przekonanie polityczne, pochodzenie, wyznanie lub po prostu... nieporozumienie małżeńskie przyczyniają się do wypędzenia ludzi z ich kraju.

Ewa Martin podczas podróży i w pensjonacie w Aleksandrii spotyka najróżnorodniejszych ludzi: Żyda niemieckiego, profesora uniwersytetu i socjalistę Niemca, zmuszonych do opuszczenia Niemiec, lekarza Włocha, młodą arystokratkę rosyjską, profesora Francuza, flegmatycznego dyplomatę angielskiego. Tych wszystkich ludzi łączy może jedynie to, że należą do białej rasy, że znajdują się w wspólnej barce na morzu Arabskim. A do barki wciąż przybywają nowi ludzie szukający szczęścia. Inni znów opuszczają barkę rozczarowani lub zadowoleni, zależnie od tego, co nazywają szczęściem. Opuszczają Egipt, by wędrować dalej, coraz dalej, gdyż nasza epoka jest epoką wędrówki. A mało jest takich, którzy wracają do swego kraju, jak Ewa Martin do męża. Nie udał jej się eksperyment nowego życia w Egipcie. Może się uda przy mężu. Los człowieka to jakby moneta podrzucona w górę: wypadek zrządzi na jaką stronę upadnie, na „orła czy reszkę".

„Ulica Kota Rybołówcy" to dzieje ostatnich lat piętnastu Europy, „Orzeł czy reszka" to jakby jej dalszy ciąg: to dzieje czasów dzisiejszych.

HISTORIA NAPOLEONA

Ogłoszony za pośrednictwem „Wiarusa" konkurs Głównej Księgarni Wojskowej na przeczytanie książki Emila Marca Saint-Hilare'a „Historia Napoleona", wzbudził wśród naszych Czytelników duże zainteresowanie.

Spośród licznych prac, nadesłanych na konkurs, wyróżniają się dotychczas wypracowania starszego sierżanta Jabłonowskiego Ignacego (Warszawa — Żoliborz), starszego sierżanta Biernata Stanisława (KOP) i starszego wachmistrza Kamińskiego Pawła (Trembowla).

Sądzimy, że w wyznaczonym do 1 maja bieżącego roku terminie konkursu nadejdzie jeszcze wiele ciekawych rozwiązań, które przedrukujemy w naszym tygodniku.

Zapraszamy więc wszystkich abonentów do wzięcia udziału w konkursie.

Powtarzamy jego warunki.

* * *

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

OGŁASZA KONKURS NA PRZECZYTANIE KSIĄŻKI

EMILA MARCO SAINT-HILARE'A

HISTORIA NAPOLEONA

Żołnierska ta książka, ulubiona przez Józefa Piłsudskiego, a wydana po raz pierwszy blisko przed stu laty, ukazała się obecnie w nowym opracowaniu

ROMANA UMIASTOWSKIEGO

W konkursie należy odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Jakie osobiste przymioty Napoleona sprawiły, że został największym wodzem świata?
2. Jakie cnoty Napoleon najbardziej cenił w żołnierzu?
3. Który z marszałków Napoleona był najlepszym żołnierzem i dlaczego?
4. Jaka opowieść w książce podobała się czytelnikowi najbardziej i dlaczego?

Czytelnik może odpowiedzieć na jedno, albo na wszystkie pytania.

Nagrodę uzyskuje się za najlepszą odpowiedź.

Odpowiedzi należy nadsyłać pisane czytelnie, po jednej stronie kartki w formacie zeszytu szkolnego do Redakcji „Wiarusa", do dnia 1 maja 1939 roku. Na kopercie należy adresować: „Konkurs na Historię Napoleona". Odpowiedź na jedno pytanie nie powinna przekraczać jednej strony.

Nagrody:

I-sza	100 zł	książkami Głównej Księgarni Wojskowej
II-ga	50 „	„ „ „ „
III-cia	25 „	„ „ „ „

13 nagród po 2 książki;
13 nagród po 1 książce.

Konkurs jest dostępny dla podoficerów zawodowych, służby czynnej, rezerwy, elewów szkół i orkiestr (abonentów „Wiarusa").

Skład sądu konkursowego podany będzie dodatkowo.

Podoficerowie na F. O. N.

III

Przystępujemy do ogłoszenia listy nowych ofiarodawców na cele dozbrojenia armii. I tak:

Starszy sierżant Trela z Torunia donosi nam, że korpus podoficerski batalionu balonowego uchwalił przez aklamację wniosek zarządu Funduszu Samopomocy Podoficerów Zawodowych, aby subskrybować Pożyczkę Przeciwlotniczą w wysokości 1000 zł przez wspomniany Fundusz, niezależnie od subskrypcji, jaka przypadnie na każdego podoficera. Jednocześnie zarząd Funduszu apeluje do kolegów, zasiadających w zarządach Funduszów Samopomocy oddziałów, aby powzięli podobne uchwały.

Zarząd Klubu Podoficerów Flotylli Rzecznej w osobach chorążego St. Wieczorkiewicza (prezes), starszego bosmana F. Krause (wiceprezes), St. Knappa, W. Żuławskiego, zawiadomił naszą Redakcję, że na walnym zebraniu członków Klubu Podoficerów uchwalono jednogłośnie wyasygnować z kasy Klubu 200 zł na FON i 300 zł na subskrypcję 5% Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Kwotę 200 zł przekazano przez PKO, zaś 300 zł przez Bank Rolny w Pińsku.

Starszy sierżant Wojnicki Stanisław, prezes Podoficerskiej Fundacji Oszczędnościowo-Pożyczkowej Podoficerów z Tarnopola, dzieli się z nami wiadomością, że zgodnie z apelem, zamieszczonym w „Wiarusie", o konieczności subskrybowania Pożyczki Przeciwlotniczej, zwołano nadzwyczajne walne zebranie podoficerów piechoty, członków Funduszu Oszczędnościowego, na którym uchwalono rezolucję następującej treści:

„W chwili, gdy wszyscy Polacy, bez różnicy na narodowość, wyznanie, przekonania polityczne — zjednoczyli się u boku Naczelnego Wodza w gotowości do ofiar na rzecz wzmocnienia środków obrony swych najświętszych praw do życia, wolności i niepodległości, w momencie, gdy wszystkie narody Europy doprowadzają swą gotowość orężną do najwyższych granic, gdyż tylko zdecydowana wola do ofiar jest właściwą gwarancją niezawisłości politycznej — w takiej chwili my, podoficerowie, piechoty w Tarnopolu, zebrani na nadzwyczajnym walnym zebraniu naszego Funduszu Oszczędnościowo-Pożyczkowego, uchwalamy:

Natychmiast oddać państwu do dyspozycji całą naszą dyspozycyjną gotówkę *w kwocie 15.700 zł.*

Czynimy to z wiarą, że w nasze ślady pójdą wszystkie podobne naszemu fundusze oszczędnościowe korpusów podoficerskich. Suma ta umożliwi napewno zakupienie eskadry samolotów wojskowych, tak, jak w roku 1936 umożliwiła zakupienie eskadry samolotów szkolnych.

Powyższa rezolucja została natychmiast zrealizowana przez subskrybowanie 157 obligacyj 100-złotowych, którą to kwotę wpłacono w gotówce w miejscowej placówce subskrybcyjnej KKO miasta Tarnopola".

Wspaniały gest tarnopolskiego korpusu podoficerskiego zasłużył na wyraźne podkreślenie i słowa najwyższego uznania.

Kapral Walenty Radzioch przesyła nam rezolucję podoficerów pułku ułanów zaniemeńskich treści następującej:

„Postanawiamy wstrzymać się przez rok w urządzaniu wszelkich imprez, to jest nie urządzać miesięcznych wspólnych wieczorów, święconego, opłatka, święta pułkowego, biegu św. Huberta i balu reprezentacyjnego. Natomiast kwotę zł 1.000 wpłacić na ręce patrona korpusu podoficerów, pana majora P., który tę sumę przekaże na Fundusz Obrony Narodowej.

Korpus podoficerów ułanów zaniemeńskich za pośrednictwem „Wiarusa" apeluje do korpusów podoficerskich wszystkich formacyj w Polsce do powzięcia podobnych uchwał".

Podporucznik Hronda, kapelmistrz z Siedlec, prosi o podanie w „Wiarusie" następującej rezolucji miejscowej orkiestry pułku piechoty:

„My, elewi orkiestry siedleckiego pułku piechoty, doceniając znaczenie silnej floty powietrznej, składamy na ten cel 42 złote, jako dobrowolną składkę ze swych oszczędności. Apelujemy jednocześnie do elewów wszystkich orkiestr wojskowych, by nie zabrakło ich w szeregach tych, którzy swymi skromnymi składkami przyczynili się do wzmocnienia potęgi państwa i floty powietrznej".

Artylerzyści ze Złoczowa, jak nam donosi kapral Fryszczyn, złożyli w dniu zaprzysiężenia młodszego rocznika, kwotę 109 zł 75 gr na FON.

Dowódca pułku złożył na ten cel 200 zł, a korpusy oficerski i podoficerski, zamiast życzeń świątecznych, 42 zł 40 gr dla dzieci bezrobotnych.

Plutonowy Walczak pisze nam:

W ostatnim numerze „Wiarusa" wyczytałem, że wielu podoficerów złożyło różne kwoty i obligacje pożyczek na zasilenie funduszu dozbrojenia naszej armii.

Ponieważ ten sam odruch zrozumienia patriotycznego miał miejsce i wśród podoficerów pułku szwoleżerów rokitniańskich, pozwalam sobie podać ich imiennie z uprzejmą prośbą o ogłoszenie w naszym poczytnym tygodniku podoficerskim „Wiarus".

Na pożyczkę lotniczą:

St. majster wojskowy Olszewski Władysław 2.100 zł. (Od Redakcji: podaliśmy w ubiegłym numerze).

Chorąży Wąż Maciej 60 zł, starszy wachmistrz Hornung Andrzej 100 zł, wachmistrz Bienias Franciszek 100 zł, kapral Skoczylas Stanisław 15 zł, bezimienny podoficer 10 zł, starszy wachmistrz Biliński Józef obligacje 6% Pożyczki Narodowej w kwocie 150 zł, starszy wachmistrz Pawlita Jan obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł, wachmistrz Eibl Jan obligację Pożyczki Narodowej na 100 zł, wachmistrz Kozakowski Wacław obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł, wachmistrz Matuszewski Jan obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł, plutonowy Koppel Antoni obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł, wachmistrz Ozimek Feliks obligację 4% Pożyczki Konsolidacyjnej na 50 zł.

W miarę nadsyłania dalszych deklaracyj, świadczących o wysokim poczuciu obywatelskim naszych podoficerów, ogłaszać będziemy ofiary w następnych numerach „Wiarusa". *J. C.*



Historia kościoła garnizonowego w Krakowie

Kościół garnizonowy pod wezwaniem św. Agnieszki w Krakowie, jak wspomina legenda w starych kronikach klasztornych, że nad dawnym korytem rzeki Wisły na Stradomiu, stanowiącym obecnie ul. Dietlowską — w miejsce pogańskiej gontyny — powstał za Mieczysława I, w roku 966, kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem św. Agnieszki, którego konsekracji dokonał pierwszy biskup krakowski Prochorus Stemerux, pochodzenia włoskiego.

Na potwierdzenie przytoczonej legendy w starych aktach miejskich i dokumentach, oraz w Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej, nie znajdujemy prawie żadnych oryginalnych wiadomości, spotykamy się jedynie z drobnymi szczegółami, które pozwalają nam w następnych wiekach ustalić pierwszą ścisłą datę dopiero w drugiej połowie XV wieku.



Fasada kościoła św. Agnieszki po odnowieniu

W roku 1459 Hincza z Rogowa, kasztelan sandomierski i administrator żup solnych w Wieliczce, wybudował na placu, gdzie była kapliczka, drewniany kościół i klasztor pod wezwaniem św. Agnieszki, powierzając je zakonnicom trzeciej reguły św. Franciszka, sprowadzonym z Włoch przez św. Jana z Kapistranu, które w ten sposób utworzyły pierwszy w Polsce zakon pod nazwą pp. bernardynek.

Pp. bernardynki w bardzo krótkim czasie pozyskały sobie sympatię całego społeczeństwa. Społeczeństwo, rozumiejąc znaczenie żeńskiego klasztoru na ziemiach polskich, hojnie go wspomagało, tak, że klasztor uzyskał poważne uposażenie.

Największym dobrodziejem pp. bernardynek był król polski Zygmunt August, który w roku 1549 nadał im obszerne grunta, sięgające po brzeg starej Wisły. Jednocześnie upoważnił pp. bernardynki do obwarowania gruntów jak daleko sięgał ogród. Dał im również prawo rybołówstwa na Wiśle, i to na dwóch łodziach, zezwolił stale trzymać dwóch rybaków, którzy by dla ich użytku i potrzeb mogli dowolnie i bez sprzeciwu łowić ryby na rzece Wiśle powyżej i poniżej Krakowa, na długości jednej mili.

Dnia 2 maja 1556 roku wybuchł pożar i strawił cały klasztor i kościół, oprócz zakrystii. Siostry, pozbawione dachu nad głową, szukały schronienia u rodzin i życzliwych przyjaciół.

W roku 1558 ks. Jan Korzbach, kanonik kapituły katedralnej krakowskiej, zakupił ziemie przyległych ogrodów, rozszerzył dawniejszy klasztor, obwiódł go wysokim murem i powtórnie wybudował wspaniały kościół i klasztor z cegły. Życie zakonne w nowowybudowanym klasztorze kwitło w całej pełni. Córki szlachetnych i znakomitych polskich rodzin wstępowały w mury klasztorne, by tu w ciszy wyłącznie służyć Panu Bogu. Ciszę tych murów zakłócił w roku 1612, dnia 16 kwietnia, Aleksander Koniecpolski, porywając gwałtem — przy pomocy zbirów — siostry Dorotę i Zofię Dembińskie. Opis tego porwania skreślony jest w obszernym studium profesora Macielskiego pod tytułem „Porwana z klasztoru".

W roku 1646 ufundowały pp. bernardynki nowy klasztor obok drewnianego kościółka św. Józefa, na tak zwanych gruntach Tenczyńskich w Krakowie, pod wezwaniem św. Józefa przy dzisiejszej ulicy Poselskiej.

Podczas najazdu Szwedów na Kraków, w roku 1655, klasztor i kościół św. Agnieszki bardzo ucierpiały z powodu pożaru w dniu 26 września.

Dnia 21 czerwca 1658 roku szlachta województwa krakowskiego, zgromadzona na sejmiku proszowskim, poleciła swym posłom, wybranym na sejm warszawski, aby zażądali funduszów na odnowienie zniszczonych w czasie napadu kościołów, a między nimi także i kościoła św. Agnieszki.

Pomimo, że część zgromadzenia pp. bernardynek przeniosła się do klasztoru św. Józefa w Krakowie, klasztor św. Agnieszki, jako macierzysty dom, po odnowieniu istniał jeszcze do roku 1788.

W roku 1788 klasztor św. Agnieszki uległ supresji na podstawie decyzji ówczesnego prymasa j. o. księcia Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który był równocześnie administratorem diecezji krakowskiej. Dekret nakazywał exsekrować kościół św. Agnieszki, znieść prawnie konwent bernardynek, (suprimi et extingui), sprzedać budynki, a zakonnice przenieść do klasztoru św. Józefa.

Dnia 3 lipca 1789 roku kościół św. Agnieszki wraz z klasztorem i ogrodami, drogą publicznej licytacji, za pośrednictwem ks. Tomasza Fąfrowicza, podkustoszego katedralnego krakowskiego, ad hoc delegowanego, po dopełnieniu detaksacji, został sprzedany Aleksandrowi z Romiszowic Romiszowskiemu, kasztelanowi sądeckiemu za kwotę 19.600 złp.

W roku 1820 właścicielem tej posesji jest Józef Pranz, który połowę posiadanego wyżej wymienionego majątku zapisuje swemu szwagrowi Marcinowi Janickiemu, a drugą połowę sprzedaje mu w roku 1822. Tym aktem cały majątek byłego klasztoru i kościoła św. Agnieszki przechodzi w posiadanie Marcina Janickiego. Po śmierci Janickiego majątek wraz z kościołem i klasztorem przeszedł na własność małżonków Marianny z Prauzów Janickich i Mariana Janickiego, a ci w roku 1839 sprzedali go Leopoldowi Janickiemu, synowi Marcina, i od tego czasu kościół i klasztor wraz z ogrodami bardzo często zmieniał swych właścicieli.



Wnętrze i wielki ołtarz kościoła św. Agnieszki po odnowieniu

W roku 1869 właścicielami katolickiego mienia stają się Żydzi, Izzak Schamroth i Schabe Bertram.

Od roku 1795, po zajęciu Krakowa przez władze austriackie, w kościele św. Agnieszki umieszczono magazyny tytoniu, a w budynkach poklasztornych na pierwszym piętrze, kancelarie monopolu tytoniowego, na parterze komendę placu, fortecy i wyższy urząd cłowy, prawdopodobnie do roku 1874, w którym to roku wybuchł pożar i zniszczył dach i mury kościoła. Odtąd kościół, chociaż służył za skład starego żelaza, jednak mężnie opierał się zębowi czasu i barbarzyństwu ludzi. Budynki poklasztorne, po naprawieniu, zostały zamienione na prywatne mieszkania czynszowe.

W roku 1901 mury kościoła i budynki poklasztorne drogą publicznej licytacji przeszły na własność Jakóba Leidnicera, a ten w roku 1919 sprzedał je Izaakowi Horowitzowi, który wydzierżawił kościół Schamrothowi na skład starego żelaza. Izaak Horowitz był więc ostatnim właścicielem kościoła.

Smutne były losy tego pierwszego kościoła w Polsce i macierzystego klasztoru pp. bernardynek w Krakowie. Społeczeństwo odczuło przykro i boleśnie profanację świętego miejsca, a w szczególności duchowieństwo. Dlatego ks. Stanisław Słotwiński, opat przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, rozpoczął akcję wykupu kościoła św. Agnieszki, wydając w roku 1903 odezwę do pobożnych Polek, z której dowiadujemy się, że wykupiony i odrestaurowany klasztor i kościół ma być oddany na użytek opuszczonych dzieci obojga płci, a szczególniej osieroconych po okolicy dzieci nieszczęśliwych skazańców, zostających w więzieniach i nie mogących się opiekować swymi dziećmi. Zakład ten miał być urządzony na wzór zakładu, jaki się znajduje pod opieką wielkiego miłośnika wszystkich ubogich dzieci, Bartolo Longo, w Nowej Pompei za Neapolem. W dwa lata później ks. biskup Bandurski, ówczesny kanonik kapituły katedralnej w Krakowie, rzucił myśl zbierania na ten cel składek i rozsprzedaży wydawnictw. Pierwszych pomocników do zrealizowania tej myśli znalazł wśród biednych góralek i górali z Chochołowa, Czarnego Dunajca i Ludźmiża — mieszkających w Krakowie.

Akcja ta, nie znalazłszy należytego zrozumienia w społeczeństwie, postępowała bardzo powoli, a władze austriackie nie śpieszyły się z pomocą, dlatego powoli gromadziły się ciężko zapracowane grosze, lecz idea, wzniecona przez ks. biskupa Bandurskiego, zyskiwała umysły.

Dopiero w wolnej i odrodzonej Ojczyźnie akcja wykupu kościoła została wznowiona przez ówczesnego przeora oo. paulinów na Skałce, obecnego generała zakonu o. Piusa Przezdzieckiego, który, odchodząc z Krakowa, przekazał ją swemu nader ruchliwemu następcy, o. Marianowi Paszkiewiczowi.

Z inicjatywy o. przeora Paszkiewicza w dniu 1 lipca 1923 roku zawiązał się komitet ogólnoobywatelski, na czele którego sta-

nęli: ks. arcybiskup Adam Sapieha, ks. Paszkiewicz, ks. Górny, ks. Kasprzyk, redaktor Matyasik, p. Hofman i inni. Komitet ten obrał sobie za cel dążenie do jak najrychlejszego wykupienia kościoła św. Agnieszki z klasztorem z rąk żydowskich i odrestaurowania tegoż, a następnie oddania do użytku zakładowi wychowawczemu, konserwowania i zachowania go jako zabytku kultu religijnego i sztuki, pochodzącego z drugiej połowy XV wieku.

Duszą komitetu, inicjatorem odezw do społeczeństwa i urządzania publicznych zbiórek, był niestrudzony sekretarz p. Ignacy Sarna, który wykupienie kościoła z rąk żydowskich postawił za cel swego życia.

Dnia 16 czerwca 1926 roku, po zwalczeniu dużych trudności, komitet wykupił budynki poklasztorne i kościół św. Agnieszki za cenę 70.000 złotych. Aktem kupna budynki poklasztorne i kościół św. Agnieszki przeszły na własność komitetu, który jednak nie objął go w swe fizyczne posiadanie, gdyż budynki poklasztorne zajęte były przez 22 lokatorów, chronionych ustawą, a kościół, dzierżawiony przez Schamrotha, napełniony był starym żelaziwem. Dopiero dnia 17 marca 1927 roku, po wywiezieniu żelaza, komitet odebrał kościół w swe posiadanie i część poklasztornych budynków, które lokatorzy opróżnili.

W dniu 15 sierpnia 1928 roku odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Ogólnopolskiego Komitetu Wykupienia Kościoła św. Agnieszki, na którym postanowiono przekazać te budynki na własność skarbu państwa dla użytku wyłącznie na cele religijne Szefostwa Duszpasterstwa DOK V rzymsko-katolickiego, a kościół dla załogi krakowskiej, z obowiązkiem odnowienia i konserwowania.

W dniu 27 stycznia 1929 roku, na życzenie ks. biskupa polowego Galla i po udzieleniu aprobaty ks. arcybiskupa Adama Sapiehy, komitet wykupionych budynków pokościelnych św. Agnieszki wraz z szefem Duszpasterstwa Katolickiego ks. Piotrem Niezgodą i dowódcą OK V generałem Wróblewskim, urządził w nawie byłego kościoła św. Agnieszki uroczystość ku czci św. Agnieszki, jako patronki tego kościoła. W tym dniu na podstawie zezwolenia biskupa polowego kościół ten został poświęcony. Poświęcenia dokonał ks. Piotr Niezgoda, generalny dziekan wojsk polskich i odprawił pierwszą mszę św. przed polowym ołtarzem na intencję wszystkich ofiarodawców, w obecności zaproszonych władz i osób cywilnych, jak również przy udziale wojska. Uroczystość ta była wstępem do zamierzonego przekazania kościoła wraz z budynkami na cele religijnego wychowania żołnierza polskiego.

W dniu 31 stycznia 1929 roku wszystkie budynki pokościelne, cały majątek i wszystkie agendy zostały formalnie przekazane przedstawicielom skarbu Państwa Polskiego. W imieniu władz wojskowych cały majątek odebrał ks. Piotr Niezgoda, generalny dziekan wojska polskiego i ks. Oskar Marski, proboszcz parafii wojskowej.

Gdy szefem Duszpasterstwa Wojskowego w Krakowie został ks. dr Antoni Zapała, nastała dla opuszczonego kościoła św. Agnieszki nowa era. Tragiczny ten kościół znalazł w nim żarliwego opiekuna. Dzięki poparciu generała Narbutt-Łuczyńskiego w dniu 21 kwietnia 1932 roku powołany został do życia tymczasowy komitet wojskowy w celu niesienia radykalnej i rychłej pomocy kościołowi św. Agnieszki, jako kościołowi parafii wojskowej w Krakowie. Nieustanne zabiegi u władz wojskowych o subwencję, zawiązanie koła przyjaciół kościoła św. Agnieszki, uroczyste nabożeństwa, połączone z produkcjami muzykalno-wokalnymi, ofiary oddziałów wojskowych na rzecz kościoła, a zwłaszcza wszystkich oficerów i podoficerów — oto dobytek ks. dziekana, który w krótkim czasie zdobył większe fundusze i rozpoczął pracę nad gruntownym odnowieniem tego kościoła.

Rozpoczęcie prac w kościele św. Agnieszki odbyło się bardzo uroczyście przy udziale reprezentantów władz wojskowych i cywilnych i szerokich sfer ludności. Na pamiątkę tych robót po nabożeństwie, które odprawił ks. biskup Godlewski, odbyło się poświęcenia pamiątkowego kamienia, w którym wmurowano historyczny dokument, uwieczniający na pergaminie rozpoczęcie odbudowy kościoła, który stał opuszczony od 11 sierpnia 1788 roku, a od roku 1795 przeznaczony był na składy siana, po tym starego żelaza.

W kościele tym odprawiane są nabożeństwa dla załogi krakowskiej i służy on dla celów duszpasterskich rzymsko-katolickiej parafii wojskowej, a w budynkach poklasztornych mieści się na pierwszym piętrze kancelaria dziekana DOK V, parafia wojskowa rzymsko-katolicka i mieszkanie proboszcza tej parafii, którym jest obecnie proboszcz woiska polskiego ks. Oskar Marski. Na parterze mieści się archiwum duszpasterstwa i mieszkanie woźnego.

W ten sposób kościół, niegdyś pohańbiony, po 140 latach wrócił do swego pierwotnego użytku i stanowi niejako posterunek u stóp Wawelu, tego naszego „Akropolis".

Dnia 25.XI.1936 roku biskup polowy wojska polskiego Józef Gawlina dokonał uroczystej konsekracji kościoła św. Agnieszki.

Po całkowitym i gruntownym odrestaurowaniu kościół św. Agnieszki aktem Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego z dnia 26 lutego 1935 roku został uznany za zabytek, posiadający wartość artystyczną, kulturalną i historyczną.

Kozłowski Władysław, starszy sierżant

Informator

(M.) *Plutonowy Rypulak Walery, Włodzimierz.* — Aby awansować na stopień sierżanta, trzeba zadośćuczynić warunkam, ustalonym dla tej grupy podoficerów zawodowych, do której Pan został zaliczony. Funkcja nie ma znaczenia. Naszym zdaniem powinien Pan być przeniesiony do grupy podoficerów zawodowych administracyjnych. Awansować będzie Pan mógł wówczas dopiero po zdaniu egzaminu, przewidzianego dla tej grupy, jako warunek awansowy na stopień sierżanta. Co do ważności kursu, ukończonego w 1930 roku, to odpowiedź miarodajną można otrzymać tylko przy raporcie. W każdym razie kurs ten miałby znaczenie tylko dla awansu w grupie liniowej.

(M.) *„M. W., Brzozów".* — Pierwsza połowa mężczyzn rocznika 1902 była w lipcu 1920 roku powoływana w drodze mobilizacji na podstawie ustawy z dnia 15.VI.1920 roku. (Dziennik Ustaw Nr 48/20, poz. 298). Nie przysługuje więc tytuł „ochotnika".

(M.) *Plutonowy Łazęcki Stanisław, Skierniewice.* — Nie przysługuje tytuł według funkcji, a tylko według posiadanego stopnia wojskowego.

(M.) *„Zainteresowany z KOP", Dederkały.* — Jest Pan związany umową. Zażądanie zwolnienia byłoby zerwaniem tej umowy. Trzeba by zwrócić koszt utrzymania i nauki. Radzimy więc przedstawić szczerze sprawę kapelmistrzowi i prosić o zwolnienie z urzędu, to jest bez zwrotu kosztów. W razie uzyskania zwolnienia będzie Pan mógł zgłosić się w charakterze ochotnika. Należy sprawę załatwić niezwłocznie, gdyż zaciąg ochotniczy został już ogłoszony.

(M.) *Sierżant Tomaszewski Stanisław, Grudziądz.* — 22 lata do końca lipca 1940 roku, za co, w razie przeniesienia w stan spoczynku, przysługiwałoby 61 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Nie podlega zaliczeniu służba w b. armii zaborczej wobec przerwy do chwili wstąpienia do organizacji powstańczej, oraz służba w charakterze ślusarza w warsztatach, gdyż nie uprawniała do emerytury.

(M.) *Strzelec Myrcik Jerzy, Lubliniec.* — 1) Umotywowaną prośbę o przeniesienie do żandarmerii należy przedstawić w drodze służbowej dowódcy OK (oddać przy raporcie). Dołączyć: świadectwo szkolne i życiorys. Decyzja zależeć będzie od oceny posiadanych kwalifikacyj, wolnych miejsc, oraz od zgody obecnego dowódcy formacji. 2) Do szkoły podchorążych można kandydować po odbyciu co najmniej 2 lat służby nadterminowej na warunkach, podanych w Dzienniku Rozkazów Nr 6/38, poz. 61 (patrz „Wiarus" Nr. Nr. 21/38, str. 618, 7/39, str. 240, 9/39, str. 298). 3) Stałych kursów tego rodzaju nie ma. Można się zgłosić, o ile uruchomienie tych kursów ogłoszone będzie w rozkazie. 4) O nadanie stanowiska w służbie państwowej leśnej można prosić najwcześniej w drugim roku służby nadterminowej.

(M.) *Wachmistrz Hajzer, Ostróg.* — 1) Odpowiedź 3/39 opiera się na § 17 regulaminu służby wewnętrznej, część V. Wątpliwości należy wyjaśnić przy raporcie u dowódcy pododdziału. 2) Jest przełożonym, gdyż ma prawo wydawania rozkazów. 3) Przyjmuje postawę zasadniczą. (§ 16 regulaminu służby wewnętrznej, część IX). 4) Wobec braku wyraźnych przepisów w regulaminie, należy prosić o rozstrzygnięcie przy raporcie. Uważamy jednak, że podoficer, składający raport, nie powinien mieć dobytej szabli.

(M.) *„Zainteresowany J. S. z Lublina".* — Obowiązuje zdanie egzaminu, przewidzianego dla tej grupy podoficerów zawodowych, do której Pan jest zaliczony. Szczegółowych informacyj może udzielić tylko właściwy przełożony.

(M.) *„Erjot 37", Pińsk.* — Medal za wojnę przysługuje między innymi tym ochotnikom, którzy zgłosili się do wojska po wezwaniu Rady Obrony Państwa z 3 lipca 1920 roku i jako żołnierze pełnili służbę w formacjach liniowych w polu co najmniej przez dwa miesiące lub też w ogóle pełnili służbę czynną przez 5 miesięcy. Podstawa: Dziennik Rozkazów Nr 32/28.

(M.) *Kapral Ratajski Józef, Kleck.* — 1) Paragraf 25 regulaminu służby wewnętrznej, część IX; wobec braku innych wyraźnych postanowień — ma zastosowanie do oddziałów pieszych i konnych. 2) Paragraf 16 tego regulaminu odnosi się tylko do *pojedyńczego* żołnierza. Ewentualne wątpliwości może rozstrzygać tylko przełożony.

(M.) *„Kam.", Gdańsk.* — Obowiązuje ukończenie obu kursów. Jeżeli Pan uzyska świadectwo w czerwcu, zgłoszenie się będzie możliwe dopiero na początku przyszłego roku. Wszelkie rozkazy i komunikaty będą ogłaszane w „Wiarusie".

(M.) *„Zainteresowany praktykant", Brześć nad Bugiem.* — Sądzimy, że wobec zgłoszenia się do służby cywilnej z własnej inicjatywy, nie może mieć do Pana zastosowania przepis art. 123. Radzimy wnieść prośbę w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne).

(M.) *Kapral „Żetes", Gniezno.* — 1) Decyzja może nastąpić bezpośrednio przy raporcie (§ 8 przepisów dyscyplinarnych). Nie musi wysłuchać tłumaczenia, jeżeli stan faktyczny był wyjaśniony. 3) Tylko w formie zażalenia i to dopiero po odbyciu kary. (§ 43 regulaminu służby wewnętrznej, część II). 4) nie można stawać do ponownego raportu, ani prosić o zawieszenie kary.

Z uwerturą czy bez

Coraz częściej w kołach twórczych powstaje pytanie, czy opera powinna się zaczynać uwerturą, czy nie. Zdawałoby się, że sprawa jest błaha i na pierwszy rzut oka łatwa do rozwiązania. Istnieje przecież całe mnóstwo oper, które posiadają genialne uwertury. Mozart, Donizetti, Rossini, Weber, Wagner, Moniuszko, rozpoczynali swe opery od uwertur. Niektóre z nich były tak świetne, tak głęboko ujęte, że przetrwały same opery i „usamodzielniły się" jako dzieła koncertowe. Któż z nas nie zachwyca się uwerturą Webera do „Oberona" mimo, że sama opera bardzo rzadko jest wystawiana, albo któryż z muzyków wojskowych nie zna przepysznej uwertury Rossiniego do „Wilhelma Tella", chociaż nie ma wyobrażenia o muzyce do opery tej samej nazwy? Z równą jednak racją można wymienić całe mnóstwo znakomitych oper, w których nie ma uwertury. Nie ma przecież uwertury do „Tosci" i „Cyganerii" Pucciniego, nie ma uwertury do „Aidy" i „Rigoletta" Verdiego, nie ma uwertury do oper Ryszarda Straussa, ani do Mascagni'ego „Rycerskości wieśniaczej", a u polskich kompozytorów nie ma uwertury ani do „Erosa i Psyche" Różyckiego, ani do oper Karola Szymanowskiego. Rzuca się w oczy fakt, że w czasach nowszych coraz częściej spotykamy opery bez uwertur.

Niezmiernie trudno zająć tu stanowisko, które pozwoliłoby na ocenę obiektywną, czy uwertura jest pożądaną i niezbędną częścią opery, czy nie. Dla oświetlenia sprawy należałoby się cofnąć nieco w przeszłość. Wiemy, że pierwsze opery powstały we Włoszech około 1600 roku. Początkowo nie miały one uwertur, ale już w 1607 r. wystawił Claudio Monteverdi operę „Orfeusz", która posiadała uwerturę. Oczywiście nie była to uwertura w takim stylu, w jakim pisana jest większość granych obecnie uwertur. Była to raczej intrada (wsprowadzenie), mająca na celu zwrócić uwagę słuchacza, że za chwilę zacznie się przedstawienie. Pod względem formy nie odbiegała ona znacznie od dawnych fanfar, czy raczej fanfarowych przygrywek, które wykonywano przed rozpoczęciem przedstawień teatralnych, aby widzów odpowiednio przygotować i podniecić.

Z biegiem czasu jednak uwertura rozwinęła się w utwór trzyczęściowy i przybrała nazwę „symfonii". We Włoszech częściami tej „symfonii" były zazwyczaj: allegro-adagio-allegro, we Francji np. w operach sławnego J. B. Lully, przybierały one formę: grave-allegro-grave. Trzeba jednak jaknajsilniej zwrócić na to uwagę, że nazwa symfonia nie ma jeszcze nic wspólnego z późniejszą symfonią. Symfonia prawdziwa taka, jaką znamy u Haydna, Mozarta, rozwinęła się prawdopodobnie z poszczególnych części uwertury operowej, ale stało się to o wiele później. Natomiast w starych włoskich partyturach znajdujemy często nazwę „symfonia" dla uwertury i nazwa ta sięga dawnych czasów, owych początków powstania uwertury. I trzeba pamiętać, że ta symfonia, czy uwertura nie miała zrazu innego przeznaczenia, jak tylko zwrócić uwagę widza na rozpoczęcie przedstawienia. Była krótka i nie miała zrazu tematycznego związku z operą. Z czasem jednak kompozytorzy zaczęli pisać uwertury, mające łączność z motywami odnośnych oper. Oczywiście sztywna forma budowy uwertury uległa z biegiem lat rozluźnieniu. Powstaje coraz więcej uwertur o formie swobodnej, nie trzymającej się kurczowo dawnych nakazów, a przy tym związanych silnymi nićmi motywów z muzyczną treścią oper. Tworzy się powoli nowy typ uwertury, mianowicie uwertura programowa, którą Ryszard Wagner doprowadzi na szczyty mistrzostwa. W uwerturze programowej kompozytor chce za pomocą tych samych motywów, jakich użył w operze, wywołać u słuchacza wrażenie akcji, jaka toczy się w operze. Oczywiście i tu napotykamy na bardzo różne środki wypowiedzenia się artystycznego. Ryszard Wagner, który był nietylko genialnym twórcą, ale i znakomitym teoretykiem, zwalczał namiętnie uwerturę włoską i francuską. Odmawiał im poprostu wartości artystycznej i nazywał je potpourri, złożonymi z wyjątków danej opery. Z pewnego punktu widzenia nie można mu odmówić słuszności. W uwerturach Wagnera i wychwalanych przez Wagnera i bardzo wysoko cenionych uwerturach Webera: „Wolny strzelec" i „Oberon" słyszy się głęboką treść dramatyczną, stale narastającą i potężniejącą, jakby budowaną według jednolitego planu i zwartą w sobie. Typowym przykładem takiej zwartej treściowo i dramatycznie uwertury jest wstęp do opery „Tannhäuser", jedno z najbardziej uduchowionych dzieł, jakie zna literatura orkiestrowa. W uwerturze do „Tannhäsera" może uważny i uświadomiony słuchacz wyczytać przebieg dramatyczny akcji opery. Oczywiście tego nie można powiedzieć o takiej uwerturze, jak np. „Zampa" Herolda lub nawet „Wilhelm Tell" Rossiniego, chociaż to są w swoim rodzaju arcydzieła kunsztu orkiestralnego. Ale tu wyszli autorowie tych uwertur z innych zupełnie przesłanek, jak Weber czy Wagner, a tworząc według dawnych wzorów, chcieli dać na początek opery utwory wyłącznie orkiestralne dla wzbudzenia ciekawości słuchacza. Nie należy też zapominać, że mieli niezawodnie na celu też pokazanie technicznej biegłości i błyskotliwości orkiestry, która w samej operze wobec śpiewaków i chórów zwykle schodzi na drugi plan, i dlatego starali się pisać te uwertury swoje (przynajmniej w finałach) technicznie trudno, jakby chodziło o celowy popis. Wiemy o tym doskonale, jak nieraz trzeba się napocić wykonawcom przy takiej uwerturze Rossiniego czy Thomasa. Nie oszczędzał i Wagner orkiestry w swoich uwerturach, ale tu praca orkiestry i biegłość techniczna grających miała na celu wykazanie wysokiego napięcia dramatycznego, a nie miała służyć wyłącznie jako popis sprawności.

To też dla wykonawców orkiestralnych dobra, piękna uwertura do opery będzie zawsze mieć wartość, choćby jej nawet tej wartości odmówili teoretycy.

Festiwal muzyki współczesnej

W najbliższych dniach odbędzie się w Warszawie wielka uroczystość muzyczna, której cały świat muzykalny oczekuje z ogromnym zainteresowaniem. Będzie to XVII Międzynarodowy Festiwal, poświęcony muzyce współczesnej. Wypada nam w związku z tym omówić w kilku słowach historię powstania tych festiwalów, musimy przede wszystkim zająć się istotą muzyki współczesnej. Zagadnienie współczesności w muzyce wcale nie jest łatwe do rozwiązania. Nie trzeba sądzić, że t. zw. muzyka współczesna zrodziła się nagle, jak by jednego pięknego poranku, np. po wojnie, przynosząc ze sobą zaprzeczenie dawnej muzyki tradycyjnej, klasycznej. Wprost przeciwnie, wytwarzała się ona pod wpływem najróżnorodniejszych prądów w ciągu całego szeregu lat i przechodziła rozmaite fazy rozwoju, wstrząsy i przemiany, wzloty i upadki. W pierwszych latach po wielkiej wojnie, muzyka nowoczesna przybrała takie formy, że w rezultacie musiała wywołać szereg wątpliwości i nieporozumień nie tylko wśród szerokich warstw słuchających, ale nawet pośród samych twórców, w zależności od tego, jakie reprezentowali poglądy i kierunki i jakim ulegali wpływom. Dzięki tym różnicom poglądów zawiązało się wreszcie „Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej" w r. 1922, które podjęło się ciężkiego zadania propagandy twórczości kompozytorów współczesnych oraz szukania jakichś nowych dróg, które prowadziłyby do jednego wspólnego celu, jakim byłoby stworzenie jakiegoś uporządkowanego stylu muzycznego. Rozbieżności bowiem wśród kompozytorów tej najnowszej muzyki były tak znaczne, a różnice zapatrywań artystycznych tak jaskrawe, że zachodziła obawa, iż w rezultacie twórczość nowa pójdzie na manowce i zupełnie nie będzie zrozumiana przez ogół słuchający. Postanowiono więc nawiązać kontakt autorów z publicznością na terenie międzynarodowym przez organizowanie koncertów muzyki współczesnej, aby w ten sposób szerzyć jej zrozumienie i kult. Poza tym towarzystwo postanowiło urządzać doroczne festiwale muzyki współczesnej co rok w innym mieście, i o ile możności w innym kraju. Celem ułatwienia i rozszerzenia propagandy potworzyły się w poszczególnych państwach sekcje towarzystwa, procujące w danym kraju samodzielnie, ale złączone w jednym ogólnym centrum. Obecnie takich sekcji jest 25, a obejmują one w swym zasięgu działalności nie tylko szereg państw europejskich, ale też takie państwa jak Stany Zjednoczone, Japonia, Egipt, Kuba, Argentyna. Tylko Niemcy i Rosja sowiecka nie przystąpiły do związku z rozmaitych powodów, o których nie ma potrzeby wspominać na tym miejscu. W Polsce powstała sekcja Towarzystwa Muzyki Współczesnej w 1927 r. z inicjatywy śp. Karola Szymanowskiego, który był jej prezesem i dożywotnim prezesem honorowym. Działalność towarzystwa jest bardzo żywa i obejmuje coraz szersze kręgi. Dzięki niej znajomość muzyki współczesnej i jej problemów pogłębia się i rozpowszechnia. Wielką rolę odgrywają w tej działalności festiwale, na których wykonuje się dzieła członków zrzeszonych w towarzystwie. Dotychczas takich festiwalów odbyło się 16-cie w różnych miastach Europy, między innymi w Salzburgu, Pradze, Wenecji, Zurychu, Londynie, Wiedniu i Paryżu, aby wymienić tylko kilka najważniejszych. W roku obecnym wybrano Warszawę na miejsce odbycia festiwalu.

Będzie to prawdziwie wielkie wydarzenie artystyczne w życiu kulturalnym naszego kraju. W związku z festiwalem odbędzie się szereg koncertów orkiestralnych, w których zabłysną kunsztem wysokim nasze dwie wielkie orkiestry symfoniczne, a mianowicie Orkiestra Filharmonii Warszawskiej i Orkiestra Polskiego Radia. Na koncertach tych będą wykonane utwory 34 kompozytorów, należących do 18 narodów. Bardzo troskliwie dobrany sąd konkursowy, złożony z najwybitniejszych muzyków z rozmaitych krajów przeprowadził nader sumienną selekcję nadesłanych na festiwal utworów, to też należy przypuszczać, że do wykonania zostały zakwalifikowane tylko bardzo wartościowe utwory. Z polskich kompozycji wybrano utwory Bolesława Woytowicza, Antoniego Szałowskiego, Romana Palestra i Jerzego Fitelberga.

Sama impreza zapowiada się niezmiernie ciekawie już choćby z tego względu, że spodziewany jest bardzo liczny zjazd muzyków zagranicznych i krajowych. Festiwal da możność organizatorom (których duszą jest Roman Palester, młody bardzo zdolny kompozytor) udowodnienia całemu światu muzycznemu, że jesteśmy narodem o wysokich aspiracjach muzycznych i o wielkim wyrobieniu kulturalnym. Znaczenie festiwalu podnosi fakt, że protektorat nad nim objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a szereg panów ministrów i wysokich dostojników państwowych weszło w skład komitetu honorowego i wykonawczego.

O przebiegu festiwalu i o osiągniętych na nim rezultatach zostaną Czytelnicy poinformowani szczegółowo. *Bg. Sid.*

Radio

RADIO W LOTNICTWIE

Gdy w roku 1922 pojawiły się w Polsce pierwsze samoloty pasażerskie, ich warunki techniczne w owym czasie — w porównaniu z wyposażeniem dzisiejszych samolotów — przedstawiały się nader pierwotnie. Przede wszystkim nie było stacji meteorologicznych, lądowisk pomocniczych itp., a nade wszystko nie było radia, a więc tych wszystkich urządzeń, zapewniających dziś maksimum bezpieczeństwa lotom. Ówczesne samoloty nie miały najważniejszych instrumentów pokładowych, a metalowy Junkers z licznikiem obrotów, kompasem i kilku niezbyt ważnymi drobiazgami uchodził za szczyt doskonałości.

Dzisiaj trudno nawet sobie wyobrazić, aby przy obecnym stanie techniki lotniczej, przy kolosalnej szybkości samolotów, dochodzącej do 750 km na godzinę, przy wysokościach do 16.000 m można było latać, nie znając w każdym momencie lotu położenia samolotu.

Położenie samolotu w pierwszym rzędzie musi znać pilot, który często leci w chmurach we mgle, nie widząc zupełnie ziemi, a następnie służba łącznikowa na lotniskach, której pilot podaje drogą radiową wszystkie swoje spostrzeżenia.

Każdy samolot posiada kilka rodzajów stacji pokładowych, najważniejsza z nich jest radiostacja korespondencyjna, której zadaniem jest utrzymywanie stałej łączności samolotu z portami lotniczymi, oraz umożliwienie stacjom portowym wykonywania pomiarów goniometrycznych samolotu. Nadajniki tych stacyj o mocy przeszło 100 watów mają zasięg do 600 km., pracując na międzynarodowo ustalonych falach w zakresie fal średnich. Dotychczas jeszcze pracują na niektórych samolotach nadajniki słabsze o zasięgu do 250 km. Są one obecnie wymieniane na silniejsze, pracujące również na falach krótkich, dzięki czemu uzyskuje się łączność radiową samolotu z portem macierzystym na odległość do kilku tysięcy kilometrów.

Następnie ważną radiostacją pokładową jest stacja goniometryczna, z obrotową anteną ramową, przystosowaną również do pracy, jako radio-kompas i służąca celom nawigacyjnym na trasie. Wreszcie samoloty są wyekwipowane w stacje odbiorcze krótkofalowe, współpracujące z radiolatarniami lotniskowymi do ślepego lądowania, a więc służące do nawigacji w strefie przylotniskowej.

Prócz tych zasadniczych radiostacyj wprowadza się obecnie dublowanie stacji korespondencyjnej na wypadek jej uszkodzenia w czasie przelotu i instaluje się stacje o małej mocy, prostej budowie i niezależnym zasilaniu.

W Ameryce obecnie 85% lotów odbywa się przy pomocy przyrządów pokładowych i radio. Co 20 minut ziemia informuje pilota o położeniu jego samolotu. Ale Amerykanom i tego za mało — w najbliższej przyszłości chcą przejść do przerw w informacjach tylko 10-minutowych.

Na ziemi znajdują się latarnie świetlne i radiowe. Pierwsze służą dla orientacji pilota podczas lotów nocnych, drugie przede wszystkim w locie we mgle i ponad chmurami, gdy ziemi nie widać.

Całe Stany Zjednoczone pokrzyżowane są łańcuchem latarń radiowych ministerstwa handlu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Latarnie te znajdują się na głównych szlakach lotniczych.

Najsłabsza widzialność i najgęstsza nawet mgła nie są obecnie przeszkodą w lądowaniu i odbywaniu lotów.

Rola radia w działaniach wojennych jest nieoceniona. Dzisiaj trudno sobie nawet wyobrazić, aby ogień artylerii, kierowanej za pomocą radia z samolotu, aby atak czołgów, aby porozumiewanie się natychmiastowe różnorodnych rodzajów broni, głównie w akcji bojowej były możliwe bez radia.

W lotnictwie cywilnym radio odgrywa nie mniejszą rolę, niż w lotnictwie wojskowym. Olbrzymie szlaki lotnicze, opasujące kulę ziemską, przeloty nad oceanami, niebotycznymi górami, loty w dzień i w nocy, w czasie każdej pogody, we mgle i burzy byłyby uniemożliwione.

O ile dzisiaj rola radia jest dominująca, to w przyszłości przy kolosalnym rozwoju techniki radio będzie niezbędną i najważniejszą częścią składową wyposażenia lotniczego.

ILOŚĆ ABONENTÓW W MIASTACH W POLSCE

Według ostatnio dokonanych obliczeń, ilość abonentów radia we Lwowie przekroczyła cyfrę 50.000. Jest to pierwsze miasto w Polsce, które poza Warszawą, liczącą 135.000 radioabonentów, może pochwalić się tak poważnym sukcesem na polu radiofonizacji.

Mniej od Lwowa, bo 47.000 abonentów radia ma Łódź. Spośród innych wielkich miast Poznań ma 32.000, Kraków 22.000, Wilno — 20.000, Katowice — 18.000. Toruń, Bydgoszcz i Gdynia po 10.000 abonentów radia.

ODBIÓR FAL KRÓTKICH A ERUPCJE SŁONECZNE

Już od szeregu lat uczeni obserwują silny ujemny wpływ erupcyj słonecznych (promieni ultrafioletowych) na odbiór radiowych fal krótkich. Stwierdzili oni, że nasilenie tych erupcyj podlega zasadzie cykliczności, przy czym cykl taki trwa 11 lat. W roku 1937 działalność erupcyjna słońca osiągnęła maksimum i obecnie będzie zmniejszała się stale aż do roku 1944, kiedy osiągnie minimum. Wobec tego należy liczyć się z coraz lepszym odbiorem audycyj radiowych, nadawanych na falach krótkich, które w ostatnich czasach ulegały bardzo często silnym fadingom.

KOMENDA RADIOWA DLA PSÓW POLICYJNYCH

Policja w australijskim stanie New South Wales przyucza pewną ilość psów alzackich do słuchania komendy, nadawanej przez radio. W czasie pokazu w Sydney jeden z psów, na którego grzbiecie umocowano mały odbiornik z głośnikiem, wykonywał polecenia, nadawane przez policjanta z garażu, odległego o 200 m. Zgodnie z tymi poleceniami, pies wdrapał się po drabinie na platformę, z której zeszedł po drugiej drabinie. Następnie pies odkręcił kurek od kranu, napił się wody i zakręcił kurek. Okazało się więc, że psy policyjne mogą z powodzeniem wykonywać polecenia, nadawane przez radio.

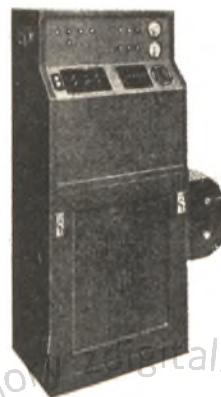
GŁOŚNIK W PARLAMENCIE

Liczne skargi na złą akustykę sali, w której odbywają się plenarne posiedzenia parlamentu szwedzkiego, spowodowały decyzję zainstalowania w gmachu nowoczesnej aparatury głośnikowej.

Podobna instalacja zostanie również założona w gmachu parlamentu duńskiego.







Radio w lotnictwie (od lewej): Nadajnik radiotelegraficzny, stół mechanika, pulpit telegrafisty. Stacja służy w pierwszym rzędzie do utrzymania łączności między lotniskiem a samolotami oraz innymi lotniskami.

Sport

SPORT MOTOCYKLOWY PRZED SEZONEM

Nieodparty czar zawodów motorowych stanowi zawsze warkot i pęd maszyn. Sezon sportowy się zbliża. Gdy dobre słońce osuszy wiosenne kałuże, na białych wstęgach polskich szos zagrają motory. A imprezy w tym roku będziemy mieli wspaniałe. I wyścigi szosowe na światową miarę i raidy, które „kształcą militarnie" i T. T. (Tourist Trophy) na pięknych serpentynach Kubalonki w Wiśle, raid „Szlakiem Marszałka", „III Raid Tatrzański" i „Grand Prix Polski" w Warszawie na Bielanach.

Wiosna. Ożyją zamarłe drogi, cisza wypełni się warkotem maszyn. Motocyklowe święto. (16.IV.39). Z Gdyni, Poznania, Krakowa, Polesia, Wołynia, Śląska, Lublina, Wilna i Gdańska i zawsze wiernego Lwowa ściągnie na swe doroczne święto — bractwo św. Krzysztofa.

WKS'y, Motoklub „Unia" Poznań i KMZS z Łucka urządzają w dniach 2—3 maja „Raid sto mil po Polsce", raid, w którym zobaczymy nawet „zmotoryzowanych ułanów, zadających raidowi „szyku" barwnymi otokami swych czapek.

Specjalne uznanie należy się klubom motocyklowym Związku Strzeleckiego, które swą wytrwałą i ofiarną pracą zdobyły należne im miejsce w polskim motocykliźmie.

Przejawiający najżywszą działalność KMZS — Gdynia urządza w dniu 7 maja wyścig o Puchar Nadbałtycki — pierwszy w sezonie wyścig na światową miarę. Startować będą zawodnicy Polski, Prus Wschodnich, Litwy, Łotwy i Estonii.

WKS „Legia" — Warszawa, w dniach od 24—29 czerwca organizuje najpiękniejszy polski raid motocyklowy „Szlakiem Marszałka". Raid jest rozgrywany o Wieczystą Nagrodę Przechodnią Marszałka Piłsudskiego.

I znów, jak kiedyś przed laty przeszło dwudziestu, ożyją szlaki zwycięskich pochodów. W potężnym szumie motorów ożyją dawne zamarłe wspomnienia. Drogę, przemierzaną stopami drużyn strzeleckich i legionowych — drużyn wojska Polski Walczącej — dziś przemierzają drużyny najpotężniejszych broni wojska Polski niepodległej.

Zawsze wierny wszystkiemu co dobre — Lwów (KMZS), urządza raid turystyczny pod nazwą „Raid Huculski" przez Karpaty Wschodnie i Rumunię.

Najpiękniejszy polski wyścig górski Tourist Trophy w Wiśle organizuje KMZS w Cieszynie. Trasa, biegnąca przez piękne serpentyny Kubalonki w Wiśle, należy do najpiękniejszych w Europie. (6.VIII.39).

W historyczną rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej MKZS — Kielce organizuje na historycznej trasie raid motocyklowy „Szlakiem Kadrówki". Nie wątpimy, że na starcie staną drużyny (patrole) wszystkich KMZS. (8.VIII.39).

Raid wzdłuż wybrzeży Bałtyku organizuje KMZS — Gdynia. Trasa raidu biegnie: Gdynia — Prusy Wschodnie — Litwa — Prusy Wschodnie — Gdynia. Raid ten powinien być wyczynem letniego urlopu.

Sierpień. Na śnieżnych tatrzańskich graniach po raz trzeci zahuczą motory. Sławny PKM (Polski Klub Motocyklowy), mający jeszcze bardziej „przesławnych" zawodników (Jakubowski, Jurkowski, Michałkiewicz), urządza „III Raid Tatrzański", raid, który stał się już nawet „Tatrzańską epopeją". W raidzie tym zobaczymy również udział maszyn i zawodników wojskowych.

Wrzesień. Na krętych wirażach trasy „Grand Prix Polski"— trasy bodaj-że najpiękniejszej w Europie, zostanie stoczona w dniu 3 września wielka batalia motocyklowa o Wielką Nagrodę Polski. Jak wielkie zainteresowanie wzbudził ten wyścig za granicą najlepiej świadczy fakt, że warszawska „Legia", organizatorka „Grand Prix Polski" w roku ubiegłym i bieżącym, już otrzymuje liczne zapytania w sprawie wyścigu.

Niepowrotnie minęły już czasy, gdy sport motocyklowy uważany był jedynie za czczą rozrywkę; dziś, dzięki przede wszystkim opiece sportu motocyklowego przez wojsko, zrozumiano, że sport motocyklowy służy wyższym celom. Realizacja hasła: „Każdy obywatel żołnierzem" w sporcie motocyklowym wielkie już święci triumfy.

Henryk Radziszewski

SEZON PIŁKARSKI ROZPOCZĘTY

Elita najliczniejszej rzeszy sportowców polskich rozpoczęła swoje zmagania o tytuł mistrza Polski. Padły pierwsze bramki, rozpoczęły się już przegrupowywania i przewidywania na przyszłość. Niewątpliwie tegoroczne rozgrywki będą przeprowadzone w spokojniejszej, niż zwykle, atmosferze, a to z powodu spadku tylko jednego klubu do klasy A po przeprowadzonych rozgrywkach. Jak wiemy, jest to wynikiem ostatnich uchwał władz piłkarskich, powiększających liczbę klubów Ligi Piłkarskiej. Kontakty zagraniczne zawodzą, a publiczność dopisuje tylko na wielkich zawodach międzynarodowych.

Okazało się, że normalne rozgrywki ligowe najwięcej pasjonują swoich zwolenników i dostarczają najpewniejszych i nigdy niezawodnych widzów. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Czy może wzruszyć kibica piłkarskiego wynik meczu na przykład Polonia — Kispesti? Z pewnością nie. A jak widownia szaleje w czasie walki tej samej drużyny z Ruchem czy Wartą, zwłaszcza jeżeli idzie wtedy albo o tytuł mistrzowski, albo, co gorzej, o ratunek przed spadkiem z Ligi.

Rozgrywki piłkarskie pozostaną też długo jeszcze jedynym widowiskowym sportem szerokich mas i nic nie zdoła im tego stanowiska odebrać. I nie tylko widowiskowym, ponieważ sport piłkarski gromadzi w swoich szeregach największą ilość sportowców czynnych.

Ostatnie wyniki ligowe były następujące:

Dnia 26.III.39 Garbarnia — Ruch 2:1 (pierwsza sensacja ligowa), dnia 2.IV.39 Pogoń — Garbarnia 5:1, Warta Union Touring 7:0, Wisła — Polonia 2:1, Cracovia — A. K. S. 2:1, Ruch — Warszawianka 5:0.

Prowadzi Warta przed Pogonią.

Z ŻYCIA WKS SIERADZ

WKS Sieradz jest bardzo młody, gdyż nie ma jeszcze roku, ale mimo to potrafił w tym czasie zorganizować się od podstaw, opracować szeroki plan na przyszłość i wykazać się już pewnymi sukcesami swej pracy.

Mimo trudności lokalowych, jakie odczuwa się tu na każdym miejscu, mimo braku boiska, urządzeń i sprzętu sportowego — zapał i dobre chęci towarzyszyły każdemu kierownikowi sekcji i każdemu członkowi klubu. Dzięki popieraniu każdych poczynań klubu przez komendanta garnizonu, otrzymano skromny lokal na sprzęt sportowy, salę do ćwiczeń oraz przystąpiono do urządzenia boiska sportowego, którego ukończenie nastąpi wiosną bieżącego roku.

Poza tym poszczególne sekcje w ubiegłym roku zorganizowały:

1) *sekcja strzelecka* — strzelanie dla pań, strzelanie o odznakę strzelecką dla wszystkich członków WKS, którą zdobyło 9 I kl., 41 II kl. i 57 III kl. Nadto członkowie sekcji brali udział w zawodach narodowych, gdzie osiągnęli także wyniki dość dobre. W zawodach okręgowych WKS zdobyli I miejsce na ogólną liczbę i puchar okręgu oraz dwa miejsca indywidualne w ogólnej liczbie, w tym jedno pierwsze i jedno drugie. Wyniki te należy zawdzięczać p. por. Andrzejewskiemu.

2) *sekcja piłki nożnej* — przeprowadziła jeden trening i dwa mecze towarzyskie, a wygrana była po jej stronie.

3) *sekcja szermiercza* — odbywała treningi trzy razy w tygodniu i w dalszym ciągu je kontynuuje. Z braku sprzętu szermierczego nie było jeszcze żadnych rozgrywek.

4) *sekcja wodna* — urządziła kurs nauki pływania dla kadry. Poza tym wypożyczała kajaki tak dla członków klubu, jak i ich rodzin. Kajaków sekcja posiada 6.

5) *sekcja pięściarska* — poza stałymi zaprawami po 2 w tygodniu, nie wykazała większej działalności z powodu braku odpowiedniego sprzętu sportowego.

W pierwszym okresie sportowym WKS Sieradz nie zrobił wiele, ale przystąpił do pracy organizacyjnej i sportowej z zapałem, nie bacząc na przeszkody, czy to w brakach sprzętu sportowego, czy też przebywania pułku w obozie letnim. Wobec osiągniętych już wyników sportowych w ubiegłym roku, wobec zapału wśród wszystkich członków klubu do wyczynów sportowych na zbliżający się sezon — WKS Sieradz stanie do swej pracy pełen sił i nadziei, że drugi rok w życiu klubu przysporzy mu więcej i jeszcze lepszych wyników sportowych.

St. Niziołek, ogniomistrz

Szkoły pod opieką wojska

Oficerowie i podoficerowie pułku artylerii lekkiej Wlkp. w Poznaniu pragnąc przyjść z pomocą moralną i materialną wiejskiej młodzieży szkolnej na kresach zachodnich oraz zadokumentować, że przyszłość jej nie jest obojętna żołnierzowi polskiemu, objęli w opiekę szkołę we wsi granicznej Chwaliszew, powiatu krotoszyńskiego, odległej od Poznania o 160 km.

Opiekę nad szkołą sprawuje z ramienia dowódcy pułku, komitet w składzie: 2 oficerów i 2 podoficerów.

W roku 1938 poza podarkami wielkanocnymi, szkoła otrzymała od pułku piękny odbiornik radiowy, który na uroczystości święta pułkowego odebrała delegacja, złożona z kierownika szkoły, p. Rossy i dziatwy szkolnej.

W grudniu tegoż roku, chcąc sprawić dzieciom na gwiazdkę radość, wysłał pułk delegację do szkoły, która zabrawszy 150 przygotowanych torebek ze słodyczami, miała wręczyć każdemu dziecku torebkę oraz szkole warsztat stolarski z kompletnym zestawem narzędzi, gablotkę, 20 lasek harcerskich, apteczkę z potrzebnymi lekarstwami i 10 wartościowych książek do biblioteki szkolnej.

Przywitanie delegacji odbyło się w świetlicy szkolnej.

Kierownik szkoły w serdecznych słowach powitał delegację, składając podziękowanie dla dowódcy pułku za pamięć, opiekę i dary dla szkoły i dzieci.

Zapewnił on imieniem dzieci o chętnej ich pracy nad sobą, by mogli wyrosnąć na dobrych i karnych obywateli, być godnymi opieki pułku, który posiada tak chlubną historię bojową, a gdy zajdzie potrzeba być dzielnymi żołnierzami. W imieniu dowódcy pułku chorąży Palacz, przemówił w krótkich słowach do dzieci, nauczycieli i przedstawiciela rodziców w osobie sołtysa wsi, przekazując przywiezione podarki.

Na zakończenie chorąży Palacz podziękował za miłe i serdeczne przyjęcie, a dziatwa szkolna wzniosła trzykrotny okrzyk: „Niech żyje nasz pułk artylerii lekkiej".

Na szczególne podkreślenie zasługuje serdeczna gościnność, jaką okazali nam kierownik szkoły, p. Rossa, pp. nauczyciele i przedstawiciel rodziców, za co w imieniu delegacji składam im staropolskie „Bóg zapłać" i jednocześnie zapewniam, że okazane uczucia będą dla nas bodźcem do dalszej pracy w kierunku rozwinięcia najszerszej akcji pomocy szkole w Chwaliszewie, a także samej wsi, leżącej na rubieżach kraju, która winna dojść do takiego rozkwitu, by stać twardo na straży polskości na kresach zachodnich.

Palacz Wawrzyn, chorąży

* * *

W roku 1937 Komenda Rejonu Uzupełnień w Nowogródku objęła opiekę nad szkołą powszechną w Igolnikach, gmina Kuszelewo, pow. Nowogródek, którą się opiekuje i w miarę możności dopomaga materialnie wydając ubrania, obuwie, bieliznę lub pomoce szkolne.

Sala szkolna, mieszcząca się w wynajętym domu, jest dość szczupła, by pomieścić 96 dzieci tej szkoły, prócz zaproszonych 10-ciu z sąsiedniej szkoły w Janowiczach i rodziców w liczbie około 20-tu osób.

Zważywszy warunki, w jakich się młodzież ziem wschodnich wychowuje, aż serce rośnie na widok dzieci skromnie, lecz schludnie ubranych, czysto umytych i śmiało patrzących w oczy, śmiało i poprawnie po polsku się wysławiających, za co zasługa, rzecz pewna, spada na kierowniczkę tej szkoły.

Dlatego też jedno dziecko po drugiem cisnęło się do mównicy-krzesła, by swym wdzięcznym głosikiem popisać się przed zebranymi krótkim wierszykiem. Następnie dzieci klasy III i IV odegrały „Jasełka".

Komitet opieki, jak zawsze tak i teraz nie przybył do szkoły na uroczystość z próżnymi rękami. Dzieciom najbardziej potrzebującym zostały wydane ubranka, buty, bielizna i inne. Następnie rozdano łakocie. To była dopiero uciecha, kiedy w rękach każdego tkwiła wypukła paczka ze słodyczami.

Punktem kulminacyjnym święta było wręczenie przez komitet 3-lampowego odbiornika radiowego, zakupionego ze składek członkowskich.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes komitetu kpt. Z., zachęcając młodzież do jaknajintensywniejszej pracy. Plutonowy Zawadzki wyjaśnił działanie i znaczenie radia. Dużo dzieci w ogóle nie widziało i nie słyszało radia i dlatego też, gdy usłyszeli muzykę, to niejeden rezolutniejszy oglądał aparat, aby się przekonać, „gdzie siedzą muzykanty".

Młodzież szkolna odwzajemniając się podarowała komitetowi piękny samodziałowy wzorzysty kilim.

Reasumując powyższe, dochodzimy do zawsze aktualnego zdania, że „Wspólna praca łatwa", ponieważ przy bardzo szczupłej liczbie członków komitetu w tak krótkim czasie uskuteczniliśmy swoje zamiary.

Feliks Zawadzki, plutonowy

* * *

Stanisławowski pułk artylerii lekkiej opiekuje się od września 1937 roku dwiema szkołami w: m. Krasiłówce i Babach, ziemi stanisławowskiej.



Komitet opieki nad szkołą z Igolnik i grupa dzieci z ofiarowanym odbiornikiem radiowym. W środku kierowniczka szkoły N. Ocacka

Szkoła w Krasiłówce, gdzie przeważająca część dzieci jest narodowości ruskiej, potrzebuje wydatnej pomocy, dlatego obecnie całą uwagę skierowano na tę szkołę. W granicach posiadanych kwot, na które składają się ofiary korpusu oficerskiego i podoficerskiego, zakupiono potrzebną odzież, obuwie i pomoce naukowe i rozdzielono odpowiednio do potrzeb na dwie szkoły. Dnia 26-go stycznia 1938 r. do szkoły w Krasiłówce wyjechała samochodem delegacja w osobach: kpt. Małeckiego i ogniomistrza Waszkiewicza. Delegaci wręczyli podarunki najbiedniejszej dziatwie, a to: 8 sukienek, 12 par trzewików, 3 ubrania, 120 par rękawiczek i słodycze. W tydzień później, delegacja pojechała z darami dla dziatwy do szkoły w Babach.

W dniu 2. VI. 1938 r. delegat pułku ogniomistrz Waszkiewicz wyjechał samochodem do szkół w Krasiłówce i w Babach celem przywiezienia dziatwy na święto pułkowe. Przy obiedzie żołnierskim przemawiali delegaci i dzieci z powyższych szkół, dziękując dowódcy pułku za opiekę nad szkołami.

Dnia 22.XII.1938 roku delegacja w osobach por. Korabiowskiego i ogniomistrza Waszkiewicza oraz 12 harcerzy wyjechała samochodem do szkół w Krasiłówce i Baby, celem wręczenia podarunków dla najbiedniejszej dziatwy, a to: 14 płaszczyków, 12 par trzewików, 8 sukienek, 3 ubranek, biblioteki dla szkół i słodyczy.

Waszkiewicz, ogniomistrz

* * *

W akcji niesienia pomocy szkołom kresowym, słonimski pułk piechoty nie pozostaje w tyle. Dzięki staraniom komitetu opieki nad szkołą powszechną w Małyszewiczach w dniu 29.I.1939 roku delegacja pułku wręczyła wszystkim dzieciom w liczbie 120 ciepłą bieliznę, a najbiedniejszym odzież. Jednocześnie przekazano szkole lampę projekcyjną z przeźroczami, a do biblioteki szkolnej ofiarowano 90 książek potrzebnych na wsi, żądnej nauki i rozrywki godziwej.

Ponieważ ludność jest bardzo biedna, w okresie od października do maja zorganizowano dożywianie dzieci. 60-cioro najbiedniejszej dziatwy dostaje 2 razy na dzień ciepłą strawę w czasie najcięższym dla wsi.

Ponadto w ubiegłym roku pułk ze składek oficerskich i podoficerskich ofiarował szkole nowy radioodbiornik czterolampowy siedmioobwodowy.

By pozostawić trwały pomnik swej opieki nad szkołą pułk postanowił wybudować własnym kosztem budynek szkolny.

Nowa 2 klasowa szkoła zostanie oddana do użytku z nowym rokiem szkolnym.

M. Jagiełko, plutonowy

* * *

Wiele się mówi i pisze o różnych oddziałach wojska i ich opiece nad szkołami powszechnymi, lecz o skierniewickim pułku piechoty cicho jest wszędzie, a przecież i on ma ich kilka w swej opiece — zatem pragnę choć w kilku słowach i o nim wspomnieć.

Dnia 19 marca 1939 r. w szkole powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Skierniewicach, odbyła się piękna uroczystość przekazania szkole gabinetu fizycznego, ufundowanego ze składek korpusu oficerskiego, podoficerskiego i strzelców skierniewickiego pułku piechoty.

W pięknie udekorowanej świetlicy szkolnej, wobec grona nauczycielskiego, delegacji pułku i koła opieki rodzicielskiej, do zebranej dziatwy szkolnej w gorących słowach przemówił dowódca pułku, który między innymi powiedział: „Niechaj przekazany wam dziś przez pułk gabinet fizyczny będzie dla was kuźnią charakterów, miejscem wyrabiania się na dobrych żołnierzy i prawych obywateli Polski, oraz pomnikiem łączności szkoły z pułkiem".

Wł. Paśko, starszy sierżant

Komunikaty

WOLNE MIEJSCA W ORKIESTRZE KAWALERII

Orkiestra pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego przyjmie kilku podoficerów zawodowych lub nadterminowych orkiestrantów.

Potrzebne kwalifikacje: opinia co najmniej dobra, nie karany, bezwzględnie samotny, instrumenty — barytony, basy, kornety B.

Bezwzględnie wymagany instrument poboczny (fortepian, skrzypce, harmonia, saksofon).

Pożądane ukończenie szkoły podoficerskiej w pułku kawalerii lub dywizjonie artylerii konnej, ewentualnie — opanowana jazda konna.

Kandydaci powinni się zgłaszać u adiutanta pułku: Warszawa, ul. Szwoleżerów Nr 5. Należy przy sobie posiadać szczegółowy życiorys, w którym omówić motywy chęci wstąpienia do pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

PODOFICEROWIE I SZEREGOWCY ZASADNICZEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ — NOSZENIE WŁASNYCH KURTEK

Według zarządzenia Ministerstwa Spraw Wojskowych Departament Intendentury Nr 5220—21/M.I.163 z dnia 16.III.1939 roku, podoficerowie i szeregowcy zasadniczej służby wojskowej (a więc również podoficerowie i szeregowcy z cenzusem) mogą poza służbą, przy indywidualnym wychodzeniu poza obręb koszar (urzędów, instytucyj itp.), nosić własne kurtki pod warunkiem, że pod względem kroju i innych szczegółów będą one ściśle odpowiadać typowi kurtki, ustalonej Dziennikiem Rozkazów Nr 2/36, poz. 18, jak również będą wykonane z przepisowego sukna mundurowego.

WYŻYWIENIE RODZIN REKRUTÓW ZA ZAPŁATĄ

Zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wojskowych Departament Intendentury Nr 5.100—63/Żywn. II z dnia 14.III.1939 roku, pan II wiceminister spraw wojskowych zezwolił na wyżywienie za zapłatą rodzin rekrutów, przybywających do oddziałów na uroczystość zaprzysiężenia rekrutów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Nauka", Sokółka. — Dyplomy dla ofiarodawców na FON wydaje się począwszy od 1936 roku.

Plutonowy Ropak Eugeniusz. — Referat może Pan przysłać do opinii. Gdyby okazał się dobry, umieścimy na zasadach honorowania, obowiązujących dla czasopism wojskowych.

R. Jabłoński — Zarząd Placówki Wilno Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji. — Postanowienie to zawarte jest w Dzienniku Rozkazów Nr 3 z dnia 14 marca 1939 roku, pozycja 29.

„C. 273". — Z opracowania całości działań bojowych oddziałów wielkopolskich nie skorzystamy. W sprawie dokształcania podoficerów w oddziałach udzielimy odpowiedzi w najbliższym czasie. Nuty przekazaliśmy odpowiednim czynnikom do zaopiniowania.

PODZIĘKOWANIE

Ogniomistrz Łucki Józef — Sarny składa za pośrednictwem „Wiarusa" podziękowanie korpusom oficerskiemu i podoficerskiemu pułku strzelców huculskich, a w szczególności prezesowi kasyna, starszemu sierżantowi Tokarczykowi oraz korpusowi podoficerskiemu dywizjonu artylerii w Kołomyi, za okazaną życzliwość i pomoc w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu bratu ś. p. plutonowemu zawodowemu Łuckiemu Stanisławowi.

SPROSTOWANIE

W numerze 13 „Wiarusa", w dziale „Z naszego życia", podpis pod korespondencją pod tytułem „Zaprzysiężenie młodych żołnierzy garnizonu toruńskiego" powinien brzmieć: W. Staszewski, plutonowy.

KOMUNIKAT

Na jesieni ubiegłego roku Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej zorganizował konkurs fotograficzny pod hasłem „Piękno Wilna i ziemi wileńskiej". Zainteresowanie konkursem było bardzo duże — prace konkursowe nadesłali fotografowie z całej Polski, a więc z Gdyni, Warszawy, Zakopanego, no i oczywiście z Wilna.

Po konkursie urządzono wystawę na terenie Targów Północnych. Zainteresowanie wystawą było tak duże, że organizatorzy dwukrotnie musieli wystawę powtórzyć.

Sukces lokalny podsunął myśl zorganizowania wystawy wędrownej, która , odwiedzając większe miasta Polski, spełniałaby rolę propagandową ziemi wileńskiej.

Jako pierwszy punkt wędrowny wystawy fotograficznej ziemi wileńskiej postanowiono wyznaczyć Warszawę.

Wystawa pod hasłem „Piękno Wilna i ziemi wileńskiej" w wiernej interpretacji artystycznej przedstawia specjalną architekturę (wileński barok), malowniczy pejzaż, wyjątkowo bogaty w lasy i wody, wreszcie miejsca zabytkowe, miejsca kultu religijnego i narodowego.

Walka o pierwsze miejsca

Zgodnie z warunkami Wielkiego Konkursu „Wiarusa", podajemy wyniki z pierwszych dwóch tygodni.

Największą ilość książeczek premiowanych PKO serii VI otworzył dotychczas:

SIERŻANT ZAWOYSKI ZDZISŁAW — KRAKÓW.

Drugim z kolei jest:

KAPRAL UTKO ADOLF — GRODNO 3.

Na dalszych miejscach figurują: KAPRAL KOSZEWSKI HENRYK — GDYNIA 3, WACHMISTRZ BOŁEJKO JAN — NOWA WILEJKA.

Podkreślamy, że powyższe wyniki obejmują pierwsze dwa tygodnie Konkursu i ulec mogą zasadniczej zmianie w następnym tygodniu.

Jak widzimy, coraz silniejsza jest rywalizacja do I-szej i II-giej nagrody Konkursu. Zobaczymy co przyniosą następne tygodnie i jak w dalszych zgłoszeniach wyglądać będzie tabela uczestników Konkursu.

W bieżącym tygodniu listę premii uzupełniliśmy dwiema dodatkowymi wartościowymi nagrodami:

1) Wieczne pióro.

2) Czterokolorowy srebrny ołówek.

1. 

2. 

Równocześnie pragniemy zwrócić uwagę na dwie sprawy.

1) Pierwsza strona „Dowodu wpisu" niejednokrotnie jest błędnie wypełniana. Na pierwszej stronie „Dowodu wpisu" figurować powinno tylko nazwisko abonenta „Wiarusa", gdyż w myśl warunków Konkursu tylko abonentowi mogą być przyznane nagrody.

2) Podoficerowie, którzy dotychczas nie są abonentami „Wiarusa", a przystąpili do Konkursu, powinni zaprenumerować „Wiarusa", gdyż w przeciwnym wypadku, zgodnie z warunkami Konkursu, nie będą brani pod uwagę przy przyznawaniu, ewent. losowaniu nagród.

Wiarus — szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

Obecnie rozgrywany jest w Rydze międzynarodowy turniej szachowy, którego dotychczasowe wyniki, to jest po czternastu rundach, wyglądają następująco: Szabo (Węgry) 11 punktów, Flohr (Czechy) 10.5 i jedna partia niedokończona, Stahlberg (Szwecja) i Mikenas (Litwa) po 10.5, Böök (Finlandia) 8.5, Fligin (Łotwa) 8, Bogolubow (Niemcy) 7.5, dalej idą gracze łotewscy: Petrow 7, Dreiberg 6.5, Mezgailis 5.5, Hazenfuss i Apszeniek po 5, Koblenc i Solman po 4.5, Bezruczko 4 oraz Ozols 2.5.

Mistrzostwo amerykańskiego związku szachowego rozegrane zostało w meczu między Kaschdanem a Horowitzem. Mecz zakończył się na remis. Obydwaj szachiści otrzymali tytuł mistrzów związku.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW SZACHISTÓW

W dniach od 7 do 11 marca rb. w salonach podoficerskiego klubu garnizonowego w Wilnie, rozegrano III doroczny turniej szachowy o podoficerskie drużynowe mistrzostwo Okręgu Korpusu na rok 1939 i nagrodę przechodnią ufundowaną przez korpus podoficerski garnizonu wileńskiego w roku 1937.

W turnieju tym udział brały następujące zespoły w składzie po 4 zawodników każdy plus jeden rezerwowy: z Białegostoku, Grodna, Lidy, Nowej Wilejki i Wilna.

W wyniku zakończonych rozgrywek, tabela turniejowa przedstawia się następująco: pierwsze miejsce oraz tytuł mistrzowskiej drużyny OK na rok bieżący i nagrodę przechodnią zdobyła drużyna garnizonu wileńskiego, mając punktów 11,5. Następne miejsca zajęły: Grodno — 11, Białystok — 9, Lida — 7,5 i wreszcie jako ostatnia Nowa Wilejka 1 punkt.

Poszczególne spotkania między powyższymi drużynami dały wyniki:

1) Wilno z Grodnem 2 : 2, z Lidą 3,5 : 0,5, z Nowo Wilejką 3,5:0,5 i z Białymstokiem 2,5:1,5.

2) Grodno z Lidą 3:1, z Nowo Wilejką 4:0 i z Białymstokiem 2:2.

3) Białystok z Lidą 1,5:2,5 i z Nowo Wilejką 4:0.

4) Lida z Białymstokiem 2,5:1,5 i z Nowo Wilejką 3,5:0,5.

Drużyna wileńska zdobywając mistrzowstwo OK na rok bieżący, zdobyła tytuł ten po raz trzeci z rzędu i tym samym nagrodę przechodnią na własność.

* * *

W ostatnich dniach marca bieżącego roku zakończony został turniej szachowy o podoficerskie mistrzostwo stołecznego pułku łączności.

W turnieju tym, który był dwukołowym, udział brało 12 podoficerów, a rezultaty jego przedstawiają się następująco: pierwsze miejsce wraz z tytułem mistrza pułku i nagrodę przechodnią zdobył sierżant Czyżewski Stefan, osiągając 18 punktów, drugie miejsce zajął chorąży Urbanik, mając 17.5 punktów, trzeci był sierżant Pendyk z 14.5, czwarty sierżant Łebkowski — 14.

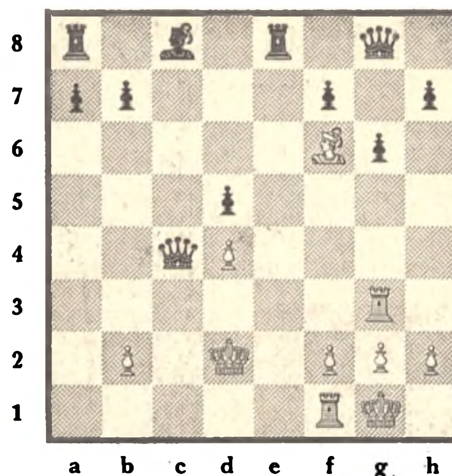
Dalsze miejsca zajęli: starszy sierżant Czub, sierżant Maksymowicz, kapral Masternak, kapral Łapiński, starszy sierżant Pawlewski, starszy sierżant Kolendowicz i starszy majster wojskowy Nawrocki.

Ciekawe było rozwiązanie kwestii przydziału nagród poszczególnym graczom, ufundowanych przez zarząd miejscowego ogniska podoficerskiego, bowiem zarząd tegoż ogniska, mając na uwadze rozwój życia wśród swoich członków nie tylko kulturalno-oświatowego, lecz i rozrywkowo-umysłowego, zakupił dla wszystkich zawodników, biorących udział w turnieju, nagrody i upominki, dając tym samym wyraz zachęty brania przez podoficerów jak najliczniejszego udziału w imprezach, urządzanych przez to ognisko.

Skutek był ten, iż gracze do samego końca turnieju walczyli zawzięcie o każde chociażby pół punkta, gdyż zajęcie wyższego miejsca w tabeli turniejowej upoważniało do zdobycia cenniejszego upominku.

CIEKAWA POZYCJA

Często zdarzają się wypadki, iż uratowanie partii w pozycji zdawałoby się przegranej jest zgoła niemożliwe, gdy tymczasem zastosowany kontratak przynosi nieraz nieoczekiwane rezultaty, jak to ilustruje poniższa pozycja:



Czarne zaczynają.

Białe po Hh6 z wyglądu od razu wygrywają, a jednak nastąpiło: 1)... Gc8—d7! 2) Hh6, Hxf1+. 3) Kxf1, Gd7—b5+. 4) Kg1, We1 i mat.

E. D.

Dział fotograficzny

O FOTOMONTAŻU

Z dotychczas opisanych wiadomości o fotomontażu widzimy, że w głównej mierze opierać go można na perspektywie. Im większa będzie różnica w odległościach pomiędzy dwoma fotografowanymi obiektami, tym bardziej humorystyczny będzie efekt. Zręczny i pomysłowy fotograf, może skorzystać z każdej sytuacji nie uciekając się do wypaczania perspektywy. Naprzykład zachowując dokładnie odległości w równych granicach, można ułożyć kogoś znajomego tuż przed kołami pędzącego samochodu. W danym wypadku fotomontaż wywołuje przesądzony efekt przez posiadanie cech prawdopodobieństwa, mimo to, że perspektywa nie została wypaczana. Fotomontaże można też komponować bezpośrednio na jednej kliszy. W tym celu na czarnym tle ustawiamy naprzykład stolik z zastawą dobrego jedzenia. Po jednej stronie stolika sadzamy jakąś osobę w dowolnej pozie i robimy zdjęcie. Następnie nie ruszając z miejsca ani aparatu ani stolika, przesadzamy daną osobę na drugą stronę stolika i na tej samej kliszy fotografujemy drugi raz. Przy drugim fotografowaniu osoba powinna przyjąć inną pozę lub wykonywać inną czynność. Na przykład: w pierwszym wypadku może trzymać w ręku kieliszek, a w drugim szklankę, albo w pierwszym wypadku przy jedzeniu, w drugim przy piciu i tak dalej. Po wywołaniu kliszy otrzymamy obraz dwóch osób przy stoliku, a cały dowcip będzie polegał na zupełnym rzecz prosta podobieństwie osób.

Technika zdjęcia polega na tym, że czarne tło nie odbija promieni świetlnych. W pierwszym wypadku klisza zostaje naświetlona promieniami światła odbitymi od osoby, podczas gdy druga część kliszy zostaje nienaświetlona. Przy drugim zdjęciu osoba przenosi się na miejsce będące na kliszy nienaświetlone, zaś pierwszy obraz tej osoby nie będzie zatarty ponieważ na tym miejscu będzie czarne tło, które przecież promieni świetlnych nie odbija.

A. E. R.



„Nad stawem" Fot. plut. Zalewski

Wiosenna przygoda

(Nowela)

Nie strzały armatnie i nie bicie dzwonów oznajmiły pewnego wiosennego dnia mieszkańcom głuchej wsi poleskiej narodziny Poleszuka. Podobno gdzieś tam w Niemczech w podobny sposób witają przybywającego na świat nowego obywatela. Ale Poleszukom Pan Bóg dzieci nie skąpi, to też nie ma tu zwyczaju robienia wielkiego hałasu z okazji takiego przybytku. Po prostu pewnego dnia mieszkańcy wsi zauważyli, że okna chaty Hierasima Marczuka są zawieszone płachtami barwnego samodziału, co dla wszystkich było dostatecznie jasnym dowodem, że tej nocy młoda Hierasimowa została matką.

Od samego więc rana przychodziły odwiedzić położnicę kumy i sąsiadki, a każda przyniosła z sobą — jak zwyczaj każe — miskę blinów, suto polanych miodem i dzbanuszek suszonych czarnych jagód, otrzymując w poczęstunku od gospodyni „czarkę" wódki.

Sam Hierasim, chłop młody i pracowity, lecz ubogi jak i wszyscy prawie mieszkańcy wioski, krótko cieszył się z przyjścia na świat swego pierworodnego. Wypędzony z samego rana z domu, który całkowicie okupowały baby, siedział na przyźbie, grzejąc się w ciepłych promieniach wiosennego słońca i patrząc zaszklanym wzrokiem na zaśmiecone podwórko, po którym uganiała się hałaśliwie czereda wróbli. Zatroskał się, z czego wyprawi chrzciny teraz, na przednówku?

A chrzciny pierwszego dziecka należało wyprawić huczne i bogate. Jest to bowiem uroczystość, wprowadzająca formalnie młodego żonkosia w sferę statecznych gospodarzy i od okazałości jej ustalała się we wsi opinia o zamożności i zapobiegliwości gospodarza.

Taki już był zwyczaj i Hierasim nie zamierzał go lekceważyć. Przeciwnie, postanowił wyprawić takie chrzciny, które by zaćmiły wszystkie pamiętane dotąd we wsi tego rodzaju uroczystości rodzinne. A tu przednówek, pieniędzy ani grosza, zarobić również nie ma gdzie, nic więc dziwnego, że nie mało trzeba będzie nałamać głowę, aby zamiar swój urzeczywistnić.

Ale Hierasim, aczkolwiek głowę miał niezbyt tęgą, nie poddawał się opadającym go troskom i był jak najlepszej myśli. Świadomość, że został ojcem i że posiada już dziedzica swego nazwiska i trzyhektarowych włości, napawała go dumą i wlewała w serce otuchę i ochotę do pracy i czynów nadzwyczajnych.

Ustalił w myślach datę chrztu i kto będzie kumą a kto kumem, po czym zaczął zastanawiać się nad szczegółami uczty.

Od Szlamy handlarza ryb można będzie wziąć zaliczkowo na poczet przyszłych połowów kilkanaście złotych na wódkę. Chleba i ziemniaków wystarczy swoich. Baba położna zgodnie ze zwyczajem przyniesie siedem pierogów i garnek słodkiej kaszy. Ryb nie będzie dużo, gdyż na łapanie siecią jeszcze zawcześnie, a ością to chyba tylko karasi na tarle uda mu się ubić. Najgorzej to z mięsem. Z całego inwentarza żywego ocalały dotąd od sprzedaży jedynie sztuki zarodowe. Szkoda więc było oddawać pod nóż cokolwiek z tych resztek. Ale bez mięsa chrzciny to tak, jak wesele bez wódki, to też po długim namyśle Hierasim postanowił „zlikwidować" ostatnią parę kaczek. Niewątpliwie trzeba będzie jeszcze stoczyć o nie wojnę z żoną, ale jakoś sobie z żoną poradzi, czy aby tylko wystarczą te kaczki?

Hierasim długo myślał, patrząc w zadumie na siniejący w oddali las i nagle powziął decyzję.

— Nie nacze, treba hłuszca zabić!

Głuszec uratuje honor uczty na chrzcinach jedynaka. Ptak to przecie duży jak indyk, a mięso jego to potrawa pańska. To dopiero byłaby niespodzianka dla gości.

Hierasim nie zrażał się tym, że przeszkody w upolowaniu głuszca będą wielkie. Nie zrażało go to nawet, że strzelby nie ma. Niekoniecznie przecież ptaka trzeba zabić, można go w sidła schwytać. Hierasim przypominał sobie kolejno wszystkie zasłyszane niegdyś sposoby chwytania w sidła zwierzyny, ale żaden nie wydawał mu się odpowiedni do zastosowania na głuszca.

Z chaty doleciało słabe kwilenie noworodka i wyrwało Hierasima z zadumy. Podniósł się z przyźby i poszedł wolnym krokiem do stodoły, nie przestając wytężać umysłu nad sposobem schwytania głuszca. W jednym z kątów stodoły wisiało największe jego bogactwo: wspaniała 30-metrowa sieć rybacka, jedyne źródło dochodów gotówkowych, pozwalających opędzić najkonieczniejsze potrzeby prymitywnego życia Poleszuka. Hierasim z lubością obmacał w rękach miękkie włókna sieci, badając, czy nie sparciały przez zimę, poczym przeniósł wzrok na rząd ości na ryby, opartych o ścianę stodoły.

Były tam oście duże i małe, o żeleźcach gęstych na małe szczupaczki, wygrzewające się na płytkiej wodzie i szeroko, jak u wideł, rozstawione trójzęby, z ostrymi zadziorami, przeznaczone na potężne sumy, leżące nieruchomo jak kłody na dnie mulistym. Były misternie kute, podobne do widelcy, małe oście na wijuny i drobniejszą rybę białą, od dawna już nie używane, gdyż prawo zabraniało połowu tej ryby ościami, były też oście potężne o kształtach dziwacznych, pozostawione przez dziadów Hierasima i od niepamiętnych czasów nie używane, gdyż nikt ze współczesnych rybaków nie znał sposobów posługiwania się nimi. Hierasim trzymał to żelastwo, oprawione na długich drzewcach, jedynie z pietyzmu dla swoich „bat'kow", lecz czyścił i chronił od rdzy tylko te oście, które używał czasami w okresie wczesnej wiosny do połowu szczupaków na tarle.

Wziął do ręki jeden z doskonale wyostrzonych trójzębów, oprawiony na długim trzymetrowym drzewcu i nagle przyszedł mu do głowy wspaniały pomysł, a gdyby tak na głuszca ością zapolować? Przypomniał też sobie opowiadanie nieżyjącego już ojca, że dawniej, wiele lat temu, gdy strzelba była jeszcze niezwykłą rzadkością, nieraz udawało się myśliwemu - Poleszukowi podejść głuszca, śpiącego na niskiej sosence i ubić go ością. Czemu nie miałby spróbować tej możliwości upolowania pięknego ptaka?

Tegoż dnia pod wieczór Hierasim, trzymając worek pod pachą, a w ręku trójzębną ość, oprawioną na długim drzewcu, wymknął się niepostrzeżenie poza opłotki wsi i przemykając się chyłkiem między krzakami, przedostał się do lasu.

A las, tonąc w purpurze i złocie ukośnych promieni zachodzącego słońca, powitał go w całej swojej wiosennej krasie. Białokore brzózki o gałęziach, obsypanych już świeżą runią zieleni, przeglądały się w kałużach wiosennej wody, która nie zdążyła jeszcze spłynąć w koryta rzek. Mocarne dęby stały jeszcze nagie, lecz nagość ich przesłaniały pączki młodszej braci liściastej, pnącej się ku górze i słońcu pomiędzy konarami starych olbrzymów. Wysmukłe sosny pyszniły się złotem swej kory i rozsiewały dokoła odurzający zapach żywicy. W powietrzu dzwoniły głosy ptactwa leśnego, żegnającego słońce i uchodzący dzień.

Hierasim, jak prawy Poleszuk, odczuwał głęboko wiosenny urok lasu, to też i teraz mimo, że pilno mu było na wieczorne zapady głuszców, przystanął chwilę, popatrzył na las, westchnął tak jakoś radośnie i nawet zanucił:

„Szto nam, bratcy, za bieda"

„W ciomnom lesie słoboda"...)*

Gdy zagłębił się w lesie, opanowały go wątpliwości, czy istotnie jest tu dla niego tak bezpiecznie, jak przed chwilą nucił w piosence. Może go spotkać gajowy i nie uwierzyć jego zapewnieniom, że wybrał się szukać ryb na płytkich jeziorkach leśnych, powstałych po wiosennej powodzi. Mógł go też spotkać patrol KOP o ile by się zapuścił na najlepsze tokowiska głuszcowe, położone w pobliżu granicy. Hierasim jednak odziedziczył po ojcu zamiłowanie do ryzyka kłusownictwa i żadne obawy nie powstrzymały by go już od wycofania się z zamierzonej wyprawy.

Tuż przed zachodem słońca znalazł się na tokowisku, znanym mu jeszcze z okresu porewolucyjnej „swobody", kiedy jako mały chłopiec towarzyszył ojcu w jego kłusowniczych wyprawach. Zaledwie ukrył się, kiedy nad wierzchołkami drzew przepłynął bezszumnie olbrzymi cień i głuszec z głośnym łopotem skrzydeł usiadł na gałęzi starej sosny. Przez chwilę nasłuchiwał i zaczął próbować głosu. Nieopodal zapadł drugi głuszec, a później i trzeci.

---

*) Jakaż nam, bracia, bieda. W ciemnym lesie swoboda...

Hierasim z przykrością jednak stwierdził, że wszystkie głuszce siadły na drzewach zbyt wysokich, aby je mógł dosięgnąć swoim trójzębem. Postanowił więc wycofać się ostrożnie, nie płosząc ptaków i spróbować jutro szczęścia na tokowisku, położonym w pobliżu granicy.

* * *

Była akurat północ, gdy dwaj żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, starszy strzelec Leśniak oraz jego towarzysz zajęli miejsca w zasadzce na skraju szerokiego duchtu w przygranicznym borze. Ułożyli się na wilgotnej trawie za wykrotem dębowym tak, aby każdy mógł swobodnie obserwować jedną stronę duchtu. Leżeli więc tyłem do siebie z bronią opartą na konarach wykrotu i gotową do strzału, wpatrując się bacznie w zalaną księżycową poświatą głębię leśną i wsłuchując się w tajemnicze szmery i odgłosy nocnego życia boru. Lekka mgła unosiła się nad ciepłą ziemią i nadawała drzewom i krzewom kształt dziwaczny, nierealny.

Starszy strzelec Leśniak chodził od pewnego czasu na wieczorynki do wsi, gdzie nie mało nasłuchał się baśni i legend poleskich o losowikach, rusałkach, biesach i wiedźmach. Nic więc dziwnego, że w takie jak dziś noce fantazja Leśniaka miała nareszcie pole do popisu i wyczarowywała z oparów mgieł i poświaty księżycowej przedziwne postacie z zasłyszanych baśni i legend.

Walcząc z sennością i przez chwilę tylko wpatrując się dłużej w jakiś krzak dziwacznego kształtu Leśniak zaraz widział zwiewną postać rusałki mamiącej go w głębie leśne, a gdy rozcierał kułakiem zamykające się powieki, aby za chwilę znów spojrzeć w to samo miejsce, rusałka znikała i krzak przeradzał się w potwornego garbusa.

Podobne marzenia i majaczenia bynajmniej nie osłabiały czujności służbowej Leśniaka, i najlżejszy szelest przywracał go natychmiast do rzeczywistości. Od czasu do czasu trącał nogą kolegę i zapytywał szeptem:

— Nie spisz?

— Nie — odpowiadał tamten i znów trwali w bezruchu świadomi wielkiej odpowiedzialności i ważności swej służby.

Zegarek na ręku Leśniaka z samoświecącą tarczą wskazywał godzinę 0,45, kiedy nagle ciszę nocną przeszył krótki zduszony krzyk, zakończony rozpaczliwym, bezładnym, coraz powolniejszym i słabszym łopotem skrzydeł. Leśniak drgnął cały i ścisnął mocniej karabin. Niesamowitość krzyku, wspomnienie o duchach leśnych, podniosła mu lekko włosy na głowie, ale natychmiast zreflektował się, że to musiał być krzyk ptaka, duszonego przez jakiegoś drapieżnika. Łopot skrzydeł ustał, tragedia leśna była skończona, a rozegrała się — jak można było sądzić z odgłosu — w odległości co najmniej kilometra od zasadzki.

Kolega Leśniaka poruszył się i zapytał szeptem:

— Co to było?

— Pewnie kuna ptaka zdusiła — odpowiedział Leśniak szeptem i zaczął baczniej obserwować tę stronę lasu, skąd krzyk doleciał. W głębi duszy nie był bowiem całkiem pewny tego, że to ptak krzyczał. A nuż to była rusałka pochwycona przez laszecznika, kosmatego diabła leśnego, którego obraz widział w zeszłym roku na wycieczce w muzeum warszawskim?

Było już blisko do świtu i mgła zgęstniała, kiedy nagle Leśniak obserwujący metodycznie od punktu do punktu przestrzeń leśną przed sobą, zauważył, że pomiędzy drzewami na skraju duchtu coś się poruszyło. Nie zauważył co to było, ale mógł przysiąc, że było to coś żywego. Mógł to być wilk, lis, ryś lub człowiek. A jak człowiek, to napewno przestępca, cóż bowiem robiłby tu o tej porze nad granicą?

Poczucie odpowiedzialności służbowej i obowiązku spędziło natychmiast senność z oczu Leśniaka i zaostrzyło jego uwagę. Wpatrywał się bacznie w miejsce, gdzie zauważył poruszenie i ściskał w ręku karabin.

W tym uczuł jak krótko ostrzyżone włosy jego stanęły „na jeża", obłędny strach ścisnął za krtań, a zimne mrówki przebiegły przez stos pacierzowy.

Przed nim w odległości nie dalej jak piętnastu kroków na skraju duchtu stał... diabeł. Sylwetka jego, w białej mgle, ostro zarysowywała się na tle olbrzymiej tarczy księżyca wiszącego nad horyzontem, akurat po linii duchtu. Był nieco garbaty tak jak wszystkie diabły, a w ręku trzymał trójząb — symbol swej władzy diabelskiej. Z pewnych drobnych szczegółów sylwetki, spostrzegawczy Leśniak stwierdził, że diabeł ubrany był w długą poleską koszulę, przepasaną sznurem, a nogi miał obute w łapcie.



Poleski diabeł — przemknęło błyskawicą przez świadomość Leśniaka, który patrzał jak urzeczony na przybysza z piekieł nie mogąc powziąć żadnej decyzji.

Tymczasem diabeł rozejrzał się dookoła i ostrożnie posunął się naprzód, przecinając ducht na ukos. Szedł w kierunku przeciwległej ściany boru tak cicho, że nie było słychać nawet szelestu jego kroków.

Ale Leśniak przemógł już swój strach. Obudził się w nim żołnierz. Co do licha, od kiedy to diabłom wolno spacerować po ziemi i to jeszcze przy samej granicy?

Zrobiwszy nieznacznie znak krzyża w kierunku maszerującego przez ducht diabła i widząc, że ten nie zapada się pod ziemię, Leśniak powziął mocne postanowienie wypróbowania kuli swego karabinu na tym duchu piekieł bez względu na konsekwencje.

Towarzysz Leśniaka patrzał dotąd w przeciwnym kierunku i nic nie widział. Leśniak już chciał trącić go i wskazać mu palcem diabła, ale po namyśle postanowił nie robić tego, gdyż obawiał się, że kolega nie zapanuje nad sobą i spłoszy dziwną stworę, która w tej chwili była już na środku duchtu i za chwilę miała zniknąć w cieniu sosen przeciwległej jego strony. Zwlekać dalej nie było można. Leśniak błyskawicznie uniósł się z ziemi i przeraźliwym, pełnym determinacji i groźby głosem krzyknął:

— Stój! Ręce do góry!

Diabeł zatrzymał się jak wryty. Trójząb wypadł mu z rąk, głucho rąbnął o ziemię worek, który niby garb sterczał mu na plecach i zdumiony Leśniak ujrzał przed sobą wystraszonego Poleszuka.

Dziki okrzyk Leśniaka napędził trochę strachu jego koledze, który zerwał się gwałtownie ze swego miejsca, lecz w mig zorientowawszy się w sytuacji i z bronią gotową do strzału zbliżył się do przytrzymanego i zajrzał mu w twarz.

— Patrzcie no, a przecież to Hierasim z naszej wioski — zawołał zdumiony.

Leśniak był niemniej zdumiony, ale i zły zarazem, że zwykłego Poleszuka wziął za diabła. Ciekawiło go też bardzo, co ma w worku i na co chłopu potrzeba było iść na ryby o tej porze. Przemógł jednak swoją ciekawość, którą przecie będzie czas zaspokoić na strażnicy. Zbliżył się do przytrzymanego i kładąc mu rękę na ramieniu powiedział:

— W imieniu prawa przytrzymuję.

* * *

... — Usiadł głuszec na niskiej sośnie, odśpiewał parę pieśni, potem długo siedział cicho i słuchał aż wreszcie późno w noc zasnął. A ja wciąż siedziałem i czekałem aż mocny sen jego ogarnie. A później ostrożnie, cicho jak ryś, podszedłem pod sosnę, uderzyłem głuszca ością i ściągnąłem na ziemię. Ot i wszystko. Ale szkoda mnie jego. Dobry był „pieun", ale cóż, trzeba było...

Wysłuchał sierżant Jelinek szczerej spowiedzi Hierasima, pomyślał chwilę i wreszcie powiedział:

— Za głuszca i za sposób, w jaki został zabity, oraz za wałęsanie się w porze nocnej przy granicy, wlepi tobie Hierasim pan starosta porządną porcję aresztu. Co zaś do chrzcin, to trzeba było przyjść po sąsiedzku do mnie i poprosić o pożyczkę. Przecież bym nie odmówił. Masz więc tu dwadzieścia złotych i kup sobie dobrego cielaka. Przy sposobności oddasz rybami. A teraz jazda na posterunek policji.

Dziwił się Hierasim takiemu obrotowi sprawy, ale rozważywszy wszystko, przyszedł do wniosku, że nie ma co żałować dzisiejszej przygody. Posiedzieć w areszcie — posiedzi, ale za to chrzciny wyprawi tak wspaniałe, jakich jeszcze we wsi nie było. Cieszył się też z przygody i starszy strzelec Leśniak. Na długo będzie miał tematu do opowiadań, jak to pewnej wiosennej nocy siedząc w zasadzce schwytał diabła.

R. Mackiewicz



DNI WODZÓW W ZALESIU

Dni 18 i 19 marca, jako dni imienin naszych Wodzów, były obchodzone w Zalesiu uroczyście. W dniu 17 marca w godzinach przedwieczornych we wszystkich domach wioski wywieszono flagi narodowe, a w dniu 18 urządzono staraniem miejscowych żołnierzy KOP oraz młodzieży cywilnej, zrzeszonej w Związku Strzeleckim, akademię ku czci Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, połączoną z przedstawieniem. Na całość tego uroczystego wieczoru złożyły się: słowo wstępne, wygłoszone przez kierownika miejscowej szkoły, p. S. W referacie swym przedstawił on zebranym całe życie i bohaterskie czyny solenizanta. Wspomniał na testament Pierwszego Marszałka Polski oraz rolę ludu kresowego we wspólnej pracy nad odbudową mocarstwową Polski. Następnie odbyły się deklamacje dzieci szkolnych. Ostatnim numerem tego wieczoru było odegranie sztuczki pod tytułem „Jego kapralska mość".

Aby zgromadzić jak najszersze warstwy ludności i dać możność rozważania wspólnie naszej świetlanej przeszłości — dano wstęp bezpłatny. Wieczór ten zgromadził bardzo dużą ilość nie tylko Polaków, ale i Rusinów i spędzony został wspólnie w miłym i zarazem poważnym nastroju.

W dniu 19 marca przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele grecko-katolickim, w którym wzięły udział szerokie masy miejscowego społeczeństwa, dzieci szkolne oraz delegacja KOP.

Poniatowski, kapral

PIĘKNY CZYN LUDNOŚCI POGRANICZA

Jak wielkim zaufaniem darzy wojsko ludność pogranicza świadczy o tym uroczystość, jaka odbyła się w dniu 26 marca 1939 roku w m. Sopoćkinie, gdzie ludność gminy Wołłowiczowce wręczyła miejscowym żołnierzom KOP ręczny karabin maszynowy, oraz cztery maski przeciwgazowe, zakupione z drobnych groszowych składek.

Przebieg wręczenia broni wojsku, które nie tylko stoi na straży granic Rzeczypospolitej, lecz i bezpieczeństwa publicznego— miał charakter nadzwyczaj uroczysty.

Już od wczesnych godzin poczęły zbierać się tłumy ludności z najbardziej oddalonych wiosek, manifestując na cześć Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i armii.

Na rynku ustawiły się oddziały żołnierzy KOP i organizacje. Po odebraniu raportu oddziały udały się do kościoła parafialnego, w którym odprawione zostało nabożeństwo przez ks. dziekana Perkowskiego.

Po nabożeństwie odmarsz na plac, gdzie został poświęcony ręczny karabin maszynowy i maski przeciwgazowe, wręczone następnie przez delegata gminy Wołłowiczowce wojsku na ręce dowódcy miejscowego garnizonu KOP.

Dowódca garnizonu w krótkich a gorących słowach podziękował miejscowemu społeczeństwu za ofiarność, podkreślając, że armia polska jest potęgą, która w obronie granic powtórzy najwspanialsze zwycięstwa oręża polskiego, a zwycięskim sztandarom armii, prowadzącym miliony żołnierzy do walki — doda nowych blasków.

Po defiladzie odbył się obiad żołnierski, podczas którego przygrywała orkiestra wojskowa, a liczni cywile, biorący w nim udział, w entuzjastycznych okrzykach manifestowali swoją wiarę w przyszłe zwycięstwo bagnetów polskich i swoje uczucie dla Naczelnego Wodza, wojska i żołnierzy KOP — bezpośrednich ich obrońców.

Rymaszewski, sierżant

PODZIĘKOWANIE

Po sześciu latach służby w KOP pożegnałem korpus podoficerów w Dederkałach.

Zdawałoby się, że to niedużo było tej służby, lecz ile przeżyć i ile wspomnień pozostawiła ona w mej duszy. Ileż dobrych kolegów poznałem, dzieląc z nimi dolę i niedolę służby i układając jak najlepiej współżycie. Aż nadszedł dzień, kiedy wszystkich trzeba było opuścić. Dzień mego pożegnania, 1 marca bieżącego roku, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Z inicjatywy zarządu Funduszu Samopomocy, prezesem którego jest zbrojmistrz Ziółkowski Julian, zebrali się w tym dniu koledzy z żonami w sali kasyna garnizonowego, aby pożegnać mnie, swego kolegę. W krótkim lecz bardzo serdecznym przemówieniu pożegnał mnie w imieniu korpusu podoficerów kolega Ziółkowski, wręczając piękny upominek od podoficerów oddziału.

Następnie przybył do kasyna dowódca garnizonu, który również serdecznie pożegnał mnie, życząc owocnej pracy dla dobra Ojczyzny i zadowolenia dla siebie na nowej drodze życia. Z kolei pożegnał mnie mój bezpośredni przełożony.

Reszta czasu tego niezapomnianego wieczoru upłynęła na miłej pogawędce przy dźwiękach orkiestry i lampce wina, wśród grona kolegów i ich rodzin.

Za okazaną mi życzliwość ze strony przełożonych, serdeczność i koleżeństwo ze strony korpusu podoficerów zasyłam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Cześć Wam, Kopiści z Dederkał!

Z. Kanopnicki, wachmistrz

19 MARCA W DMITRÓWCE NA POGRANICZU POLSKO-LITEWSKIM

We wsi Dmitrówka, która leży nad samą Mereczanką, na granicy polsko-litewskiej, dzień 19 marca bieżącego roku obchodzono bardzo uroczyście.

Pod kierunkiem miejscowego nauczyciela p. Józefa Onoszko dzieci szkolne i młodzież pozaszkolna zorganizowały akademię. Na program tej akademii, poza przemówieniem nauczyciela, złożyły się piękne deklamacje i śpiew dziatwy szkolnej i starszej młodzieży.

Na tę uroczystość przyjechali z Oran oficerowie — przedstawiciele KOP oraz kilkanaście pań z „Rodziny Wojskowej" z p. Getterową na czele, która rozdała najbiedniejszym dzieciom Dmitrówki ubrania, obuwie, bieliznę. Nastrój był bardzo miły, szczery, wzruszający.

Identyczna uroczystość odbyła się w tym dniu również we wsi Małe Dubno, gdzie podarki dla biednych dzieci rozdała w imieniu „Rodziny Wojskowej" p. Dąbrowska.

SZKOŁA IM GENERAŁA JANA KRUSZEWSKIEGO NA FON

Publiczna szkoła powszechna im. generała Jana Kruszewskiego w Oranach złożyła na FON 11 zł z okazji imienin dowódcy miejscowego oddziału KOP.

KOP I ZARZĄD GMINNY PODNOSZĄ WSPÓLNIE KULTURĘ NA POGRANICZU

Staraniem oddziału KOP w Oranach i zarządu gminnego gminy olkienickiej zorganizowano w Olkienikach dziewięciodniowy kurs przysposobienia rolniczego dla młodzieży wiejskiej.

Na kurs ten przyjęto 30 osób. Poza tym uczęszczają na wykłady wolni słuchacze z Olkienik i okolicznych wiosek.

Wykładowcami są pp.: Jankowski, Komorowski, Nikolski, Olechnowicz, Pleskaczewski, Surdacki, Wysocki, Zieliński.

DZIECI DZIĘKUJĄ ŻOŁNIERZOM KOP ZA RADIO

Poniżej zamieszczamy jeden z listów, nadesłanych do podoficerów KOP z Klecka przez uczniów szkoły w Domatkanowiczach.

Kochany Korpus Podoficerski w Klecku!

Bardzo dziękujemy wojsku polskiemu z KOP Klecka za opiekę i dar dla naszej szkoły.

Bardzo radzi jesteśmy z radia i chętnie go słuchamy. Teraz możemy w każdej chwili posłuchać muzyki i powiselić się. My wojsko nasze bardzo kochamy i kochać będziemy. Modlimy się i prosimy Pana Boga, by dał Wam dużo zdrowia, bo Ojczyzna nasza musi mieć zdrowych obrońców.

Drodzy opiekunowie! Za wszystko Wam bardzo dziękujemy i przyrzekamy być dobrymi uczniami.

O wojsku będziemy zawsze pamiętać i dobrze się uczyć.

Jak wyrośniemy, będziemy wszyscy żołnierzami i będziemy bronili Polski, jak Wy bronicie i będziemy opiekowali się dziećmi ze szkół, jak Wy.

Dnia 18 marca urządzimy akademię, by uczcić imieniny Wodzów, a wszystkim wojskowym z KOP Kleck, którzy noszą imiona Edward lub Józef, składamy najlepsze życzenia imieninowe.

Prosimy odpisać na nasz list i opisać, jak w Klecku wojsko obchodziło imieniny naszych Wodzów.

Całuje Was mocno klasa II.

Domatkanowicze, 15.III.1939.

Pisała Słaba Wiesława, ucz. II klasy

Z naszego życia

POŻEGNANIE CHORĄŻEGO MAKOWSKIEGO

1 kwietnia bieżącego roku we własnym klubie podoficerów pomorskiego pułku ułanów odbyło się pożegnanie odchodzącego w stan spoczynku chorążego Makowskiego Albina, organizatora i długoletniego kapelmistrza orkiestry pułkowej.

Pożegnanie miało charakter koleżeńskiej pogawędki i połączone było z wręczeniem odchodzącemu drobnego upominku. Przemówienia, których było nadspodziewanie bardzo dużo, nacechowane były prostotą i szczerością uczuć całego korpusu do osoby ogólnie kochanego naszego kapelmistrza, popularnego nie tylko na terenie garnizonu, ale i wszędzie tam, gdzie tylko pułk nasz docierał podczas ćwiczeń letnich.

Z tej okazji zebraliśmy między sobą kwotę 380 zł, którą wpłaciliśmy w dniu 3 bieżącego miesiąca do rąk dowódcy pułku na Fundusz Obrony Narodowej.

Jan Wróblewski, starszy wachmistrz

Z ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI PODOFICERÓW W GRUDZIĄDZU

W ubiegłym roku zawiązała się wśród kadry sekcja kulturalno-oświatowa i gier towarzyskich, której celem jest urządzanie różnych imprez dla zespolenia się kadry i jej rodzin ze społeczeństwem w życiu służbowym i pozasłużbowym dla podniesienia ducha wśród żołnierzy oddziału. Inicjatorem utworzenia tak ważnej placówki był chorąży Władysław Marciniak, którego też wybrano jednogłośnie na prezesa.

Kadra bardzo docenia urządzane imprezy bez względu na ich charakter i bierze w nich żywy udział. Wszelkie urządzane imprezy cieszą się powodzeniem. Świadczy to, że utrzymywana tą drogą łączność wojska ze społeczeństwem jest spójnią przyjaźni. Bo współpraca wojska ze społeczeństwem to siła, której żaden wróg nie zdoła pokonać. „Jedna myśl i współpraca, narody potęguje i wzbogaca". Pan Marszałek Józef Piłsudski powiedział: „Bez łączności nie ma zwycięstwa i krew się leje na darmo".

Zarząd na czele z prezesem chorążym Marciniakiem pracuje na tym polu bardzo sprężyście i wytrwale. Jako dowód przytoczę urządzone w dniach 8 października ubiegłego roku i 18 lutego roku bieżącego wieczorki towarzyskie w pięknie udekorowanej sali. Wieczorki te cieszyły się wielką frekwencją doborowej publiczności. Goście bawili się do świtu, a głównym czynnikiem humoru były białogłówki w różnokolorowych kubraczkach, które kłaniały się ukłonem japońskim, a nawet tańczyły nieraz poleczkę. Dla udekorowania białogłówek i estetycznego wyglądu całości dołożyły wszelkich starań nasze panie, którym w imieniu zarządu składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

W początkach listopada ubiegłego roku kadra musiała z żalem pożegnać swego kochanego dowódcę, kapitana M., który był dla nas nie tylko dowódcą, ale i ojcem. Za jego dowodzenia kompania stanęła pod każdym względem na wysokości swego zadania i zyskała autorytet w garnizonie. To też wiadomość o przeniesieniu była niemałym ciosem dla kompanii, lecz każdy musiał się z tą wiadomością pogodzić, bo już taki los żołnierza „dzisiaj tu, a jutro tam". Aby pożegnać swego ulubionego dowódcę i jego małżonkę, zebrała się kadra z rodzinami i oficerowie rezerwy w ognisku kadry. Po zajęciu przez zebranych wyznaczonych miejsc, dowódca łączności podziękował panu kapitanowi za jego owocną pracę, jak również jego małżonce za troskliwą opiekę i pracę kulturalno-oświatową, dla której nigdy nie żałowała czasu i energii.

W imieniu podoficerów podziękował w kilku gorących słowach za opiekę nad korpusem podoficerów w służbie, jak i poza służbą. Przemówili i inni koledzy. Pan kapitan i jego żona podziękowali w serdecznych słowach przemawiającym i wszystkim zebranym.

Parę dni później cała kadra gremialnie z rodzinami oraz liczni przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych na czele z panem komendantem garnizonu zebrali się na peronie dworcowym. Jeszcze parę minut czasu. Ostatni żołnierski uścisk dłoni i serdeczne życzenia powodzenia na nowym stanowisku. Pociąg rusza z miejsca, wszyscy salutują, a panie machają rękami.

Miejsce przeniesionego dowódcy zajął pan porucznik J., który idzie po tej samej linii i nie tylko prowadzi dalej jego prace, czy to w służbie, czy poza służbą, lecz je potęguje.

Kierownictwo nad urządzaniem różnych imprez kulturalno-oświatowych objął chorąży Marciniak, który bardzo sprężyście i z wielkim zamiłowaniem wywiązuje się z powierzonego mu zadania.

Taki pierwszy występ, to przyjęcie rekrutów w dniu 26 stycznia bieżącego roku, a następnie „pogrzeb rekruta" w dniu 25 marca bieżącego roku. W powyższych imprezach kadra i niektóre z pań biorą żywy udział w różnych zespołach. Program był bardzo urozmaicony i składał się z słowa wstępnego, różnych deklamacyj i dialogów, dobranych do danej chwili, chóru oddziałowego, chóru rewelersów, tańców regionalnych i pięknych komedyjek. Na szczególne uznanie zasługują: chór, którego dyrygentem jest kapral Kühn i zespół muzyczny kaprala Szukalskiego. Nie mogę pominąć kaprala Żuka, który jest fundamentem odegranych komedyjek, a szczególnie jako leśniczy w komedyjce pod tytułem „Szapiro na manewrach". Sala na naszych imprezach była zawsze wypełniona publicznością po brzegi, zostawały tylko miejsca wiszące.

Muszę nadmienić, że kadra również bardzo żywo popiera gry towarzyskie, jak: siatkówkę, ping pong i inne, a szczególnie gra w bilard jest najlepszą rozrywką pozasłużbową kadry.

Ignacy Nowak, sierżant

PODOFICEROWIE ŚLADAMI GÓRNIKÓW

Już tylko kilka godzin zaledwie pozostało do chwili powrotu do garnizonu z krainy czarnych diamentów, dymiących kominów, wysokich hałd, majestatycznych jak piramidy faraonów.

Dlatego też nie chcieliśmy opuścić jej bez zwiedzenia. Każdemu z nas wiadomo, że w przededniu powrotu do garnizonu po kilkumiesięcznym pobycie na Zaolziu, przygotowania było moc. Otrzymaliśmy jednak zezwolenie od władzy wojskowej na zwiedzenie kopalni „Postęp" w Pietwałdzie.

Udaliśmy się do dyrekcji, gdzie przyjął nas naczelny dyrektor i zezwolił na zjazd do tych tajemnych skarbów ziemi, o których każdy z nas dużo czytał w powieściach lub zna je tylko z opowiadania. Od chwili otrzymania zezwolenia na zjazd przeszliśmy pod rozkazy pana inżyniera Koluty Stanisława. Pan inżynier przeczytał nam warunki, na które musieliśmy złożyć podpisy, że w razie nieszczęśliwego wypadku nie będziemy rościli do zarządu kopalni żadnych pretensyj.

Idziemy niepewnie, lecz inżynier Koluta uspokaja nas i zapewnia, że jednak damy sobie radę, bo przecież w życiu żołnierskim są także bardzo ciężkie i niebezpieczne chwile. Przychodzimy do łazienek pięknie i czysto urządzonych, gdzie każdy z nas otrzymuje czystą bieliznę, czyste ubranie górnicze, buty i parę skórzanych ochraniaczy na kolana. Tak przebrani czujemy się pół górnikami. Dążymy w kierunku głównego szybu, gdzie otrzymujemy latarki górnicze.

Wszędzie dokoła potężne konstrukcje żelazne, sporządzone ręką ludzką, zimne, pokryte pyłem węglowym, niby nasza ziemia szronem na mrozie.

Dzwonek jeden, dwa i trzy — winda wolna. Wchodzimy do windy; długi dzwonek — zjeżdżamy. Tylko błyski naszych latarek górniczych oświetlają ściany szybu i szyny, prowadzące naszą windę.

Samo uczucie pierwszego zjazdu do kopalni nie było takie groźne, jak często słyszy się z opowiadania zwiedzających, może dlatego, że w szybie panuje zupełna ciemność i nie widzi się różnicy szybkości w czasie zjazdu w dół. Zjeżdżamy szybem na głębokość czterystu metrów, skąd idziemy do pokładu tak zwanego „niespodziewanego" chodnikiem wysokości dwóch metrów, a szerokości dwóch i pół metra. Ściany boczne i górna wyłożone są betonem, a dołem prowadzą szyny kolejki wąskotorowej i rury ze sprężonym powietrzem.

Po drodze spotykamy rozgałęzienie tych chodników. Idziemy początkowo zupełnie równym chodnikiem, lecz po przejściu około trzystu metrów zaczynamy wznosić się dosyć stromo. Ściany chodnika nie są już z betonu, lecz z prawdziwego węgla, na którym jest rozpylona cienka warstwa pyłu kamiennego, jako środek przeciwpożarowy. Bo pożar w tych chodnikach powstaje bardzo często z pyłu węglowego.

Po drodze pan inżynier Koluta bardzo szczegółowo i serdecznie zapoznaje nas z gospodarką tej kopalni, opowiada o ciężkiej i niebezpiecznej pracy górnika.

Z pozdrowieniem „Szczęść Boże" wchodzimy do tak zwanego przodku, czyli pokładu węglowego, skąd górnik wydobywa od setek wieków ułożone skarby ziemi.

Widzimy właśnie, jak górnicy oskardami i świdrami rozłupują pokłady węgla. Węgiel ten specjalną „rynną" dostaje się do niższego chodnika, gdzie ładują go na wagoniki.

W obliczu tego sklepienia czarnej opoki, trzeszczących stempli drewnianych, podtrzymujących strop, pękających ścian, które każdej chwili mogą runąć na nas i górników, każdy z nas czuł się drobiną znikomą wobec tego majestatu przyrody i dzieła pracy górniczej.

Zmęczeni czołgamy się dalej aż do chodnika w kierunku na szyb. Co kilka metrów pan inżynier troskliwie ogląda się i pyta, czy wszyscy dołączyli, czy ktoś nie pozostał w chodniku.

Chwilkę czekamy na windę, wyjeżdżamy do góry z myślą o tak ciężkiej i niebezpiecznej pracy górnika i już jesteśmy na ziemi, widzimy znów światło słońca. Idziemy teraz w kierunku drogi, którą węgiel przechodzi na powierzchnię, to jest do sortowni węgla, gdzie rodzaj pasa elewacyjnego, posiadający odpowiednie przegrody, sortuje węgiel.

Produkcja tej kopalni na osiem godzin pracy wynosi 1.800 ton węgla, wysortowanego i wypłukanego.

Na tym miejscu chciałbym wyrazić podziękowanie wszystkich zwiedzających pod adresem Dyrekcji kopalni „Postęp" w Pietwałdzie za umożliwienie nam zwiedzenia kopalni, a panu inżynierowi Kolucie za serdeczne przyjęcie i wyczerpujące objaśnienia.

Z wdzięcznością wspominać będziemy niebezpieczną a tak potrzebną dla ludzkości pracę górnika, sztygara i inżyniera górnika.

Caputa Antoni, plutonowy

To i owo



Wspaniały zamek Cleres koło Rouen, który pochodzi z początków XV wieku, został z wyjątkiem jednego skrzydła zniszczony przez pożar w nocy na 16. II. rb. Cenne starożytności stały się łupem płomieni. Zdjęcie przedstawia straż pożarną przy gaszeniu pożaru zamku Cleres, w którym była więziona św. Joanna, po wzięciu do niewoli przez Anglików, aż do chwili stracenia w Rouen

PAT

„CO KRAJ, TO OBYCZAJ"

We wsi, zamieszkanej przez Triobriandczyków, życie rodzinne układa się zupełnie inaczej niż u nas. Funkcje, które należą prawie wyłącznie do kobiet, wykonywują mężczyźni. I tak do obowiązków mężczyzny należy pielęgnowanie dzieci, mycie ich, karmienie i obdarzanie pieszczotami, a co za tym idzie, noszenie dzieci na rękach.

Triobriandczycy muszą poza tym wykonywać i inne roboty i to w sposób ściśle określony. Kobiety noszą na głowach specjalne kosze w kształcie dzwonów, jak również wszystkie inne ciężary. Gdyby jakiś mężczyzna niósł coś w ten sposób, byłby na zawsze shańbiony.

Każdy przedmiot należy albo do męża, albo do żony, i każde z nich obowiązane jest dbać o swoje rzeczy i utrzymywać je w porządku, jak też naprawiać, gdy się zepsują. Mężczyzna sam sobie szyje ubranie, sam je naprawia i składa, i sam pilnuje swojej siekiery, dzidy, ozdoby do tańca, bębna, naszyjników i naramienników. Każde z małżonków może dowolnie rozporządzać posiadanymi przedmiotami, a nawet po śmierci jednego z nich, drugie nie dziedziczy pozostałych rzeczy, lecz rozdziela się je pomiędzy spadkobierców.

JARZYNY Z ASPIRYNĄ LEKARSTWEM PRZECIWKO BÓLOWI GŁOWY

Jedna z amerykańskich firm farmaceutycznych wypuściła na rynek warzywa, wyhodowane na specjalnie przygotowanej glebie. Jest ona nasycona różnymi środkami leczniczymi, bądź pochodzenia organicznego, roślinnego i zwierzęcego, bądź mineralnego.

Do ziemi sypie się więc nie tylko saletrę itp. nawozy, ale i inne skombinowane mieszanki mineralne, które roślina wchłania wraz z wilgocią, nabierając przez to własności leczniczych. Na plantacji jest laboratorium, gdzie się sprawdza działanie tak wyhodowanych roślin. Specjalnie poleca firma wyhodowaną w ten sposób marchew i kartofle przeciwko bólowi głowy, rzepę, oczyszczającą krew, a kalafior leczy skutecznie grypę.

Na śniadanie i na obiad Amerykanie zajadają się jarzynami, które w smaku nie różnią się niczym od zwykłych, a są lekarstwem. Zdaniem pomysłowych wynalazców - farmaceutów organizm lepiej asymiluje takie leki od podawanych na łyżeczce.

CIEKAWY WYNALAZEK „RYCZĄCYCH TEK"

Walka z plagą gangsterów wzmogła się w Ameryce do tego stopnia, że nie tylko zmobilizowano specjalne brygady policji do ich tępienia, ale poczyniono szereg wynalazków, uniemożliwiających gangsterom ich występny proceder.

Pewien wynalazca skonstruował tekę, w której ukryte są alarmowe syreny. Syrena tak wprawiona w ruch w nieumiejętny sposób wydaje przeraźliwy ryk przez kilka godzin. Jedynie przy otwieraniu teki właściwym kluczem syrena nie zostaje uruchomiona.

W Ameryce inkasenci i woźni wszelkich instytucyj finansowych zostali zaopatrzeni w takie teki. W bardzo wielu wypadkach gangsterzy, którzy ukradli teki z syrenami, wpadli w ręce policji dzięki głośnemu rykowi syren alarmowych.

25 LAT CZEKAŁ NA JEDNO SŁOWO „TAK"

Sentymentalne Angielki pasjonują się małżeństwem swego rodaka, Karola Benwells, który może służyć po wsze czasy za przykład wiernej miłości.

Karol Benwells, ot taki sobie szary człowieczek, urósł w ich oczach do wyżyn bohatera tylko dlatego, że przez 25 lat wzdychał, tęsknił do swej ukochanej, nie zrażając się jej obojętnością.

Kiedy poznał Violettę Roggers i zapałał ku niej miłością od pierwszego wejrzenia, była to młoda, smukła dzieweczka. Stało się to na rok przed wojną, w 1913 roku.

Zawierucha wojenna i odmienne koleje losu rozdzieliły kochanków. W dniu rozłąki Charles Benwells poprosił o rękę panny Violetty, ale usłyszał od niej twarde słowa: „Nie nadaję się do małżeństwa. Gdybym się jednak namyśliła kiedy wyjść za mąż, to proszę się do mnie zgłosić".

Benwells zgłaszał się co parę lat, ponawiając pytania listownie. W końcu i ten kontakt ustał i „młodzi" przypominali o sobie wzajemnie tylko w wigilię Bożego Narodzenia, wysyłając swe życzenia świąteczne na piękne litografowanym papierze.

Płynęły lata. Benwells z młodego żołnierzyka zamienił się w zażywnego kupca. I wówczas nastąpiło spotkanie. W tęgiej szpakowatej pani zakochany kupiec ledwie rozpoznał swą eteryczną Violettę.

Mimo to ponowił oświadczyny i tym razem usłyszał „tak".

NAJNOWSZY ZABIEG CHIRURGICZNY: TRANSPLANTACJA PALCÓW

Profesor Samarin w Moskwie dokonał niedawno niezwykle trudnej operacji transplantacji palca z nogi na rękę.

Robotnica w fabryce, Szczełkowa, uległa przy pracy wypadkowi, wskutek którego musiano jej amputować część palca wskazującego prawej ręki. Chirurg połączył kikut palca z palcem u nogi i zagipsował. Po 24 dniach odciął od nogi rękę chorej razem z przyrośniętym kawałkiem palca i dokonał zeszycia skóry.

Po kilku miesiącach palec pacjentki przybrał wygląd prawie normalny. Robotnica Szczełkowa włada nim doskonale, dotyk jest bez zarzutu i przy racjonalnej gimnastyce osiągnie pełną sprawność.

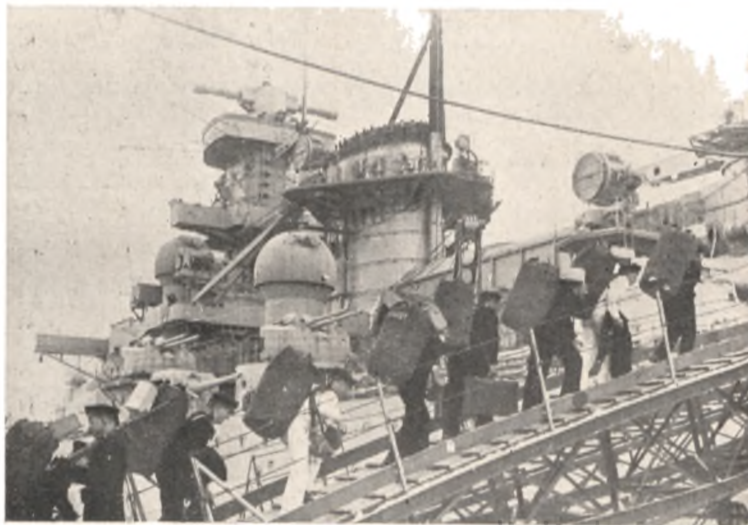
Tego rodzaju operacyj wykonano już 27. Pierwszą tego rodzaju operację wykonał przed 20 laty znakomity chirurg Nicoladoni, stosując swój system w przypadkach uszkodzeń wojennych.

ZAKAZ FRYZJEROM NOSZENIA BRZYTEW

Magistrat w mieście Naham nałożył karę na sześciu fryzjerów za noszenie brzytwy. Każdy z nich musiał zapłacić dość dużą sumę grzywny.

Fryzjerzy, wychodząc do miasta, wkładali do kieszeni brzytwy, co zdaniem magistratu było zagrożeniem spokoju i bezpieczeństwa w mieście. Również policja uznała, że golarze swoim zachowaniem zakłócali spokój i porządek, ponieważ noszenie tego rodzaju broni jest zakazane.

Podczas ogłaszania wyroku sędzia wygłosił uzasadnienie wyroku, tłumacząc fryzjerom, że chociaż fryzjer bez brzytwy, jest jak żołnierz bez karabinu, to jednak woli on widzieć w mieście ludzi nieogolonych, niż poranionych.



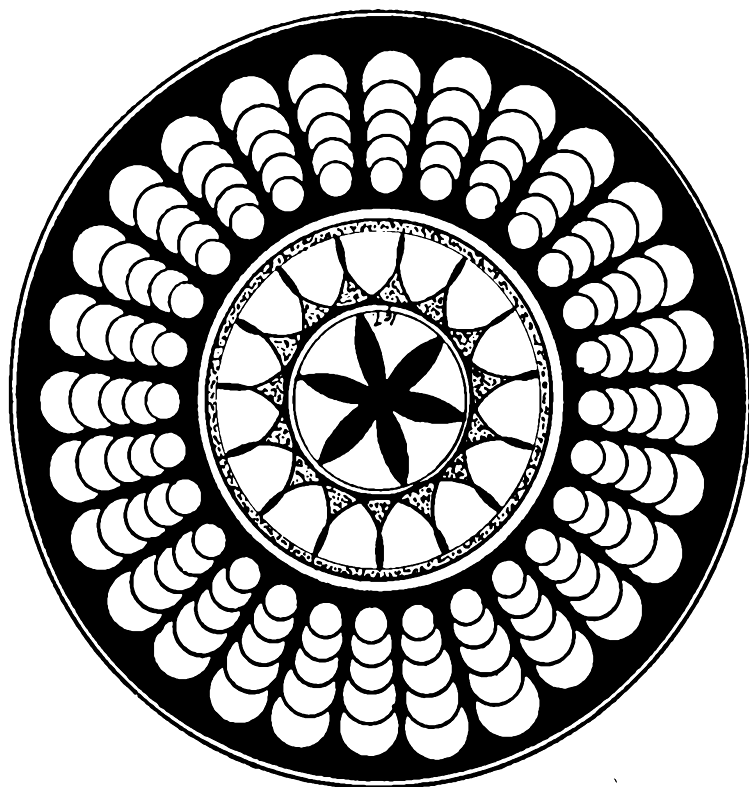
Zdjęcie przedstawia marynarzy niemieckich wchodzących na pokład nowego niemieckiego krążownika „Scharnhorst" o pojemności 26.000 ton, który był uroczyście przekazany marynarce wojennej w „Wilhelmshaven" w styczniu r. b.

PAT

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

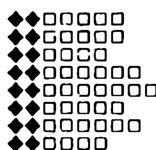
ułożył starszy sierżant Ignacy Talarczyk



Wpisać dośrodkowo 28 pięcioliterowych wyrazów o niżej podanym znaczeniu, pierwsze litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie. 1 Taniec sceniczny. 2. Broń ułańska. 3. Przystąpienie do interesu. 4. Inaczej podziałka. 5. Olbrzymia postać. 6. Rzeka w Ameryce Południowej. 7. Dorożka w Chinach, bez ostatniej litery (siła pociągowa — człowiek). 8. Przedstawiciel interesu. 9. Germański bóg piorunów. 10. Naczynie z uchem na wodę. 11. Wielkie obszary nieuprawiane (wspak). 12. Ptak śpiewający. 13. Inaczej bitwa. 14. Niezadowolenia, grymasy (wspak). 15. Część aparatu radiowego. 16. Ptak domowy. 17. Wstaw „bydlę" (wspak). 18. Długa tyczka. 19. Jednoczesny dźwięk kilku tonów. 20. Kraj w Azji. 21. Imię żeńskie. 22. Obwieszczenie, rozporządzenie. 23. Namiętna skłonność do czegoś. 24. Produkt ropy. 25. Cieśnina na morzu Arabskim. 26. Opad atmosferyczny. 27. Rodzaj beczki na wodę. 28. Rodzaj skóry (wyrób).

LOGOGRYF

ułożył plutonowy Władysław Łokietek



Wpisać wyrazy o niżej podanym znaczeniu. Rząd pionowy, czytany parami, da rozwiązanie.

Wyrazy: 1. Rosyjska miara długości. 2. Słynna akademia w Paryżu. 3. Człowiek małego wzrostu (wspak). 4. Wstaw goeletta. 5. Odmiana gipsu. 6. Poselstwo. 7. Roślina z rodziny strąkowych. 8. Krzywa szabla turecka.

ARYTMOGRAF

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

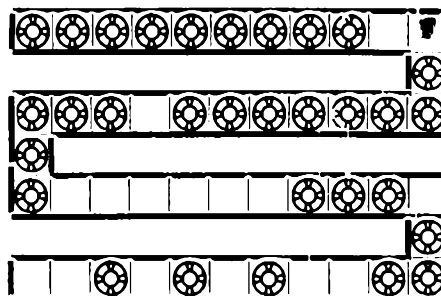
19 2 13 8 4 15 17 7 18 13 2 10 4 11 13 9 18 6 7 2 3 13 20 6 18 6 7 14 13 22 13 15 19 23 17 21 16 12 9 13 4 15 9 24 7 25 5 19 23 18 6 21 19 2 13 18 6 9 18 13 17 11 23 20 13 22 18 6 7 17 16 3 23 25 26 17 7 27 13 6 18 22 7 2 7 16 10 20 17 14 6 9 16 3 4 16 12 6.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 6 7 8 — miesiąc w roku.
14 15 16 17 15 18 16 — jednoosobowa gra w karty.
20 7 18 22 23 24 — część u opony roweru.
9 10 11 12 13 — sprzęt domowy.
19 21 12 — owad lub zabawa dla dzieci.

ZADANIE

ułożył sierżant Bronisław Górnicki



Wpisać zygzakowato wyrazy o podanym znaczeniu. Kratki, oznaczone kółkami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie. Cyfry w nawiasach oznaczają ilość liter w danym wyrazie.

Znaczenie wyrazów:

1. Przesłuchanie z postępu w nauce (7). 2. Tytuł książąt mahometańskich (4). 3. Obrońca Ojczyzny (8). 4. Aureola władzy (8). 5. Stolica Polski (8). 6. Liczebnik (5). 7. Płytkie miejsce na rzece (4). 8. Imię męskie (5).

ARYTMOGRAF

ułożył sierżant Wacław Czempiński

10 24 10 22 3 19 11 13 3 7 13 4 3 1 11 13 6 20 2 21 16 8 22 10 8 22 16 7
13 9 3 10 22 12 2 1 20 8 22 13 10 8 23 18 2 1 3 8 17 19 7 13 26 13 10
19 4 23 23 19 8 21 20 2 23 13 19 11 12 13 1 22 20 8 22 23 2 1

KLUCZ POMOCNICZY

1) 1 2 3 4 5 6 4 2=ptak.

2) 7 8 9 8 10 2=lewy dopływ Wisły.

3) 11 12 13 14 15=miasto w Małopolsce Wschodniej, lub noszą Żydzi.

4) 16 17 18 12 19 13 20 — wino lub artysta teatrów warszawskich.

5) 21 12 22 23 20 8 2 — wymiar maski przeciwgazowej.

ZAGADKA

ułożył starszy sierżant Józef Zagól

PRZYSZEDŁ GOŚĆ W DOM GOSPODARZA —
TEN CHCIAŁ UCIEC, LECZ NIE SPROSTAŁ,
OKIEM GOŚCIA DOM WYSKOCZYŁ —
A GOSPODARZ W GOŚCIU ZOSTAŁ.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 9 „WIARUSA", NADESŁALI:

5 zadań: panie Janina Kluczyńska, Aleksandra Ciosańska, Janina Grochołowa, starszy sierżant Stefan Jaworski, starszy sierżant Kotaś, starszy sierżant Józef Kaczmarek, starszy sierżant Józef Zagól, starszy wachmistrz Stanisław Mołęcki, sierżant Wojciech Mleczko, wachmistrz Ambroży Sawicki, plutonowy Joachim Cichy, plutonowy Feliks Brosławski, kapral Czesław Półjanowski, saper Leopold Szczepański, p. Antoni Bartoszewicz.

4 zadań: plutonowy Leopold Matuszewski.

3 zadań: sierżant Tolimir Dąbrowski.

2 zadań: p. Józef Kuta.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. Sierżant Wojciech Mleczko.
2. Kapral Czesław Półjanowski.

Humo



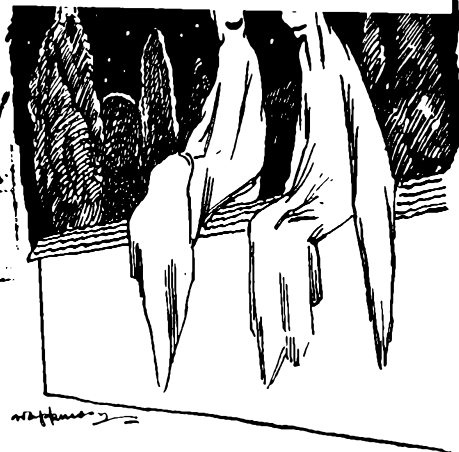
(Rysunek lewy):

— Doktór zabronił mojej żonie gotowania obiadów.
— Czy jej to szkodzi?
— Jej nie, ale mnie.

(Rysunek prawy):

MIĘDZY DUCHAMI

— Jestem zrozpaczony. Moja żona na ziemi jest bardzo chora.
— Tym lepiej. Połączycie się z sobą.
— Ba, kiedy to właśnie mnie przeraża.



—o—

Pewna Szkotka, właścicielka sklepu spożywczego, siedząc przy kasie, trzymała przez cały dzień na rękach swego maleńkiego synka.

Jeden ze stałych klientów zauważył pewnego dnia, że Szkotka siedzi bez dziecka.

— A gdzież jest pani synek? — zapytuje klient. — Czy zachorował?

— Nie — odpowiada matka. — Zostawiam teraz dziecko w domu, bo żal mi go było, jak płakał rzewnymi łzami, kiedy widział, jak wydaję gościom resztę.

—o—

Znany ze swej uczoności jak również dziwactw prof. Fryderyk Taubman, żyjący w XVI wieku, odwiedził pewnego razu swego kolegę Schmidta, prof. fizyki w chwili, gdy ten wykładał studentom w swoim ogrodzie o zegarze słonecznym, tam wystawionym.

— Taubman przysłuchiwał się wykładowi i naraz rzucił pytanie:

— Czego tu jednak potrzeba, jeśli chmury zakryją słońce?

Bardzo uczony wprawdzie, lecz mało cięty fizyk, nie umiał na to pytanie dać odpowiedzi.

— A zatem, panie kolego — powiedział z powagą Taubman — jeśli pan tego nie wie, to ja panu powiem: potrzeba po prostu cierpliwości, aż słońce znowu wyjdzie zza chmur.

—o—

Podczas wykładu:

— Teraz zademonstruję państwu dwie niezwykłe małpie czaszki. Jedna należy do rektora uczelni, a druga należy do mnie.

—o—

Podczas wykładu mówi profesor:

— Teraz wykonamy doświadczenie chemiczne, które jest bardzo niebezpieczne. Przy najmniejszym błędzie może nastąpić gwałtowny wybuch. Zechcą więc państwo przybliżyć się nieco, aby lepiej zaobserwować ten eksperyment.

—o—

Na ulicy spotykają się dwie żony wysokich dygnitarzy sowieckich.

— Ach co ja cierpię z tym moim mężem — mówi jedna. — Co wieczór wychodzi mówiąc, że idzie na rozstrzelanie, a potem wraca do domu nad ranem pijany.

—o—

— Bardzo proszę... niech pan wejdzie — mówi pan Hipolit, otwierając drzwi sąsiadowi.

— A ten piesek nie gryzie?

— A właśnie jestem ciekawy. — Mam go dopiero od rana.

—o—

— Czy ta ryba jest świeża?

— Naturalnie. Przecież żywa.

— Oto nic nie znaczy. Pani na przykład także jest żywa.

—o—

— Zwymyślałem go od ostatnich. Nazwałem go idiotą, bałwanem, kretynem.

— A co on na to?

— Nic. Uśmiechnął się tylko, gwizdnął i poszedł dalej.

— Jakto. Czy to możliwe?

— A bo widzi pan, on jest sędzią piłkarskim.

—o—

— Panie Antoś. Czy miał pan już kiedy pojedynek?

— Pojedynku to nie miałem nigdy, panno Franiu, ale w papę to już nieraz dostałem.

—o—

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: *Jerzy Ciepielowski, kapitan* Zastępca naczelnego redaktora: *Wacław Szmagier*

Sekretarz redakcji: *N. W. Witaczyński, chorąży* Kierownik techniczny: *Romuald Mackiewicz*

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł.— Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów
Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20 Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37